

KTO SIĘ
NAPRAWDĘ BOI
POLEXITU?

Sztuczna inteligencja w bankach: moda czy konieczność?

ZE ŚLĄSKA WIDAĆ LEPIEJ

POLSKA GRA W SWOJĄ NOKIĘ

FED WCHODZI DO AKCJI

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

GRUDZIEŃ 2021 // NR 12/1248
// CENA 11,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

*Laureat
Polskiego Kompas 2021*

prof. ADAM GLAPIŃSKI

PREZES NBP:

Bez dylematów

W KWESTII BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

„Ataki na Narodowy Bank Polski będą trwały, dopóki Ustawa o obronie Ojczyzny nie trafi do podpisu Prezydenta RP. Z zapowiedzią, że stać nas na modernizację polskiej armii, wiązać można wiele zaskakujących wydarzeń.

Także bezprecedensowy atak na prezesa NBP

***Polska
się zbroi***

REWOLUCJA
W FINANSOWANIU
POLSKIEJ ARMII

ZBROJENIÓWKA CZEKA
NA RZĄDOWĄ KURACJĘ

WYDATKI NA
ZBROJENIA IMPULSEM
DLA GOSPODARKI



JEAN-BERNARD MAS

I wiceprezes zarządu Crédit Agricole Bank Polska:

„Chcemy powiększyć nasz bank w Polsce tak mocno, jak się da, ale w sposób organiczny

”





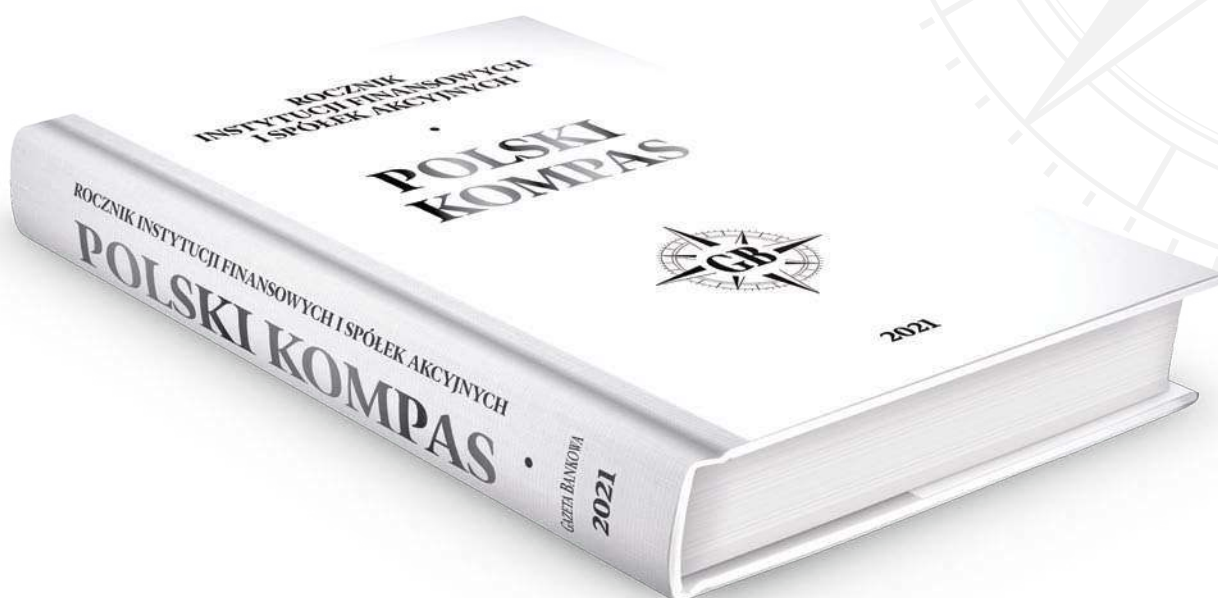
POLSKI KOMPAS 2021

ROCZNIK INSTYTUCJI FINANSOWYCH
I SPÓŁEK AKCYJNYCH

PROJEKT POLSKA PLUS - JAK WRÓCIĆ Z KRYZYSU NA ŚCIEŻKĘ ROZWOJU

Publikacja obejmuje swoim zakresem:

- firmy notowane na warszawskiej Giełdzie Papierów Wartościowych
- podmioty zarejestrowane w Urzędzie Komisji Nadzoru Finansowego
 - trendy przedstawione przez dziennikarzy oraz Radę Programową „Gazety Bankowej” – autorytety z różnych dziedzin życia gospodarczego
- analizy gospodarcze przygotowane przez czołowych analityków finansowych oraz ekonomistów w Polsce
 - refleksje wybitnych ekspertów na temat przyszłości i rozwoju branż kluczowych dla polskiej gospodarki
- obserwacje i opinie najlepszych menedżerów polskiego świata biznesu o koniecznych zmianach oraz perspektywach rozwoju dla Polski



Bezpłatna wersja elektroniczna do pobrania
na **gb.pl** oraz na:



**Pobierz darmowe
e-wydanie**



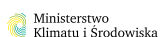
Wierzmy, że rocznik wzorowany na podobnych wydawnictwach francuskich, niemieckich i innych wypełni dotkliwą lukę w życiu ekonomicznym, któremu brak koniecznej dziś orientacji, a stanie się niezbędnym podręcznikiem w codziennej pracy spółek akcyjnych, wszystkich instytucji i osób, które biorą udział w życiu gospodarczym Polski.

„Gazeta Bankowa” R. 1 (1921) nr 20 — 15/17

ORGANIZATOR:

GAZETA BANKOWA
MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

PATRONAT HONOROWY:



PARTNER ZŁOTY:



PARTNERZY GŁÓWNI:



PARTNERZY:



PARTNERZY WSPIERAJĄCY:



Jasne deklaracje

Ogłoszenie prac nad Ustawą o obronie Ojczyzny zbiegło się w czasie z bezprecedensowym atakiem na polską granicę, wschodnią granicę Unii Europejskiej. Jednocześnie stało się jasne, że państwo polskie stać dziś na wzmocnienie służb zbrojnych. Jeśli dołożymy do tego deklaracje prezesa NBP o gotowości do finansowania energetyki jądrowej i nieprzejednaną postawę polskiego rządu w sprawie gazociągu Nord Stream 2, nietrudno znaleźć korelację ze zmasowanym atakiem na szefa polskiego banku centralnego. Zaskakujące pozostaje jedynie, że hasło do ataku padło nie z Moskwy ani z Berlina, ale z Polski, z ust Donalda Tuska, który w swoim wywiadzie profesorowi Glapińskiemu poświęcił wyjątkowo wiele uwagi. Dziś – jak słyszymy i czytamy w licznych komentarzach po wywiadzie szefa PO – to prezes NBP obarczany jest odpowiedzialnością za wszystko, ze zmianami klimatycznymi włącznie.

Co tak rozwścieczyło polską opozycję i oponentów polskiej polityki zagranicznej? Stawiamy tezę, że dziwnym zbiegiem okoliczności atak nastąpił, gdy jasne stało się, że NBP wesprze pośrednio i bezpośrednio modernizację polskiej armii, transformację energetyczną, jednoznacznie obstając jednocześnie za utrzymaniem polskiej waluty. Kraj bez silnej armii, bez własnej waluty i niezależnej polityki monetarnej, uzależniony energetycznie od sąsiadów, z zależnym od biurokracji międzynarodowej wymiarem sprawiedliwości, bez własnych banków, instytucji finansowych, zdany jedynie na łaskę międzynarodowych funduszy pomocowych i pożyczek z europejskiego budżetu to dla wielu eurokratów doskonały partner do głębszej integracji. Czy taki jest właśnie plan na Polskę? Czy tak wygląda projekt renowacji Unii Europejskiej?

„Dla każdego, kto uważa się za patriotę, powinno być oczywiste, że – niezależnie od naturalnych przecież różnic poglądów – w sprawach bezpieczeństwa narodowego konieczna jest jedność” – mówi w wywiadzie dla „Gazety Bankowej” prezes NBP, prof. Adam Glapiński, laureat tegorocznego Polskiego Kompas. „Nie może być dylematów w kwestiach bezpieczeństwa narodowego. Ustawa o obronie Ojczyzny, w połączeniu z już obowiązującymi zapisami, na mocy których na obronę narodową przeznaczamy ponad 2 proc. PKB, a w przyszłości będziemy przeznaczali co najmniej 2,5 proc. PKB, tworzą solidny fundament finansowy rozwoju polskiej armii. Jestem przekonany, że państwo polskie stać na realizację tego planu” – deklaruje prof. Glapiński.

Inflacja, kryzys migracyjny na granicy z Białorusią, kryzys paliwowy i energetyczny, zielona transformacja, kolejne fale pandemii COVID-19, fundusze unijne i Krajowy Plan Odbudowy, Polski Ład, w końcu właśnie modernizacja polskiej armii – to tematy, które z pewnością będą się pojawiać na łamach naszego miesięcznika. Tym bardziej niezbędne wydają się jasne i zdecydowane deklaracje jednoczące nas wokół spraw najważniejszych. Te w rozmowie z prezesem NBP padają wielokrotnie.

Życzę – mimo wszystko – spokojnych Świąt Bożego Narodzenia i pomyślności w nadchodzącym 2022 roku, polecam uwadze lekturę „Gazety Bankowej”.

Maciej Wośko

MACIEJ WOŚKO

Redaktor naczelny „Gazety Bankowej”



REDAKCJA

ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY

Maciej WOŚKO mwośko@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO

Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI

Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY

Jerzy BIELEWICZ, Robert BOMBAŁA, Małgorzata DYGAŚ,
Kamil GIEROBA (wGospodarcze.pl), Robert OLESIŃSKI (wGospodarcze.pl), Krzysztof
PĄCZKOWSKI (wGospodarcze.pl), Anna NICZYPEROWICZ, Grażyna RASZKOWSKA,
Dariusz STYCZEK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI,
Marcin TRONOWICZ (wGospodarcze.pl), Maksymilian WYSOCKI

RADA PROGRAMOWA

prof. Grażyna Ancyparowicz, członek RPP, GWSH; dr Dominik Bierecki,
Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy
w Gdyni; prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu;
prof. Eugeniusz Gatnar, członek RPP, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach;
prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu;
dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski/PZU S.A.;
prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet Warszawski; Zdzisław Sokół, doradca Prezydenta RP;
Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca
Komitetu Nauk o Finansach PAN; prof. Jerzy Ziżyński, członek RPP,
Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA



Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratia.pl

PREZES

Romuald ORZEŁ

DRUK

Walstead Kraków Sp. z o.o.

DYREKTOR KREATYWNY

Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY

Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE

Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA lidia.slowikowska@fratria.pl

FOTOEDYCJA

Anna ŁABECKA anna.labecka@fratria.pl
Robert GOŁASZEWSKI robert.golaszewski@fratria.pl

KOREKTA

Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA

Mariola BARCIKOWSKA mariola.barcikowska@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW

Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU

Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE

marketing@fratria.pl

BIURO REKLAMY

e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 463 49 93

PRENUMERATA REDAKCYJNA

prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 36 00
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl
Wpłaty za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego.
Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz
rozpowiadanie bez zgody wydawcy w całości lub w części
jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej.
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania
nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy.
Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej
przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

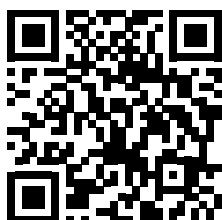
Zdjęcia na okładce:
Andrzej Wiktor x2



Rozwijaj swój biznes razem z nami

Dlaczego warto być spółką giełdową?

- ✓ **Pozyskanie kapitału** na szybszy wzrost organiczny lub na przejęcie innego podmiotu (*przy zachowaniu kontroli właścicielskiej*)
- ✓ **Wyjście ze spółki przez część z sukcesorów** bez negatywnego wpływu na finanse spółki (*sprzedaż akcji w ramach IPO*)
- ✓ **Przejmowanie innych spółek** bez powiększania zadłużenia dzięki emisji nowych akcji
- ✓ **Obniżenie kosztów i łatwiejszy dostęp** do finansowania dłużnego (*obligacje, kredyty*)
- ✓ **Wzrost prestiżu i rozpoznawalności marki**
- ✓ **Zwiększenie wiarygodności** spółki (*szczególnie istotne przy ekspansji zagranicznej*)
- ✓ **Możliwość zaoferowania** kluczowym menedżerom **opcijnego programu motywacyjnego** opartego na akcjach spółki
- ✓ **Poprawa wizerunku** spółki dzięki większej dojrzałości struktur zarządzania i lepszej komunikacji z interesariuszami



Segment Spółek Rodzinnych na GPW

Blisko połowa spółek notowanych na Głównym Rynku GPW to spółki rodzinne



8

WYWIAD GOSPODARCZY:

Nie dopuścimy do utrwalenia się podwyższonej inflacji

Podjęliśmy zdecydowane działanie, aby ograniczyć inflację. Dwukrotnie podnieśliśmy stopy procentowe i w razie potrzeby będziemy działać dalej. Tak jak byliśmy zdeterminowani do ratowania polskiej gospodarki w czasie pandemii, tak nie dopuścimy do utrwalenia się podwyższonej inflacji. Oczywiście zapewniając jednocześnie zrównoważony wzrost w gospodarce – mówi prof. Adam Glapiński, prezes NBP, laureat Polskiego Kompas 2021

TEMAT NUMERU:

Rewolucja w finansowaniu polskiej armii

Środki na obronność Polski mają pochodzić nie tylko z budżetu, lecz także z obligacji emitowanych przez BGK oraz z ewentualnego zysku NBP. To jest rewolucyjna zmiana, która ma swoje wady, ale jedną wielką zaletę: pozwala na szybkie finansowanie rozwoju polskiego wojska

14



TEMAT NUMERU:

Rosja rozkręca wyścig zbrojeń

Światowe wydatki na zbrojenia rosną nieprzerwanie od 2014 roku. Powody tej sytuacji można wiązać przede wszystkim z aneksją Krymu i udziałem Rosji w trwającym do dziś konflikcie zbrojnym na wschodzie Ukrainy, ale też z zaangażowaniem Moskwy w obszary wojen i niepokojów

20



WYDARZENIA:

Jak wybrać komputer i nie zwariować

Na rynku elektroniki nie ma komponentów, a klienci się cieszą, gdy znajdą w sklepach cokolwiek. Jak w takich warunkach kupić komputer marzeń młodego gracza?

46

FINANSE:

Nie widać już czarnych chmur

Fuzje i przejęcia w polskim sektorze bankowym jeszcze nie dobiegły końca – mówi Jean-Bernard Mas, I wiceprezes zarządu Credit Agricole Bank Polska

70



*Pójdźcie przywitać Pana, padnijcie na kolana, /
Oddajcie mu swe dary, z serc uprzejmych ofiary: /
Godzien tego paniątko, to małe pacholątko, /
Które się nam zjawilo, aby ludzi zbawilo*

Kolęda „Hola! hola! Pasterze z pola”

Radości i otuchy na czas Świąt Bożego Narodzenia,
a w nadchodzącym Roku 2022
wytrwałości w podejmowaniu nowych wyzwań
i optymizmu na co dzień, wszystkim
Czytelnikom i Sympatykom

życzy

Redakcja „Gazety Bankowej”



SPIS TREŚCI

od redakcji **4**

wywiad gospodarczy

Prof. Adam Glapiński, prezes NBP: Nie dopuścimy do utrwalenia się podwyższonej inflacji **8**

temat numeru

Polska się zbroi

Rewolucja w finansowaniu polskiej armii **14**
Zbrojeniówka czeka na rządowe wsparcie **17**
Rosja rozkręca wyścig zbrojeń **20**
Przemysł obronny stał się trwałym elementem gospodarki **24**

wydarzenia

Spółeczeństwo: Kwadratura z imigrantami **28**
Nienke Feenstra, General Manager Takeda Polska: Dostarczyć wartość polskim pacjentom **34**
Spółki giełdowe: Inwestycje gigantów napędzają gospodarkę **38**
Branża gamingowa: Polska gra w swoją Nokię **42**
Rynek komputerowy: Jak wybrać komputer i nie zwariować **46**
Jarosław Kędzior, Electronic Arts Polska: Misją EA jest inspirowanie świata do grania **52**
Transformacja energetyczna: Ze Śląska widać lepiej **54**
Elektromobilność: Nie tylko Izera **58**
Gospodarka Rosji: Plany Kremla utoną w błocie **60**

felietony

Jan Rokita: Rozczarowanie **32**
Małgorzata Zaleska: Banki centralne – wyzwani ciąg dalszy **41**
Stanisław Koczot: Kto przetrwa tę rewolucję? **45**
Eugeniusz Gatnar: Kto się boi poexitu? **50**
Grzegorz Szulczewski: Strąceni z ubitego traktu **90**

techno biznes

Sztuczna inteligencja w bankach: AI to modne hasło czy rzeczywista potrzeba? **64**

finanse

Jean-Bernard Mas, wiceprezes Credit Agricole Bank Polska: Nie widać już czarnych chmur **70**
Inwestycje: Obligacje detaliczne biją lokaty w bankach **76**
Kadry dla banków: Coraz trudniej zdobywać specjalistów IT **80**
Giełdy: Inflacyjna pułapka **84**
Folder Finanse **88**

wywiad gospodarczy

Finanse & Polityka pieniężna & Gospodarka

Prof. Adam Glapiński,
prezes Narodowego Banku
Polskiego: Planowane
przekazanie wpłaty z zysku
NBP do Funduszu Wsparcia
Sił Zbrojnych jest w mojej
ocenie w pełni słuszne
i bardzo mnie cieszy



foto: Andrzej Wiktor

Nie dopuścimy do utrwalenia się podwyższonej inflacji

Nie może być dylematów w kwestiach bezpieczeństwa narodowego – mówi prof. Adam Glapiński, prezes Narodowego Banku Polskiego, laureat Polskiego Kompas 2021

ROZMAWIALI

MACIEJ WOŚKO I STANISŁAW KOCZOT

Jak pan ocenia obecną kondycję Unii Europejskiej? Czy kryzys, w jakim ona się znajduje, jest przejściowy, wynikający z bieżącego układu sił politycznych, może więc się zmienić przy najbliższych wyborach? Czy jest to raczej kryzys strukturalny, niezależny od bieżącej koniunktury politycznej, i wynika raczej ze zmiany koncepcji UE?

Prof. Adam Glapiński: Zacznę od tego, że w interesie Polski leży sprawne funkcjonowanie i dobra kondycja Unii Europejskiej. Nasz kraj zyskał na członkostwie w Unii, a inne państwa europejskie zyskały na uczestnictwie Polski. I nie warto tu mówić tylko o napływie funduszy europejskich, które wsparły modernizację polskiej infrastruktury i polskiego rolnictwa, jednak nie były najważniejsze. Najważniejszą korzyścią Polski z członkostwa w UE jest dostęp do wspólnego europejskiego rynku, liczącego 450 mln osób, dzięki któremu eksport był bardzo ważnym czynnikiem wzrostu gospodarczego naszego kraju w ostatnich kilkunastu latach. Oczywiście dostęp do polskiego rynku mają również firmy zagraniczne i one też czerpią duże korzyści z członkostwa Polski w UE, w tym z napływu środków unijnych. Korzyści z funkcjonowania wspólnego rynku i uczestnictwa w UE są zatem obopólne.

To, co niepokoi, to dążenie do coraz większego przenoszenia kompetencji ze szczebla krajowego na szczebel unijny, a więc proces federalizacji Unii. Proces ten powoduje, że pojawiają się konflikty i różnice zdań między demokratycznie wybranymi rządami poszczególnych państw a technokratycznymi instytucjami europejskimi, które próbują często narzucać swoje decyzje. Dotyczy to choćby polityki klimatycznej, która jest projektowana na szczeblu unijnym i w dużym stopniu narzucana poszczególnym państwom, w tym Polsce. Często prowadzi to do niezadowolenia w danych krajach i wywołuje społeczny sprzeciw. Uważam, że w długofalowym interesie Unii jest zahamowanie tego procesu, a więc powrót do „Europy Narodów”, w której w większym stopniu zachowana byłaby suwerenność poszczególnych państw, a kompetencje byłyby precyzyjnie rozdzielone, zgodnie z zasadą subsydiarności. Wydaje się, że społeczeństwa w krajach Unii w coraz większym stopniu widzą problemy związane z federalizacją UE i wcześniej czy później znajdzie to odzwierciedlenie w wynikach wyborów w poszczególnych państwach.

Jak pan widzi rolę banku centralnego w obecnej sytuacji gospodarczej Polski? NBP przyczynił się walczyć do płynnego przejścia przez kryzys wywołany pandemią. Czy teraz mamy już do czynienia z czasem odbudowy? Co w tej sytuacji się zmieni lub powinno się zmienić pod względem polityki monetarnej, fiskalnej? Jakie pan widzi zagrożenia? Jakie ryzyka nadal istnieją, a jakie są nowe?

W 2020 r. – zarówno w kraju, jak i za granicą – mieliśmy do czynienia z bezprecedensowym szokiem dla gospodarki spowodowanym wybuchem pandemii. NBP podjął wówczas bardzo szybko wiele zdecydowanych działań, aby w jak największym stopniu złagodzić ekonomiczne skutki COVID-19 – a więc aby w pierwszej kolejności chronić miejsca pracy, przeciwdziałać bankructwom firm, utrzymać stabilność systemu finansowego. Podobne cele miały antykryzysowe programy rządowe skierowane do firm i gospodarstw domowych, których uruchomienie zostało wsparte przez działania NBP. Dzięki temu Polska bardzo dobrze poradziła sobie z kryzysem. Recesja była u nas relatywnie płytka i krótkotrwała, a bezrobocie prawie nie wzrosło, dzięki czemu teraz należy do najniższych w Unii Europejskiej. W efekcie możliwe było szybkie odrobienie pandemicznych strat, PKB przekroczył przedpandemiczny poziom już w drugim kwartale bieżącego roku, co nie udało się jeszcze wielu państwom europejskim. W sumie udało się ochronić dochody Polaków i polskich firm, co daje podstawy do kontynuacji rozwoju gospodarczego naszego kraju w kolejnych latach. W ten sposób wsparta została także stabilność systemu finansowego.

Ten sukces – a więc zapewnienie dobrej sytuacji w gospodarce i niskiego bezrobocia, przy bardzo silnym wzroście cen surowców na świecie oraz przedłużających się pandemicznych zaburzeniach globalnych łańcuchów dostaw – spowodował, że wzrosła też inflacja. Co ważne, a mało osób o tym mówi, inflacja wzrosła w większości krajów, w tym w najzamożniejszych, takich jak Stany Zjednoczone czy Niemcy, i to do poziomów najwyższych od kilku dekad. Dlatego obecnie wyzwaniem dla polityki gospodarczej wielu państw stało się niedopuszczenie do utrwalenia się podwyższonej inflacji. Główne banki centralne na świecie na razie nie reagują, w tym EBC utrzymuje ujemne stopy i skupuje aktywa na dużą skalę. NBP na szczęście jest niezależny, więc podjęliśmy zdecydowane działanie, aby ograniczyć inflację. Dwukrotnie podnieśliśmy stopy procentowe i w razie potrzeby będziemy działać dalej. Tak jak byliśmy zdeterminowani do ratowania polskiej gospodarki w czasie pandemii, tak nie dopuścimy do utrwalenia się podwyższonej inflacji. Oczywiście zapewniając jednocześnie zrównoważony wzrost w gospodarce. Należy pamiętać, że jeszcze do I kwartału 2022 r.

”

Wydaje się, że społeczeństwa w krajach Unii w coraz większym stopniu widzą problemy związane z federalizacją UE i wcześniej czy później znajdą to odzwierciedlenie w wynikach wyborów w poszczególnych państwach

inflacja pozostanie podwyższona, bo – jak mówiłem – podbijają ją obecnie wzrosty cen paliw i surowców na świecie, wystrzał cen gazu w Europie, efekty polityki klimatycznej UE wpływające na ceny prądu i inne czynniki. Natomiast nasze działania sprawiają, że te szoki nie podwyższają trwale inflacji. W efekcie po kilku kwartałach zacznie się ona obniżać.

Po posiedzeniu listopadowej Rady Polityki Pieniężnej mówił pan o inwestycjach publicznych, które pociągną całą gospodarkę. Czy ich siła rzeczywiście może być aż tak duża? Czy nie powinny towarzyszyć im inwestycje prywatne? Czy zniknęły już przeszkody, które wcześniej je blokowały, np. niepewność co do perspektyw wzrostu gospodarczego? Czy polityka banku centralnego oraz banków komercyjnych jest obecnie w stanie wspierać inwestycje – zarówno publiczne, jak i prywatne?

Inwestycje publiczne są istotnym czynnikiem wzrostu gospodarczego i stanowią wyzwanie dla rządu, w szczególności teraz, kiedy wiemy, że mogą wystąpić opóźnienia w dostępności środków unijnych na inwestycje. W tej sytuacji rząd powinien zwiększać krajowe nakłady na inwestycje publiczne. I tak właśnie się dzieje. W ramach niedawnej nowelizacji ustawy budżetowej na rok 2021 przekazano na ten cel dodatkowe 18 mld zł. W październiku bieżącego roku rozdysponowano także ponad 20 mld zł na wsparcie inwestycji samorządów w ramach pierwszego naboru wniosków na środki z Programu Inwestycji Strategicznych, a jeszcze w 2021 r. planowane jest uruchomienie kolejnego naboru.

Jeśli chodzi o inwestycje prywatne, to NBP uważa, że obserwuje w ramach prowadzonego monitoringu sektora przedsiębiorstw. Widzimy wyraźną odbudowę inwestycji przedsiębiorstw po pandemii. W trzecim kwartale tego roku ogólny wskaźnik optymizmu inwestycyjnego wśród badanych firm wzrósł piąty kwartał z rzędu i kształtuje się na poziomie zbliżonym do wielkości ze szczytu ostatniego cyklu

inwestycyjnego z 2018 r. Zgodnie z najnowszą projekcją NBP wielkość nakładów brutto na środki trwałe przedsiębiorstw już na początku 2022 r. przekroczy poziom odnotowany przed wybuchem pandemii.

Rząd powołuje Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych (FWSZ) ulokowany przy BGK. Wśród źródeł jego finansowania znajdują się środki z emisji obligacji, w tym BGK, wpłaty z budżetu państwa oraz wpłaty z zysku NBP, o ile bank centralny wypracuje zysk. Panie prezesie, dlaczego NBP zdecydował się finansować polskie siły zbrojne? Ostatnio zysk NBP trafiał do budżetu państwa, zaspokajając znaczną część jego potrzeb. Z czego wynika ta zmiana? Czy będzie ona wymagała, w punkcie dotyczącym NBP, jakichś zmian ustawowych?

Planowane przekazanie wpłaty z zysku NBP do Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych jest w mojej ocenie w pełni słuszne i bardzo mnie cieszy. Zysk banku centralnego to dochody uzyskane głównie z zarządzania rezerwami NBP, które są majątkiem narodowym, obrona narodowa zaś jest jedną z najważniejszych funkcji państwa. Myślę, że szczególnie w obecnych czasach taka forma podkreślenia znaczenia tej funkcji jest głęboko uzasadniona. Jeśli chodzi o dostosowania prawne, będzie tu wymagana zmiana ustawowa, ponieważ aktualnie, zgodnie z ustawą o Narodowym Banku Polskim, wpłata z zysku NBP podlega odprowadzeniu do budżetu państwa. Natomiast chciałbym przy tej okazji zaznaczyć, że zmiana ta – jeśli zostanie przyjęta – nie będzie miała wpływu na zasady dotyczące wypracowania tego zysku. Tak jak dotychczas NBP będzie dążył do efektywnego zarządzania rezerwami oraz kosztami, co powinno sprzyjać maksymalizowaniu wyniku finansowego. Natomiast wyniku tego nie da się zaplanować z wyprzedzeniem, ponieważ zależy on od wielu czynników, w tym przede wszystkim od zmiennej sytuacji na globalnych rynkach finansowych.

Dlaczego modernizacja naszych sił zbrojnych jest teraz tak istotna? Co takiego się wydarzyło, że stała się ona tak ważnym wyzwaniem? Co się stanie, jeżeli go nie podejmiemy? Jakie mogą być tego konsekwencje?

Mówiąc o potrzebie budowania silnej armii, często powtarza się przysłowie „chcesz pokoju, szukaj się do wojny”. Myślę, że w tej sentencji jest wiele racji. Dlatego uważam, że modernizacja armii powinna być jednym z priorytetów polskiego państwa. Zwłaszcza że gołym okiem widać, iż na świecie pojawia się coraz więcej napięć. Mrzonką byłoby myślenie, że Polski nie będą one w ogóle dotyczyć, zwłaszcza biorąc pod uwagę nasze położenie geograficzne. Obecne wydarzenia na granicy polsko-białoruskiej jasno pokazują, jak ważne jest utrzymywanie silnej, nowoczesnej i pozostającej w gotowości armii oraz służb mundurowych.

Można się spodziewać, że napięcia te będą się pojawiać coraz częściej, bo w światowej geopolityce zachodzą zmiany tektoniczne. Obrazowo wskazuje się, że środek ciężkości przesuwa się z Atlantyku w kierunku Pacyfiku. Europa relatywnie słabnie, a rosną w potęgę Chiny czy Indie, które mają coraz większe ambicje na świecie. Dużo mówi się o tym, że rosnąca rola ChRL może zagrozić hegemonii militarnej i gospodarczej Stanów Zjednoczonych na świecie, co może tworzyć liczne osie konfliktów między tymi krajami. Część politologów wskazuje nawet, że konflikt USA i Chin jest nieunikniony, podobnie jak nieunikniony był konflikt między wschodzącymi w potęgę Atenami a starającą się utrzymać swoją hegemonię Spartą. Stąd mówi się często o tzw. pułapce Tukidydesa, co obrazuje nieuchronność rywalizacji między Chinami i Stanami Zjednoczonymi. Oczywiście trwające ruchy tektoniczne w światowej geopolityce będą miały implikacje dla całego układu sił na świecie, choć trudno obecnie przesądzić, w jaki sposób wpłyną one na Polskę. Musimy być przygotowani na różne scenariusze, a do tego musimy utrzymywać silną i nowoczesną armię. Także dlatego, że bezpieczeństwo Polski jest podstawowym warunkiem stabilności gospodarczej i dobrobytu.

”

Inwestycje publiczne są istotnym czynnikiem wzrostu gospodarczego i stanowią wyzwanie dla rządu, w szczególności teraz, kiedy wiemy, że mogą wystąpić opóźnienia w dostępności środków unijnych na inwestycje

Zrealizowanie Ustawy o obronie Ojczyzny nie będzie łatwe. Opiera się ona na trzech fundamentach: unowocześnieniu Sił Zbrojnych RP, zwiększeniu atrakcyjności służby oraz wdrożeniu koncepcji obrony powszechnej. Czy ewentualne środki z NBP, jeżeli bankowi centralnemu uda się wypracować zysk, zostaną przeznaczone na określone części reformy Sił Zbrojnych RP, np. na zakupy uzbrojenia, na tworzenie formacji Wojsk Obrony Cyberprzestrzeni? Czy przeznaczenie tych funduszy nie jest dedykowane określonym celom?

O ile wiem – inicjatywa ustawodawcza w tej sprawie należy do rządu – wpłata z zysku NBP nie ma być przypisana do konkretnych aspektów reformy



Sił Zbrojnych RP. Na pewno nie chciałbym sugerować, że niektóre z tych aspektów są bardziej ważne, a inne mniej. Najistotniejsze z punktu widzenia bezpieczeństwa całego kraju jest to, że taka reforma została zaproponowana i powinna być realizowana. Poprzez Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych Polska będzie mieć zapewnione spore środki na ten cel. Choć wiemy, że jeszcze przed powołaniem tego Funduszu, w ostatnich kilku latach uruchomiono bardzo duże i bardzo potrzebne inwestycje zbrojeniowe, takie jak zakup baterii Patriot oraz samolotów F-35.

Czy dodatkowe źródło finansowania sił zbrojnych jest warunkiem sine qua non wprowadzenia tej ustawy i tych zmian? Czy powodzenie jej realizacji nie zależy również od innych czynników, np. politycznych lub społecznych? Projekt już teraz wzbudza opór opozycji, jest przez nią mocno kontestowany. Z czego to wynika? Czy jest możliwa jedność w tej sprawie, skoro nie ma jej w takich kwestiach jak obrona granicy wschodniej? Czy nie uważa pan, że siła i sprawność wojska zależą nie tylko od jego wyposażenia oraz zdolności technicznych, lecz również od morale i determinacji żołnierzy w obronie granic, które są podważane przez niektóre środowiska?

”

Polskę stać na to, by finansować budowę elektrowni jądrowych, a NBP jest gotowy pośrednio wesprzeć takie działania, oczywiście w zakresie dostępnych nam instrumentów

Dla każdego, kto uważa się za patriotę, powinno być oczywiste, że – niezależnie od naturalnych przecież różnic poglądów – w sprawach bezpieczeństwa narodowego konieczna jest jedność. Jeśli zaś chodzi o morale polskich żołnierzy, to na pewno jego budowaniu służy sytuacja, w której mają oni poczucie, że obrona narodowa jest dla państwa ważna, odpowiednio dofinansowana, wyposażona, zorganizowana i wyszkolona, a zatem skuteczna. Uchwalenie Ustawy o obronie Ojczyzny będzie temu sprzyjało.

fot. Andrzej Wiktor

”

Czy nie obawia się pan, że reforma armii może zostać wstrzymana lub ograniczona, gdyby pojawił się dylemat wyboru między wydatkami na zbrojenia a podnoszeniem podatków? Takie sytuacje już się zdarzały w najnowszej historii Polski.

Nie może być dylematów w kwestiach bezpieczeństwa narodowego. Ustawa o obronie Ojczyzny, w połączeniu z już obowiązującymi zapisami, na mocy których na obronę narodową przeznaczamy ponad 2 proc. PKB, a w przyszłości będziemy przeznaczali co najmniej 2,5 proc. PKB, tworzą solidny fundament finansowy rozwoju polskiej armii. Jestem przekonany, że państwo polskie stać na realizację tego planu. Jeżeli zaś mowa o ewentualnym wpływie zaburzeń gospodarczych na finanse publiczne, to warto zwrócić uwagę, że w zeszłym roku odnotowaliśmy pierwszą od 30 lat recesję w polskiej gospodarce, ale mimo to zaplanowane w budżecie nakłady na obronę narodową zostały zrealizowane niemal w całości.

Drugim niezwykle ważnym wyzwaniem dla Polski i dla całej naszej gospodarki jest transformacja energetyczna. Czy również w jej przypadku bank centralny przewiduje jakąś formę wsparcia?

Transformacja energetyczna, a przede wszystkim zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego kraju, jest niewątpliwie wyzwaniem nie tylko dla Polski, lecz i dla wielu innych państw. Dobitnie pokazuje to obecna sytuacja na europejskim rynku gazu. Przy czym określenie „transformacja” to daleko posunięty eufemizm. Zmiany, które nas czekają, będą miały bardzo silne przełożenie na gospodarkę, i to przez kolejne dziesięciolecia. Energia wyłącznie ze źródeł odnawialnych nie jest rozwiązaniem problemu, natomiast realną alternatywą lub koniecznym uzupełnieniem dla naszego dotychczasowego miksu energetycznego jest energia jądrowa. Nasz rozwój w kierunku energetyki atomowej jest moim zdaniem nieunikniony i konieczny. I Polskę stać na to, żeby finansować budowę elektrowni jądrowych, a NBP jest gotowy pośrednio wesprzeć takie działania, oczywiście w zakresie dostępnych nam instrumentów. Jest to też długookresowo zbieżne z mandatem banku centralnego, a więc dążeniem do utrzymania średniookresowej stabilności cen, bo ograniczenie wzrostu cen energii będzie sprzyjało niższej inflacji. Dzieje się tak przede wszystkim ze względu na wagę energii w koszyku konsumpcyjnym, ale też kosztów energii dla całej gospodarki. Chodzi tu także o konkurencyjność Polski na arenie międzynarodowej, o którą również musimy dbać. A polityka klimatyczna w proponowanej i forsowanej obecnie formule staje się narzuconym sobie samej przez Unię balastem, który – mimo starań i deklaracji – wiele krajów będzie chciało wykorzystać poprzez przyciągnięcie do siebie nowych inwestycji kosztem państw unijnych.

Polityka klimatyczna w proponowanej i forsowanej obecnie formule staje się narzuconym sobie samej przez Unię balastem

Co do konkretów, jak wsparcie NBP mogłoby wyglądać, to za wcześnie na takie rozważania, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że – jako Polska – dopiero przymierzamy się do podjęcia działań w tej sprawie. Zwrot w stronę atomu wydaje mi się jednak zdecydowanie słusznym kierunkiem zmian, który wszyscy powinni wspierać.

Jak pan ocenia działania Komisji Europejskiej w sprawie polityki klimatycznej? Czy w Fit for 55 uwzględni ona w wystarczający sposób specyfikę poszczególnych krajów, w tym Polski?

Fit for 55 jest programem, który dla naszego kraju – w najszerszym stopniu wykorzystującego węgiel do produkcji energii spośród państw UE, co skutkuje wyższą niż przeciętnie emisyjnością gazów cieplarnianych – będzie bardzo problematyczny. W przeszłości regulacje unijne wspierały państwa, w których transformacja energetyczna generowała wyższe koszty, na przykład poprzez dodatkowe pule darmowych uprawnień. W ramach przedłożonych propozycji Komisja Europejska proponowała pewne rozwiązania, m.in. uzależniając wymagania dotyczące redukcji emisji od poziomu rozwoju gospodarczego. Biorąc jednak pod uwagę koszty i wyzwania stojące przed Polską w związku z transformacją energetyczną, poziom proponowanego wsparcia wydaje się niewystarczający i powinien zostać zwiększony w toku negocjacji. Jak już powiedziałem, polityka klimatyczna UE jest balastem dla utrzymania konkurencyjności w szczególności europejskiego przemysłu w skali międzynarodowej. Natomiast z perspektywy banku centralnego dodatkową ważną jej konsekwencją jest wpływ na inflację. Proponowane zmiany oznaczają bowiem, że w perspektywie wielu kolejnych lat te podatki od śladu węglowego będą podbijały ceny, co z naszego punktu widzenia będzie miało charakter długotrwałego negatywnego szoku podażowego.

Działania podejmowane w kolejnych latach powinny być przemyślane, tak aby nie przeciążać gospodarki i ludzi kosztami transformacji energetycznej. ●

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy

Polska przeznaczą dziś na obronność nieco ponad 2,2 proc. PKB; w 2020 r. było to 51 mld zł. Na zdjęciu myśliwiec F-16 polskich sił powietrznych

A detailed photograph of a Polish F-16 fighter jet on a runway. The aircraft is light blue with dark grey accents and is equipped with various missiles and pods. It is parked on a grey tarmac with yellow markings. In the background, there is a green field and a line of trees under a cloudy sky. The jet's landing gear is visible, and it is positioned at an angle to the camera.

Rewolucja w finansowaniu polskiej armii

PIOTR ROSIK

foto: Radosław Maciejewski/Shutterstock

Nadchodzą wielkie zmiany w finansowaniu polskiej armii. Rząd powołała do życia Fundusz Wsparcia Sił Zbrojnych (FWSZ)

umiejscowiony przy Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK), który ma pozyskiwać środki z emisji obligacji, wpłat z budżetu państwa oraz z zysku Narodowego Banku Polskiego (NBP). Minister Obrony Narodowej (MON) Mariusz Błaszczak motywuje zmiany tym, że potrzebne są one z uwagi na obecną sytuację międzynarodową – chodzi o napięcie na granicy z Białorusią – która wymaga radykalnego zwiększenia wydatków obronnych. Zmiany mają zostać wprowadzone w życie za pośrednictwem Ustawy o obronie Ojczyzny, która zniesie 14 innych ustaw, w tym tę z 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony.



Wraz ze zmianami w finansowaniu armii rządzący chcą wdrożyć innego rodzaju korekty, które mają pomóc w zwiększeniu liczby żołnierzy. Pojawi się tzw. dobrowolna zasadnicza służba wojskowa, w ramach której ochotnicy będą odbywać 28-dniowe szkolenie podstawowe oraz 11-miesięczne szkolenie specjalistyczne. To rozwiązanie ma zapewnić państwu dostęp do wykwalifikowanych rezerwistów. Z kolei rezerwowa służba wojskowa zostanie podzielona na aktywną (osoby przeszkolone) i pasywną (rezerwa, osoby ze złożoną przysięgą). Zmiany mają doprowadzić do tego, by armia miała minimum 250 tys. żołnierzy zawodowych i 50 tys. żołnierzy Wojsk Obrony Terytorialnej (WOT).

BGK sfinansuje armię szybko

Obecnie Rzeczpospolita przeznacza nieco ponad 2,2 proc. PKB na obronność. W 2020 r. Polska wydała na zbrojenia 13 mld dol., czyli 51 mld zł, co dało jej 19. pozycję na świecie w ujęciu nominalnym – wynika z analizy Sztokholmskiego Instytutu Badań nad Pokojem (SIPRI). Do czołówki jednak nam daleko, bo wydajemy jedną czwartą tego, co Niemcy, a nawet prawie 30 proc. mniej od Turcji. Przy czym wydatki na emerytury i renty mundurowe stanowią aż ok. 14 proc. nakładów na obronność Polski; wydatki majątkowe – ok. 32 proc. per capita na obywatela. Wydatki RP na armię są skromne, plasując nasz kraj dopiero na 36. miejscu na świecie.

Środki na obronność Polski mają pochodzić nie tylko z budżetu, lecz także z obligacji emitowanych przez Bank Gospodarstwa Krajowego oraz z ewentualnego zysku NBP. To jest rewolucyjna zmiana, która ma swoje wady, ale jedną wielką zaletę: pozwala na szybkie finansowanie rozwoju polskiego wojska

Zmiany w finansowaniu wojska polskiego mają pozwolić na zwiększenie nakładów na ten cel, a także przyspieszyć ich realizację. Ma to być możliwe dzięki wykorzystaniu Banku Gospodarstwa Krajowego, który stał się swego rodzaju funduszem państwowym wydającym pieniądze, poza budżetem centralnym, na specjalne cele – a to na termomodernizację, a to na wsparcie kredytobiorców frankowych, a to na stymulusy covidowe dla firm. Za pośrednictwem BGK rząd realizuje już 13 programów, największy ma wartość 100 mld zł. Zobowiązania tegoż banku w 2020 r. wzrosły skokowo o 56 mld zł, do

136 mld zł (jeszcze w 2015 r. wynosiły ledwie 33 mld zł).

Obligacje BGK są zazwyczaj wyżej oprocentowane (ok. 2,2 proc.) niż podobne obligacje Skarbu Państwa (1,3–1,6 proc.). Różnica wynosi więc prawie 0,5 p.p. Dlaczego więc rząd chce finansować rozbudowę armii droższym rozwiązaniem? Powodów jest kilka.

Po pierwsze, w ten sposób będzie można przyspieszyć pozyskiwanie funduszy na armię oraz ich wydatkowanie. Fundusz BGK nie będzie bowiem potrzebował zgody parlamentu na dokonywanie emisji obligacji czy realizację wydatków. To pozyskanie czasu wydaje się bardzo cenne wobec narastającego napięcia na granicy z Białorusią. Zamiast dyskutować i debatować, będzie można działać. Tego rodzaju rozwiązanie sprawdziło się dosłownie przed chwilą, w trakcie apogeum pandemii koronawirusa, gdy powołanie Funduszu Przeciwdziałania COVID-19 przy BGK pozwoliło uratować dziesiątki, a może i setki tysięcy, miejsc pracy.

Po drugie, BGK może sprzedawać emitowane przez siebie obligacje praktycznie każdemu podmiotowi, pochodzącemu z dowolnej części świata. Tymczasem Ministerstwo Finansów nie mogłoby tego zrobić. Obligacje skarbowe są sprzedawane tylko na przetargach. Mogą brać w nich udział instytucje, z którymi minister finansów podpisał umowę w sprawie pełnienia funkcji Dealera Skarbowych Papierów Wartościowych, oraz banki państwowe (w tym banki centralne). Tymczasem BGK ma prawo zorganizować przetarg samodzielnie (lub zlecić jego przeprowadzenie) albo sprzedać obligacje w trybie tzw. proponowania nabycia.

A może koszt finansowania rozwoju armii poprzez emisję długu BGK nie będzie tak duży, jak się obecnie wydaje? – Rentowność obligacji BGK będzie mogła być niska, bo będzie tam gwarancja Skarbu Państwa, więc rynek będzie traktował te papiery jak rządowe – mówi „Gazecie Bankowej” prof. Jacek Tomkiewicz, dziekan Kolegium Finansów i Ekonomii w Akademii Leona Koźmińskiego (ALK).

Będą chętni na wojskowe obligacje

Poza tym polski rząd ma nadzieję, że obligacje BGK emitowane w celu finansowania rozwoju armii nie będą się wliczały do długu państwowego. To pozwoliłoby na dynamiczne zwiększanie wydatków na armię, bez oglądania się na unijne kryteria konwergencji, czyli zasady finansowe obowiązujące państwa członkowskie. Co prawda środki pożyczone przez BGK nie wchodzą w definicję długu według polskiej ustawy o finansach publicznych (czyli obligacje BGK lub PFR to nie jest dług państwa), ale są uwzględniane w definicji unijnej. Jest jednak szansa na przekonanie UE, aby wydatków na armię nie uwzględniać w kryteriach konwergencji (takie rozmowy trwają, informował o tym premier Mateusz Morawiecki na spotkaniu z kanclerz RFN Angelą Merkel w Polsce we wrześniu br.). Olbrzymia rola w tej operacji przypadnie NBP, który może skupować obligacje skarbowe gwarantowane przez Skarb Państwa.

Nie ma raczej wątpliwości, że „wojskowe” obligacje BGK znajdą nabywców. W ostatnich latach na świecie wydrukowano góry pieniądza, który szuka zarówno ryzykownych, jak i bezpiecznych inwestycji. Obligacje emitowane na rzecz Funduszu Przeciwdziałania COVID-19 rozchodziły się w 2020 r. jak świeże bułeczki. Informowano, że nabywcami były banki komercyjne – można się domyślać, że chodzi o wielkie podmioty międzynarodowe. Dr Tomasz Pawłuszko z Instytutu Sobieskiego, naukowiec związany z Uniwersytetem Opolskim, wskazuje, że jest możliwe, iż są już chętni do zakupu „wojskowych” obligacji BGK i dlatego rząd tak śmiało idzie w kierunku omawianych zmian.

„Utworzenie Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych jest szansą na finansowanie wielu bardzo drogich programów zbrojeniowych. [...] Pozwoli na systematyczną realizację programów operacyjnych i zakupów sprzętu wojskowego poza programami operacyjnymi. [...] Stabilny system finansowania zakupów pozwoli nareszcie logicznie planować wielkość zakupów i terminy ich realizacji. Możliwe, że łagodniej następować będą procesy wykluczania realizacji niektórych programów” – stwierdził Jarosław Ciślak, analityk portalu Defence24, w tekście „Armia na kredyt”.

Kilka znaków zapytania

Krytycy omawianego rozwiązania wskazują, że przesuwano ono wpływ na armię w stronę władzy wykonawczej, ograniczając kontrolę parlamentu, przez co pojawia się wyłom w demokratycznej kontroli sił zbrojnych. Chodzi o to, że plan finansowy dla danego funduszu przygotowuje zawsze BGK, ale zatwierdza go premier, więc nie potrzebna jest tutaj zgoda parlamentu. To oznacza także, że to premier może decydować o nagłym zwiększeniu lub zmniejszeniu środków wydatkowanych na armię z funduszu BGK.

”

Rentowność obligacji BGK będzie mogła być niska, bo będzie tam gwarancja Skarbu Państwa, więc rynek będzie traktował te papiery jak rządowe

Prof. Jacek Tomkiewicz, dziekan Kolegium Finansów i Ekonomii w Akademii Leona Koźmińskiego, uważa, że finansowanie armii z funduszu poza budżetem to pomysł, przy którym trzeba postawić kilka znaków zapytania. – Fundusz taki, podobnie jak PFR, będzie poza sektorem finansów publicznych, czyli jego wydatki i zadłużenie nie będą się włączać do limitów długu publicznego, które są zapisane w Konstytucji i Ustawie o finansach publicznych, więc obchodzimy przepisy, które sami wprowadziliśmy, by ograniczać skalę zadłużenia państwa. Fundusz nie podlega kontroli demokratycznej, jak to się dzieje w przypadku budżetu państwa, gdzie cała ustawa budżetowa jest jawna, a w poszczególnych kategoriach decydują nasi przedstawiciele, czyli parlamentarzyści – wskazuje naukowiec.

Jest jeszcze coś. Przypomnijmy, że zysk NBP zależy od notowań złotego (na zasadzie: im słabszy złoty, tym większy zarobek banku). 95 proc. ewentualnego urobku trafia do budżetu państwa. Tutaj zapala się kolejna „lampa ostrzegawcza”, bo władzom może zależeć na słabym złotym, skoro zyski NBP mają wspomagać rozwój armii. – Zysk NBP jest zmienny i trudny do prognozowania, według Eurostatu nie jest traktowany jako dochód. Finansowanie armii z zysku NBP nie ma większego sensu, bo jak można się opierać na tak niepewnym źródle dochodu? Nie słyszałem, żeby gdzieś na świecie w taki sposób finansowano armię – zwraca uwagę prof. Tomkiewicz.

Z kolei Jarosław Ciślak wyjaśnia, że samo powołanie Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych nie jest remedium na wszelkie bolączki polskiej armii. „Fundusz wymaga nie tylko stabilnego finansowania, lecz przede wszystkim zgody politycznej wszystkich znaczących ośrodków na jego istnienie. Jeśli po kolejnych wyborach będzie raz likwidowany, a raz tworzony ponownie, nie zapewni to stabilizacji rozwoju polskiej armii” – podkreślił analityk Defence24.

Jak widać, mogą pojawić się pewne znaki zapytania, jednak ten projekt wydaje się obecnie jedyną sensowną drogą do szybkiej modernizacji polskiego wojska, w dodatku drogą innowacyjną, bo wykorzystującą rynki finansowe w stopniu chyba nigdzie wcześniej niespotykanym. W obliczu narastających napięć geopolitycznych odważne kroki wydają się koniecznością.

Zbrojeniówka czeka na rządowe wsparcie

PIOTR ROSIK

Zwiększanie wydatków na zbrojenia jest konieczne w przypadku Polski. Nasz przemysł zbrojeniowy ma przed sobą trudne zadanie, którego nie da się wykonać bez rządowej kuracji

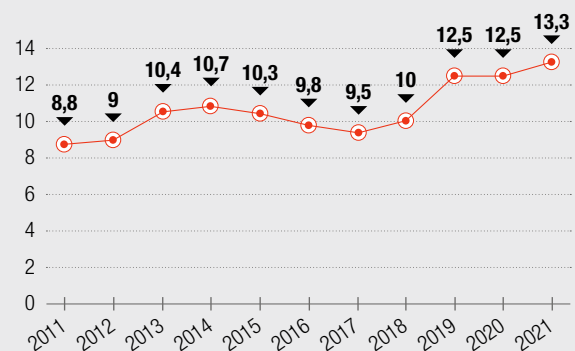
Przychody polskich przedsiębiorstw przemysłowych w 2018 r., według danych Głównego Urzędu Statystycznego, wyniosły 1 662 464 mln zł. Tymczasem przemysł zbrojeniowy miał w tamtym roku 19 712 mln zł przychodów. To oznacza, że jego udział w przychodach rodzimego przemysłu ogółem wyniósł ledwie 1,18 proc. To stosunkowo niewiele jak na kraj członkowski NATO, będący sąsiadem Rosji, którego gospodarka jest szóstą największą w Unii Europejskiej pod względem nominalnego PKB. W roku 2019 i 2020 oraz 2021 niewiele się zmieniło. Ale jest na to szansa w kolejnych latach, bo rząd zapowiada zwiększenie wydatków na armię, a to znaczy, że pieniądze pośrednio trafią do polskiej zbrojeniówki.

Rząd wesprze zbrojeniówkę...

Polski przemysł obronny od początku III RP zмага się z silną konkurencją zagraniczną. Doprowadziło to do jego konsolidacji, która w założeniu miała podnieść jego konkurencyjność. W 2013 r. poprzez połączenie większości polskich spółek zbrojeniowych z udziałem Skarbu Państwa powstała Polska Grupa Zbrojeniowa realizująca kluczowe projekty w kraju. Rodzimy przemysł obronny stara się brać udział w najważniejszych projektach zbrojeniowych w regionie, co wymaga absorpcji najnowocześniejszych technologii w ramach umów offsetowych, zawieranych przez rząd RP.

Rząd planuje znaczne wydatki na rzecz realizacji strategii obronnej państwa – obowiązujący Plan Modernizacji Technicznej Sił Zbrojnych RP przewiduje wydatki na poziomie 185 mld zł (zakup nowego sprzętu, modernizacja starego). Ten tort jest spory i mają na niego ochotę zarówno gracze międzynarodowi, jak i polscy. Plan ten zakłada pozyskanie samolotów wielozadaniowych nowej generacji (program Harpia), systemów obrony powietrznej (program Narew/Wisła), śmigłowców uderzeniowych (program Kruk) czy okrętów podwodnych (program Orka).

Wydatki polskiego rządu na obronność (mld USD)



Źródło: MON

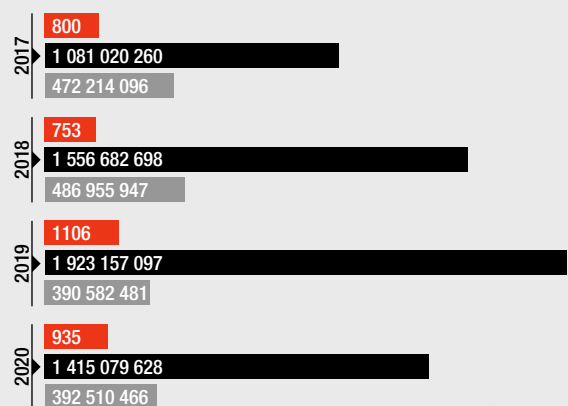
Eksperti od obronności nie mają wątpliwości, że podnoszenie wydatków na polską armię jest krokiem w dobrym kierunku, bo poprawia jej zdolności operacyjne oraz pośrednio będzie wspomagało polski przemysł zbrojeniowy. „Błędem popełnionym pod koniec lat 90. było karygodne zdławienie możliwości krajowego przemysłu zbrojeniowego. Kto wie, jak wyglądałby dziś nasz program pancerny, gdybyśmy dekady temu nie porzucili projektu PT-91, pozbywając się praktycznie wszystkich zdolności do produkcji w Polsce tanków? Znając inwencję naszych inżynierów, myślę, że dziś nie patrzylibyśmy z zazdrością na koreańskiego K2 Black Panther czy tureckiego Altaya, a nasze Kraby jeździłyby na polskich podwoziach, nie zaś na licencyjnych koreańskich. Zresztą podobne pytania i wątpliwości można mieć w wypadku programów morskich i lotniczych” – wskazuje Krzysztof Wilewski, publicysta portalu Polska Zbrojna (www.polska-zbrojna.pl). „Teraz najważniejsze jest to, by unowocześnić polską armię i jednocześnie odbudować rodzimą zbrojeniówkę, nie tylko poprzez zlecenia i kontrakty, lecz także (a może przede wszystkim) przez transfer zagranicznych technologii. Aby podołać temu wyzwaniu, powinniśmy jak najszybciej zwiększyć nakłady na zbrojenia do poziomu 3,5 proc. PKB i dysponować budżetem obronnym na poziomie ok. 70 mld zł. Ideałem byłoby osiągnięcie poziomu 4 proc. PKB. Takie środki pozwoliłyby w ciągu dekady nadrobić modernizacyjne zaległości, a w kolejnej dekadzie sprawiłyby, że nasz przemysł zbrojeniowy mógłby (po absorpcji zagranicznych technologii) opracować liczny zestaw rodzimych systemów uzbrojenia i sprzętu wojskowego, które dziś musimy kupować (za miliardy) od innych państw” – podkreśla Wilewski.

Poza tym, według analiz Instytutu Staszica, w przypadku powierzenia programu do realizacji przedstawicielom krajowej zbrojeniówki, prawie 50 proc. wartości kontraktu wraca do budżetu poprzez PIT, CIT, VAT, ZUS, podatki lokalne. Pieniądze wydane na utrzymanie sprawności oraz eksploatację systemu (produktu) w okresie jego cyklu życia również zostaną wydane w kraju (serwis, modernizacje, licencje).

...bo na razie jest stagnacja

Niestety dane rządowe pokazują, że trwa stagnacja eksportowa produkcji polskiego przemysłu obronnego. Jak wynika z raportu Ministerstwa Spraw Zagranicznych (MSZ), dotyczącego eksportu uzbrojenia w 2020 r., wydano 935 licencji eksportowych o potencjalnej wartości 1,4 mld euro, ale rzeczywisty eksport wyniósł 392,5 mln euro. Tymczasem w latach 2017–2018 roczna wartość eksportu wyniosła ponad 472 mln euro, a w 2019 r. była ona o włos niższa (390 mln euro). Pojedyncze transakcje mają duży wpływ na wahania wartości eksportu, ale z drugiej strony nie widać trendu wzrostowego.

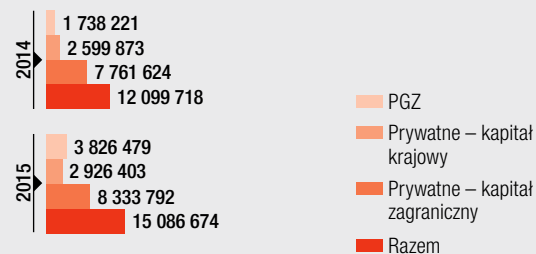
Polski eksport uzbrojenia ogółem w latach 2017–2020



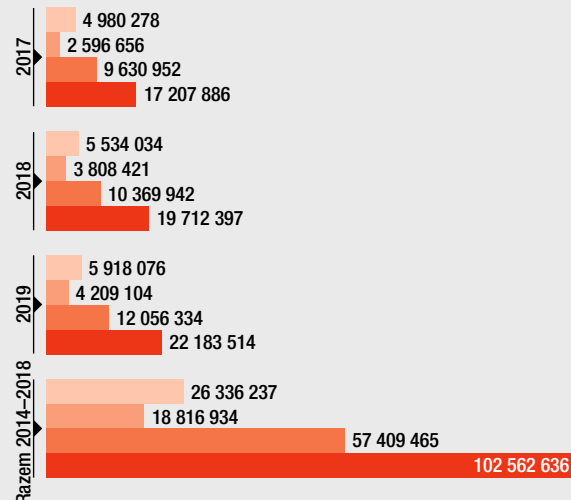
Źródło: MSZ

■ Liczba licencji ■ Wartość licencji w euro ■ Rzeczywisty eksport

Przychody polskiej zbrojeniówki 2014–2018 (w tys. zł)



Źródło: Polska Izba Producentów na Rzecz Obronności Kraju



Kto kupuje polskie uzbrojenie? Głównie USA (139,3 mln euro), Filipiny (70,5 mln euro) oraz Ukraina (24,1 mln euro). Polskie firmy eksportują broń do 56 państw świata. Towarami są przede wszystkim pojazdy opancerzone, systemy artyleryjskie oraz śmigłowce S-70i Black Hawk, a także broń strzelecka (karabiny szturmowe i maszynowe nabywają głównie USA, Oman, Holandia oraz Austria).

Największymi polskimi eksporterami są należące do korporacji Lockheed Martin Polskie Zakłady Lotnicze w Mielcu, Grupa WB, TELDAT oraz wybrane przedsiębiorstwa należące do Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Co ciekawe, mimo to wyniki finansowe PGZ nie zachwycają. Analiza danych SIPRI 100 TOP ARMS PRODUCING za lata 2014–2018 wskazuje, że PGZ pod względem przychodów ze sprzedaży w 2018 r. zajmowała w Europie dopiero 33. miejsce. Przychody ze sprzedaży PGZ stanowią ledwie ok. 0,4 proc. wartości sprzedaży polskiego przemysłu.

W opinii Mariusza Cielmy, eksperta wojskowego i redaktora naczelnego branżowego magazynu „Nowa Technika Wojskowa”, polska zbrojeniówka cierpi na trzy poważne schorzenia. „Karuzela kadrowa w zbrojeniówce na pewno jej nie pomaga. Coraz trudniej znaleźć też specjalistów, chodzi o wysoki i średni szczebel, ale nawet pracowników produkcji, bo nie można przy niej zatrudniać obcokrajowców. Eksport trzeba wspierać politycznie, sprawną dyplomacją, a tu też mamy braki” – mówił kilka miesięcy temu portalowi money.pl.

W zbrojeniówce panuje także swego rodzaju marazm w zakresie reklamy i marketingu. Polskie firmy nie do końca potrafią skutecznie zaprezentować swoje produkty. Eksperci dziwią się gremialnie na przykład małej popularności naramiennego zestawu przeciwlotniczego Piorun, twierdząc, że powinien być on naszym eksportowym hitem z uwagi na wysoką jakość i osiągi, tymczasem kupowany jest tylko przez polskie wojsko.

Jak wiele złego dzieje się wokół rodzimego przemysłu zbrojeniowego, pokazuje także historia karabinka Grot. To oryginalny polski karabinek produkowany przez Fabrykę Broni „Łucznik” dla Sił Zbrojnych RP. Na początku 2021 r. jeden z portali internetowych napisał, że „flagowy polski karabinek Grot rdzewieje, przegrzewa się, zapiaszczony zacina się, kolba pęka przy uderzeniu, niektóre usterki uniemożliwiają strzelanie”. Instytut Staszica stwierdził, że doniesienia na temat rzekomych wad, ujawnionych – podobno – w wyniku testu, którego warunki przeprowadzenia, prawidłowość i wiarygodność pozostają nieznane, zostały przez wielu ekspertów uznane za niewiarygodne. „Uderzenie w polski przemysł zbrojeniowy nie może być traktowane jako sposób na zwiększenie czytelnictwa medium ani jako narzędzie w partyjnych walkach. Przeciwnie, wzmocnienie polskiego potencjału obronnego i wsparcie polskiego przemysłu zbrojeniowego jest kwestią, która

musi być wyłączana spod bieżących sporów; nieprawdziwe zarzuty uderzają nie tylko w polskie zakłady, służąc zagranicznej konkurencji, lecz finalnie szkodzą narodowemu bezpieczeństwu” – stwierdzili eksperci Instytutu Staszica.

Mocne punkty

Mimo to rodzimy przemysł zbrojeniowy odnosi sukcesy. „Ogromnym osiągnięciem jest zintegrowany system dowodzenia Topaz, będący jednym z najlepszych systemów tego typu na świecie, przewyższający swoje odpowiedniki z Niemiec i USA. Ponadto wśród udanych produktów wymienić można systemy dowodzenia obroną przeciwlotniczą SAMOC, Łowcza-Rega i okrętowe systemy dowodzenia SCOT. Polskiemu przemysłowi również udało się rozwinąć technologie radarowe, łączności, optoelektroniki, rozpoznania radioelektronicznego i hydroakustycznego, a także systemy bezzałogowe. To systemy na poziomie światowym w swojej klasie, a w wielu przypadkach cieszące się sukcesami eksportowymi” – wylicza Eugeniusz Chimczuk z Centrum Analiz Klubu Jagiellońskiego.

Kontrakty podpisywane przez PGZ też wyglądają coraz lepiej. Podczas ostatniego Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego w Kielcach Grupa podpisała umowy o wartości przekraczającej miliard złotych. I to bez wliczania potencjalnej wartości kontraktów wynikających z podpisanej umowy ramowej na opracowanie i dostawy Zestawów Rakietowych Obrony Powietrznej Krótkiego Zasięgu NAREW. Oprócz umów na produkcję sprzętu na rzecz Sił Zbrojnych RP, spółki Polskiej Grupy Zbrojeniowej podpisały porozumienia z partnerami zagranicznymi oraz ośrodkami naukowo-badawczymi i uczelniami.

Obecna sytuacja gospodarcza i geopolityczna Polski woła o konieczność rozwijania potencjału produkcyjnego rodzimej zbrojeniówki. Polski przemysł obronny to gałąź gospodarki, od której zależy bezpieczeństwo państwa. Utrudnienia w zakresie łańcuchów dostaw, wynikające z pandemii COVID-19, pokazały, że osiągnięcie wysokiego poziomu niezależności w zakresie produkcji zbrojeniowej jest sprawą kluczową dla interesów kraju. Tymczasem Polska nie ma tzw. samodzielności strategicznej, która pozwala na przetrwanie i samoobronę niezależnie od zawirowań, bo np. nie posiada produkcji nowoczesnej i niezawodnej amunicji do czołgów ani kierowanych pocisków przeciwpancernych, przeciwlotniczych czy artylerii raketowej. A są to niezbędne elementy arsenału obronnego – wskazuje Chimczuk.

Warto też pamiętać, że droga do grona państw rozwiniętych prowadzi poprzez wysoko rozwinięty przemysł zbrojeniowy. On daje przewagę technologiczną. Przykładami są m.in. Korea Południowa czy Izrael, które to kraje, dzięki rozwojowi technologii wojskowych, wdrożyły liczne innowacje w sektorze przemysłowym. ●

Rosja rozkręca wyścig zbrojeń

JERZY BIELEWICZ



foto: Shutterstock

Światowe wydatki na zbrojenia rosną nieprzerwanie od 2014 r. Niewątpliwie bezpośrednią przyczynę tej sytuacji można wiązać z aneksją Krymu i udziałem Rosji w trwającym do dziś konflikcie zbrojnym na wschodzie Ukrainy, ale też z zaangażowaniem Moskwy w obszarach wojen i niepokojów w Syrii, na Bliskim Wschodzie, w Afryce Północnej i Subsaharyjskiej, a ostatnio na Białorusi

Wszędzie tam Rosja stara się zająć rolę arbitra, obwiniając jednocześnie Zachód za spowodowanie kryzysu, konfliktu czy wywołanie wojny. Niezmienna pozostaje też „dobra wola” Kremla, który nie poczuwa się do odpowiedzialności za „zielone ludziki” w Donbasie i na Krymie, prywatnych najemników w Afryce, polityczne mordy w Europie czy ataki cyberprzestępców na infrastrukturę krytyczną w USA. Zarówno Putin, jak i Gazprom nie stosują też szantażu, forsując uruchomienie przesyłu gazu bezpośrednio z Rosji do Niemiec przez gazociąg Nord Stream 2... Oni po prostu żądają! Każdy z osobna wymieniony czynnik i wszystkie naraz powodują wzrost napięcia w skali globu, a Rosja zdaje się niemal wyłącznie na swój potencjał wojskowy jako wyraz własnych ambicji oraz międzynarodowej pozycji.

Wydatki militarne na armię i obronność wzrosły w 2020 r. do prawie 2 bln dolarów, co stanowi ich podwojenie od 1999 r. Z tego według Sztokholmskiego Instytutu Badań nad Pokojem (SIPRI) 778 mld dolarów przypada na Stany Zjednoczone (wzrost rok do roku o 4,4 proc.), Chiny – 252 mld dolarów, Indie – 73 mld dolarów i Rosję – 62 mld dolarów. Liczby te mogą się jednak okazać mylące ze względu na błąd szacunku, utajnienie realnych danych, zdolność nabywczą pieniądza w poszczególnych państwach czy też poziom wynagrodzeń żołnierzy oraz wiele innych czynników. I tak, przykładowo zawodowy szeregowy w US Army zarabia tyle, ile generał Ludowej Armii Chin, a budżet obronny ChRL nie obejmuje wydatków na emerytury kombatanów i służby w swej istocie wojskowe, odpowiadające za porządek wewnętrzny czy ochronę linii brzegowej Państwa Środka.

Mocarstwa splecione w uścisku

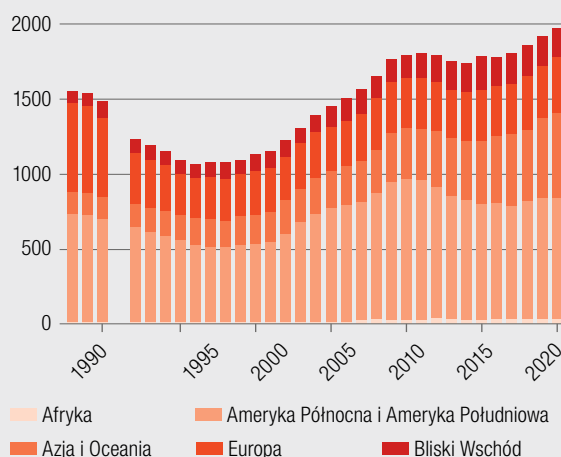
W USA trwają obecnie dyskurs i negocjacje bieżącego budżetu obronnego. Prezydent Joe Biden zapowiadał podczas kampanii wyborczej ograniczenie wydatków na obronę, a lewicowi politycy Partii Demokratycznej postulowali nawet cięcia na poziomie 10 proc. budżetu, by znaleźć niezbędne środki na zapowiadany program socjalny nazwany szumnie Zbuduj lepszą Amerykę (ang. Build Better America).

Dane historyczne wskazują na głębokie ograniczenia środków przeznaczanych na wojsko za czasów prezydentury Obamy. Jak dotychczas jednak nieprzejednana postawa Republikanów oraz jednoznaczne stanowisko umiarkowanych Demokratów za podtrzymaniem wysiłku obronnego

Stanów wskazują raczej na utrzymanie wydatków militarnych, a nawet potencjalnie ich wzrost o 5 proc. W dużej mierze decyzje takie wynikają z zeznań wysokiej rangi wojskowych przed Komisją Obrony Kongresu USA. Oto generał Mark Milley wskazał, że „połączone budżety Chin i Rosji przewyższają wydatki Ameryki, jeśli uwzględnimy siłę nabywczą, co może pozwolić Chinom skrócić dystans i stać się pierwszą potęgą militarną na świecie do 2050 roku”. Z kolei wpływowy republikański senator Jim Inhofe przedstawił wyliczenia, z których wynika, że realne i porównywalne wydatki Chin oraz Rosji na swoje armie wynoszą odpowiednio 604 i 200 mld dolarów, po uwzględnieniu oczywistych poprawek, w tym różnic w sile nabywczej.

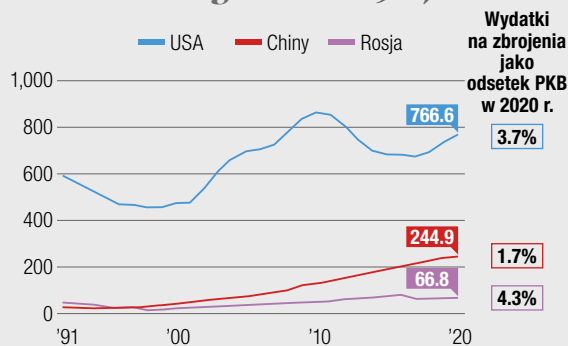
Rosja i Chiny zacieśniają współpracę militarną po 2015 r., a ostatnio przeprowadziły wspólne manewry marynarki wojennej na Morzu Południowochińskim w pobliżu Tajwanu. Rosja stała się też znaczącym dostawcą broni do ChRL, w tym systemów rakietowych S-400, samolotów S-35, helikopterów czy systemów i silników do okrętów podwodnych oraz wielu innych. Oba kraje testują technologię rakiet supersonicznych, co w przypadku

Światowe wydatki na zbrojenia 1988–2020 w podziale na regiony (w miliardach dolarów; według wartości dolara z 2019 r.)



Uwagi: Brak pełnych danych wydatków ZSRR w 1991 r.
Wydatki zbrojeniowe na Bliskim Wschodzie w latach 2015–2020 szacunkowe
Źródło: Dane SIPRI, kwiecień 2021, www.sipri.org

Wydatki zbrojeniowe USA, Chin i Rosji 1991-2020 (w miliardach dolarów, według cen z 2019 r.)



Źródło: Statista.com na podstawie szacunkowych danych SIPRI

Chin dało w tym obszarze pewną przewagę czasową nad USA. Współpraca chińsko-rosyjska tworzy oczywiste zagrożenie dla hegemonii militarnej Stanów w przypadku, gdyby doszło do koordynacji działań obu państw w dwóch odległych teatrach potencjalnego konfliktu, np. na Morzu Południowochińskim i w Europie Wschodniej. Nie można też wykluczyć zmian w strukturze wydatków obronnych Ameryki, by osiągnąć zwiększenie możliwości projekcji siły na Oceanie Spokojnym i Morzu Południowochińskim kosztem sił lądowych zaangażowanych głównie w Europie oraz naszym regionie. Taka zmiana byłaby niekorzystna dla Polski.

Wzrost napięcia w naszym regionie

Napór migrantów na granicę Polski i zaangażowanie instytucjonalne Białorusi w organizację procedury sprzecznego z prawem międzynarodowym zaalarmowały naszych sojuszników z NATO i Unii Europejskiej. Nie sposób nie docenić potencjalnych zagrożeń oraz niebezpieczeństwa eskalacji konfliktu. Z drugiej strony okres jesienno-zimowy, nieprzychylna pogoda i spadające temperatury z pewnością ograniczają możliwości osiągnięcia celów przez reżim Łukaszenki. Zarówno UE, jak i USA zapowiedziały już wprowadzenie dodatkowych sankcji gospodarczych przeciw Białorusi. Dzieje się to jednak w tym samym czasie, gdy Rosja i Białoruś ogłaszają plany integracji politycznej, gospodarczej i militarnej, a Stany przestrzegają przed koncentracją wojsk rosyjskich na granicy z Ukrainą. Rosja nie dementuje tych doniesień, twierdząc, że relokacja wojsk na jej terytorium jest jej wewnętrzną sprawą i nie

powinna budzić zastrzeżeń opinii międzynarodowej. Moim zdaniem wszelkie rozwiązania siłowe między Rosją a Ukrainą są niezwykle mało prawdopodobne ze względu na porę roku, która praktycznie uniemożliwia skuteczne prowadzenie działań ofensywnych. Chodzi raczej o testowanie reakcji Zachodu: Polski i Ukrainy, UE i USA oraz NATO. Władimir Putin ma też motyw czysto osobisty, gdyż nie chce odpowiadać przed własnym narodem za porażkę w walce z pandemią COVID-19. Zachorowania i liczba ofiar w Rosji rosną nieubłaganie mimo tygodniowego lockdownu, sięgając odpowiednio 40 tys. infekcji i ponad 1,2 tys. zgonów dziennie (liczba „nadmiarowych” zgonów w stosunku do średniej z lat poprzednich okazuje się jeszcze trzykrotnie wyższa według oficjalnych statystyk). Zawodzi system opieki zdrowotnej, a obywatele nie ufają administracji rządowej, odmawiając przyjęcia szczepień. W takiej oto sytuacji może łatwiej „walczyć” o Nord Stream 2 i migrantów z niedobrym Zachodem, niż stanąć twarzą w twarz z problemami wewnętrznymi. Podobnie w 2014 r., przed aneksją Krymu, popularność Władimira Putina leciała jak kamień w dół. Czy podobny manewr jest planowany i miałby się powieść jeszcze raz w tak krótkim czasie?

Nasz front

Dla Polski dynamiczne zmiany na scenie międzynarodowej, nowe sojusze strategiczne – jak ten między USA, Wielką Brytanią a Australią – oraz wzrost napięć w regionie Europy Środkowo-Wschodniej prowokowany przez Mińsk i Moskwę wymagają roztropnej reakcji. Celem powinno być szybkie zwiększenie potencjału obronnego naszego kraju, w tym przede wszystkim liczebności i wyposażenia sił lądowych. Zjednoczona Prawica proponuje systematyczne zwiększanie nakładów na wojsko i przedstawia propozycję kompleksowej Ustawy o obronie Ojczyzny. W podobnych kategoriach należy traktować niedawną informację o ekspresowym zakupie 250 amerykańskich czołgów Abrams. Ich dostawy mają nastąpić już w przyszłym roku.

Czy stać nas na takie wydatki i wysiłek finansowy? Tak można już w tej chwili określić oś przyszłego sporu politycznego w Polsce. Ostatnie lata przyniosły szybki wzrost dobrobytu i zamożności obywateli w skali, która nie ma precedensu w historii Polski. Tę wartość należy chronić ze wszystkich sił. Musimy być na tyle zamożni, by stać nas było na skuteczną ochronę granic i obronę kraju oraz własności każdego z nas. Sprzyja temu przedstawiony w nowej ustawie sposób finansowania wydatków na wojsko i wyłączenie wydatków na obronę wschodniej flanki UE spod procedur deficytu finansów publicznych. Bierność czy brak reakcji z pewnością może nas kosztować wielokrotnie więcej w tych niespokojnych czasach. ●

2 bln dol.

wyniosły globalnie
wydatki militarne na armię
i obronność w 2020 roku.
Podwoiły się one
od 1999 roku

Źródło: SIPRI



650 ton asfaltu LOTOSU na litewskim lotnisku

Pod koniec października br. sfinalizowano realizowaną przez A.C.B. Latvia przebudowę dróg startowych na lotnisku Palanga w zachodniej części Litwy. Modernizacja miała na celu zwiększenie nośności i poprawę bezpieczeństwa pasa startowego portu lotniczego. W ramach prac budowlanych ułożono 83 tys. ton mieszanek mineralno-asfaltowych. Prace nawierzchniowe na lotnisku wymagały szybkiego tempa, mobilizacji wykonawcy i niezawodności dostaw.

Wysokiej jakości materiały dostarczyła spółka LOTOS Asfalt

Nasza firma jest profesjonalnym i sprawdzonym producentem, a także dostawcą asfaltów do budowy nawierzchni o najwyższych wymaganiach eksploatacyjnych, takich jak budowa czy remont lotnisk w kraju i za granicą – podkreśla Krzysztof Rodzik, członek zarządu spółki LOTOS Asfalt. – Zawdzięczamy to bardzo wysokiej jakości produktów oraz doskonałej logistyce dostaw, które są priorytetem naszej działalności. Lotnisko w Palandze jest kolejnym projektem lotniczym, na którym zastosowano nasze nowoczesne asfalty. W swoim portfolio mamy między innymi lotniska w Wilnie, Warszawie, Gdańsku, we Wrocławiu, w Rzeszowie, Dęblinie, Radomiu, Bydgoszczy czy Pyrzowicach. Inwestorzy i wykonawcy obdarzyli nas zaufaniem, a my dołożyliśmy wszelkich starań, aby sprostać ich wysokim wymaganiom. I odnieśliśmy sukces – dodaje Krzysztof Rodzik.

Lotnisko w Palandze, które w 2019 r. obsługiwało 338 tys., a w 2020 r. 120 tys. pasażerów, jest istotnym punktem komunikacyjnym w połączeniu z dużym, niezamarzającym portem morskim w Kłajpedzie. Wokół lotniska istnieje doskonale rozwinięta sieć dróg, umożliwiająca połączenie z głównymi miastami regionu i sąsiednimi krajami. W ramach przebudowy portu lotniczego zmodernizowany

został pas startowy o długości 2,3 km i szerokości 45 m. Wymieniono wszystkie asfaltowe warstwy konstrukcyjne nawierzchni pasa startowego oraz leżące poniżej warstwy podbudowy z kruszyw. Ponad 90 proc. materiałów z rozbórki starej nawierzchni poddano recyklingowi i ponownie wykorzystano do budowy nowych nawierzchni.

Charakter i zakres prac oraz wysokie standardy nawierzchni lotniskowych wymagają asfaltów o szczególnej jakości i określonych parametrach. Zastosowanie asfaltów modyfikowanych polimerami zapewnia drogom kołowania wysoką trwałość i odporność na deformacje oraz działanie wody, mrozu i soli odladzających. Nawierzchnie asfaltowe to również nawierzchnie bezpieczne, posiadające odpowiednią szorstkość – parametr niezwykle istotny na drogach lotniskowych, dlatego tego typu rozwiązania stosuje się zarówno w Polsce, jak i za granicą.

Na przebudowę lotniska w Palandze firma LOTOS Asfalt dostarczyła 650 ton asfaltów modyfikowanych. – W 2021 r. niemal 30 proc. sprzedaży LOTOS Asfalt trafiło na rynki zagraniczne. Jesteśmy ważnym dostawcą w regionie Europy Środkowo-Wschodniej. Nasze asfalty trafiają między innymi do krajów bałtyckich, a także do Czech, Słowacji, Rumunii i na Ukrainę. Ważnym rynkiem eksportowym jest również Skandynawia – podkreśla Krzysztof Rodzik. ●



Haubicoarmata Krab
na defiladzie w Warszawie
15 sierpnia 2017 r. z okazji
święta Wojska Polskiego

fol. Andrzej Skwarczyński

Przemysł obronny stał się trwałym elementem gospodarki

— ZEBRAŁ I OPRACOWAŁ **DARIUSZ STYCZEK** —

Dziś nikt nie wyobraża sobie kraju średniej wielkości bez własnego przemysłu obronnego. Jego posiadanie i rozwijanie służy nie tylko zaopatrywaniu sił zbrojnych w niezbędne środki, lecz jest także elementem stabilizującym w całym sektorze przemysłu

Regularność i skala zamówień pochodzących od armii dają firmom zbrojeniowym poczucie stabilizacji oraz systematyczne dochody. Poza tym przedsiębiorstwa przemysłu obronnego są bardzo często największymi lokalnymi pracodawcami, zapewniając stabilizację na lokalnym rynku pracy. Nie do przecenienia jest też rola sektora obronnego jako źródła i rozsądnika innowacji technologicznych oraz poważnego gracza w obszarze B+R. Także dzięki polskim firmom lotniczym, kooperującym z największymi koncernami amerykańskimi, mamy dostęp do najnowszych technologii i know-how z zakresu produkcji samolotów i śmigłowców.

Komentatorzy „Gazety Bankowej” wskazują, że bez zamówień ze strony sił zbrojnych i wojskowych technologii wiele firm mogłoby nie przetrwać na rynku. Skonsolidowane pod marką Polskiej Grupy Zbrojeniowej (PGZ) przez najbliższe lata mogą być raczej spokojne o swoją przyszłość. ●



Piotr Bujak

główny ekonomista PKO BP

Przemysł zbrojeniowy, poza zaspokajaniem funkcji obronnej państwa, odgrywa ważną rolę w gospodarce. Branża związana z produkcją broni i amunicji zatrudnia prawie 6,3 tys. osób, a średni wzrost przychodów branży w okresie 2016–2020 osiągnął 16 proc.,

więc znacznie więcej niż w przemyśle ogółem (4 proc.).

Poza producentami broni i amunicji przemysł zbrojeniowy tworzą producenci wojskowych pojazdów lądowych, firmy z sektora stocznioowego i lotniczego, a także te oferujące rozwiązania w zakresie elektroniki, informatyki i cybertechnologii. Firmy te często zlokalizowane są poza największymi miastami, będąc tym samym liczącymi się pracodawcami na rynkach lokalnych. Wykazują również dużą odporność na zawirowania gospodarcze.

Trzon polskiej branży obronnej stanowi ponad 50 spółek zrzeszonych w Polskiej Grupie Zbrojeniowej (PGZ). Potencjał wzrostu sektora jest wysoki, co wynika ze stale rosnących nakładów na zbrojenia. Według danych Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem (SIPRI) globalne wydatki obronne osiągnęły poziom 1981 mld dol. w 2020 r. (+2,6 proc. r/r). Rosną również zakupy polskiej armii – MON zapowiada, że w 2022 r. kwoty przeznaczone na obronność wyniosą ponad 57,7 mld zł, z czego 17,9 mld zł będą stanowiły wydatki majątkowe (65 proc. trafia do polskiego przemysłu zbrojeniowego). Docelowo nakłady na obronność mają wzrosnąć do minimum 2,5 proc. PKB w 2030 r.

Warto podkreślić, że firmy związane z przemysłem obronnym charakteryzują się wysoką aktywnością badawczo-rozwojową. W spółkach PGZ prowadzonych

jest obecnie 150 projektów B+R, m.in. w obszarach związanych z rozwojem systemów bezzałogowych i autonomicznych, robotyki czy szeroko pojętych technologii ICT (w tym w zakresie cyberbezpieczeństwa).

Charakter innowacji generowanych na potrzeby militarne niejednokrotnie stwarza możliwość transferu wypracowanych rozwiązań do zastosowań cywilnych (np. wykorzystanie systemów antydronowych do ochrony lotnisk cywilnych). Potencjał branży do realizacji takich transferów technologii jest wysoki. Ważne są również dążenia do zwiększania udziału polskich przedsiębiorstw na arenie międzynarodowej – obecnie zdecydowana większość produkcji firm przemysłu obronnego trafia na rynek krajowy, a eksport branży nie wykazuje tendencji wzrostowej (392,5 mln euro w 2020 r., z czego większość wypracowują firmy produkujące podzespoły do samolotów, śmigłowców i pojazdów lądowych).

Szansą na wzrost udziału polskich przedsiębiorstw w międzynarodowej współpracy badawczo-rozwojowej jest Europejski Fundusz Obronny na lata 2021–2027, wspierający inwestycje we wspólne prace B+R w zakresie sprzętu wojskowego i technologii obronnych. ●

”

Firmy zbrojeniowe często zlokalizowane są poza największymi miastami, będąc tym samym liczącymi się pracodawcami na rynkach lokalnych. Wykazują również dużą odporność na zawirowania gospodarcze

– Piotr Bujak, główny ekonomista PKO BP

**Kamil Cisowski**

ekonomista Xelion

Skala wydatków na obronność to jeden z tematów gospodarczych dość silnie polaryzujących społeczeństwo. W ciągu ostatnich dekad dominacja militarna USA na świecie oraz narastająca skłonność do budowania strategii obronnej wielu krajów w oparciu o międzynarodowe sojusze,

nie zaś ich własny potencjał militarny, doprowadziły do znacznego spadku nakładów na obronność w większości państw rozwiniętych. W odróżnieniu od krajów takich jak Chiny, Indie czy Arabia Saudyjska (największe nakłady w relacji do PKB poza USA i Rosją) państwa UE nie obawiają się konfliktów zbrojnych na własnym terytorium, a ich społeczeństwa w narastający sposób poddają krytyce wielomiliardowe wydatki, które mogłyby pokryć koszty innych usług publicznych.

Jakub Rybczyńskianalityk zespołu
makroekonomii Polskiego Instytutu
Ekonomicznego (PIE)

Polska systematycznie realizuje cele NATO związane z wydatkami na obronność. Inwestycje wojskowe skoncentrowane są na wdrażaniu najnowocześniejszych amerykańskich technologii. Ważną rolę odgrywa również Polska Grupa Zbrojeniowa.

Nasz kraj przeznaczają na wydatki obronne około 2,2 proc. PKB. Taki poziom nakładów teoretycznie jest wymagany w ramach uczestnictwa w NATO. W praktyce to jeden z wyższych odsetków wśród państw europejskich – według Sztokholmskiego Instytutu ds. Badań nad Pokojem Międzynarodowym (SIPRI) podobne wielkości w UE osiągały jedynie państwa bałtyckie, a wyższe Grecja (2,8 proc.). W największych gospodarkach Wspólnoty, tj. w Niemczech, we Włoszech i w Hiszpanii, wskaźnik ten oscyluje wokół 1,5 proc., nieco lepiej jest we Francji (2 proc.). Skala wydatków jest jednak bardzo niska na tle potencjalnych agresorów – np. Rosja czy Ukraina przeznaczają na obronność ponad 4 proc. własnego PKB.

Jakie wydatki składają się na budżet MON? 66 proc. budżetu kierowane jest na bieżącą działalność ministerstwa, np. wypłaty wynagrodzeń oraz emerytur dla żołnierzy i kombatanów. Dalsze 33 proc. to wydatki majątkowe, za które dokonywane są zbrojenia oraz inwestycje budowlane. Znaczna część inwestycji

Wpływ wydatków militarnych na gospodarkę jest niejednoznaczny – większość empirycznych badań dla krajów ubogich (spoza OECD) dowodzi negatywnej zależności między nakładami na obronność a dynamiką wzrostu PKB, literatura dotycząca krajów rozwiniętych jest jednak niekonkluzywna.

Niepodważalny jest wpływ wydatków militarnych w USA na postęp technologiczny na świecie w drugiej połowie XX w. i na początku XXI w. – w szczytowym okresie sektor odpowiadał za niemal 30 proc. krajowych wydatków na badania, w efekcie czego powstały i zostały rozwinięte tak istotne gospodarczo technologie jak GPS czy drony.

We współczesnej literaturze ekonomicznej odchodzi się od klasycznych tematów debaty dotyczących wydatków na obronność (np. tego, czy w ich efekcie sektor publiczny wypiera tworzenie miejsc pracy w sektorze prywatnym), szukając zamiast tego odpowiedzi, jak maksymalizować ich pozytywny wpływ na gospodarkę. Kluczowe znaczenie mają tu: priorytetyzacja projektów, które mogą zostać wykorzystane w innych sektorach, oraz kwestie związane z transferem technologii na potrzeby zastosowań cywilnych. ●

armii obsługiwana jest centralnie przez MON – kwoty nie są przypisane do konkretnych rodzajów sił zbrojnych. Prawie 7 proc. wydatków majątkowych, czyli 2 proc. całego budżetu, to wyodrębnione prace badawczo-rozwojowe.

W zakupach uzbrojenia najczęściej uczestniczą amerykańskie koncerny – taka sytuacja występuje w większości państw UE. Według danych SIPRI pięć największych firm, tj. Lockheed Martin Corp., Boeing, Northrop Grumman Corp., Raytheon oraz General Dynamics Corp., odpowiada za ok. 45 proc. globalnego handlu bronią. W naszym kraju realizować będą one m.in. sprzedaż samolotów F-35 czy systemu rakietowego Patriot. Należy pamiętać jednak, że w tego typu przetargach zawierane są klauzule dotyczące lokowania firm serwisujących sprzęt w Polsce. Dobrym przykładem jest m.in. fabryka PZL w Świdniku, należąca do włoskiego koncernu Leonardo. Odpowiada ona za produkcję śmigłowców wojskowych oraz ratunkowych.

Nie oznacza to jednak, że zamówienia omijają polski przemysł – według danych SIPRI, Polska Grupa Zbrojeniowa jest obecnie 75. największym podmiotem gospodarczym na świecie, który produkuje uzbrojenie. Szwedzki Instytut wskazuje, że w 2018 r. wartość sprzedanego uzbrojenia sięgnęła 1,25 mld dol. (ok. 5 mld zł). Zrealizowane projekty zawierały m.in. sprzedaż haubicoarmat Krab i Rak oraz wyrzutni rakiet Langusta. Huta Stalowa Wola realizuje też m.in. prace projektowe nad nowoczesnymi pojazdami pływającymi Borsuk oraz artylerią wysokich kalibrów. ●

3W, czyli gospodarka przyszłości

Każdy z nas każdego dnia podejmuje dziesiątki decyzji. Często nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, że nasze codzienne wybory wpływają nie tylko na nas, na naszych najbliższych i na nasze najbliższe otoczenie. To my naszymi decyzjami kształtujemy rzeczywistość. Inicjatywa 3W chce sprawić, by ta rzeczywistość rysowała się w jak najbardziej optymistycznych barwach

Pod skrótem „3W” kryją się trzy zasoby. To woda, wodór i węgiel. Pomysłodawcą inicjatywy 3W jest Bank Gospodarstwa Krajowego. BGK w swojej strategii zwraca uwagę m.in. na zrównoważony rozwój społeczno-gospodarczy, a idea 3W wpisuje się właśnie w jego założenia. Oferuje ona nam wszystkim coś bardzo ważnego: zdrowszą, czystsza i opartą na zaawansowanych technologiach przyszłość.

Pierwsze „w” to woda. Każdy z nas doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że bez niej nie byłoby życia. Ale co tam, w końcu ponad 70 proc. powierzchni Ziemi pokrywa właśnie woda, więc kto by się przejmował, że możemy mieć tu jakieś problemy... Tyle że tylko jeden procent wody to woda pitna, a tej w wielu regionach brakuje. Żeby sprawę jeszcze bardziej utrudnić, trzeba pamiętać, że w niektórych miejscach jest ona tak zanieczyszczona, że nie zawsze nadaje się do spożycia. A jeśli dodać do tego powódzie, to łatwo można dojść do wniosku, że z jednej strony mamy problemy z niedoborem wody, a z drugiej z jej nadmiarem. A to już może powodować spore kłopoty. Zwłaszcza w dobie zmian klimatycznych wodą należy dobrze gospodarować: budować zbiorniki retencyjne, prowadzić odpowiednie strategie melioracyjne, dbać o jej czystość, oszczędzać ją.

Pod drugim „w” kryje się wodór, który jest odmieniany ostatnio przez wszystkie przypadki. Nazywa się go przyszłością energetyki, choć ta przyszłość już zdążyła się stać teraźniejszością. Pociągi wodorowe, samochody wodorowe, ogniwa wodorowe – to coś, co powoli wchodzi już do naszego życia. Polska ma ogromne szanse na to, by stać się jednym z liderów produkcji zielonego wodoru, czyli takiego, który jest zeroemisyjny i nie szkodzi naszemu środowisku. Przed nami ambitne, ale możliwe do wykonania zadanie. Mamy zdolnych naukowców, nowocześnie myślących przedsiębiorców – musimy tylko zacząć działać mądrze i w sposób



przemysłany. W wodorowym wyścigu możemy wyprzedzić największych światowych graczy.

I w końcu trzecie „w”. Węgiel. Kto by pomyślał, że w trzeciej dekadzie XXI w. będziemy chcieli opierać gospodarkę na węglu... Ale Bankowi Gospodarstwa Krajowego nie chodzi o węgiel energetyczny. Nie chodzi o skałę, która wykorzystywana do pozyskiwania energii psuje nasze środowisko i powoduje, że odbija się to mocno na naszym zdrowiu i jakości naszego życia. Węgiel bowiem to nie tylko skała. To pierwiastek, który jest z nami wszędzie, bo nawet ciało ludzkie składa się prawie w 20 proc. z węgla. Węgiel to grafit, grafen, diament, fulereny, nanorurki węglowe. Można wykorzystywać go w budownictwie, przemyśle, innowacyjnych technologiach, kosmetologii. Może być używany także w medycynie, ratując ludzkie życie.

Wizja przyszłości pod znakiem 3W jest więc bardzo atrakcyjna. Pytanie, co musimy zrobić, by stała się ona realna. Świat biznesu i świat nauki muszą grać do jednej bramki i ściśle ze sobą współpracować. Chodzi o to, by pomysły naukowców nie pozostawały na dnie szuflad, a były komercjalizowane. Do tego konieczna jest również pomoc administracji państwowej. I w końcu to od czego zaczęliśmy. Nic nie uda się, jeśli do zmian nie będziemy gotowi my sami.

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy



Kwadratura z imigrantami

GRAŻYNA RASZKOWSKA

Ostatnie wydarzenia na granicy polsko-białoruskiej powodują, że strategiczne założenia, które zostały zawarte w projekcie „Polityka migracyjna Polski – kierunki działań 2021–2022”, będą musiały ulec modyfikacji. A i bez tego do rozwiązania jest mnóstwo nawarstwiających się problemów związanych z obecnością imigrantów



Legalna migracja, związana z imigracją zarobkową i polityką rynku pracy w odniesieniu do cudzoziemców, to strategicznie ważna kwestia dla rozwoju gospodarczego Polski. Na zdjęciu ośrodek dla cudzoziemców w Linii k. Góry Kalwarii

Nie ma wątpliwości, że w kontekście stanu i perspektyw polskiej gospodarki polityka migracyjna ma kluczowe i bezpośrednie znaczenie. Już teraz zdecydowanie brakuje pracowników na wielu stanowiskach i zaspokajanie potrzeb kadrowych polskich firm urasta do rangi strategicznej.

Brak pracowników to jednak jedna strona medalu, drugą jest niebezpieczny, niekontrolowany napływ migrantów.

Z informacji uzyskanych przez „Gazetę Bankową” w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji, które opracowało projekt dokumentu „Polityka migracyjna Polski – kierunki działań 2021–2022”, wynika, że nie została jeszcze podjęta uchwała Rady Ministrów w sprawie jego przyjęcia. Jednak opracowanie i przyjęcie kompleksowego dokumentu przedstawiającego polski model aktywnej polityki migracyjnej jest koniecznością szczególnie w obecnej sytuacji. Procesy migracyjne będą bowiem w coraz większym stopniu oddziaływać na sytuację ekonomiczną kraju i rozwój gospodarczy. Mogą wpływać pozytywnie lub powodować wiele problemów.

Pozytywne i negatywne skutki migracji

Skutkami pozytywnymi – jak czytamy w opracowaniu – powinny być: wzmacnianie gospodarki, wzbogacenie kulturowe, rozwijanie procesów integracji społecznej. Natomiast skutki negatywne to m.in. segmentacja mieszkańców i wzrost napięć etnicznych oraz kulturowych, nadmierne obciążenia systemu zabezpieczenia społecznego, przeciążenie administracji.

Takie zjawiska obserwowane są w wielu krajach – w Polsce również mogą narastać zarówno jedne, jak i drugie. „Zaskoczeniem może być tempo zachodzących zmian i – w pewnym stopniu – ich nieuchronność. Znaczącej emigracji z Polski towarzyszy liczna imigracja głównie z terytoriów państw leżących po wschodniej stronie naszej granicy. Zmiany w sytuacji migracyjnej Polski nakładają się na zmiany wywołane procesami demograficznymi: depopulacją, szybkim wzrostem liczby osób w wieku poprodukcyjnym, starzeniem się zasobów pracy, niską wartością współczynnika urodzeń” – napisano w dokumencie.

W skład projektu „Polityka migracyjna Polski – kierunki działań 2021–2022” wchodzi następujące zagadnienia: legalna migracja (gdzie obecnie na pierwszy plan wysuwają się sprawy związane z imigracją

foto: Piotr Molecki/East News



Nowa ustawa o cudzoziemcach ma uprościć procedury legalizacji ich pobytu w Polsce. Na zdjęciu ośrodek dla uchodźców w Czerwonym Borze w woj. podlaskim

zarobkową oraz polityką rynku pracy w odniesieniu do cudzoziemców; dla rozwoju gospodarczego naszego kraju najważniejsze są właśnie rozwiązania dotyczące legalnej migracji); nielegalna migracja (dotycząca wjazdu, pracy i pobytu cudzoziemca w Polsce z naruszeniem przepisów prawa); ochrona cudzoziemców (międzynarodowa i krajowa); integracja cudzoziemców; migracje Polaków (działania na rzecz Polaków, którzy wyjechali na długie pobyty za granicę, osób polskiego pochodzenia i repatriantów) oraz europejski wymiar polityki migracyjnej (realizacja priorytetów polskiej polityki migracyjnej w ramach Unii Europejskiej).

Ustawa o cudzoziemcach

Jak bardzo potrzebna jest w Polsce praca cudzoziemców, świadczy fakt, że w październiku br. rząd przyjął projekt nowelizacji ustawy o cudzoziemcach, przygotowany przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji. Ta regulacja ma jeden cel – usprawnienie i uproszczenie prowadzenia postępowań administracyjnych dotyczących legalizacji pobytu cudzoziemców w Polsce, szczególnie w przypadku łączonych zezwoleń na pobyt i pracę.

”

Znaczącej emigracji z Polski towarzyszy liczna imigracja głównie z terytoriów państw leżących po wschodniej stronie polskiej granicy

Ułatwieniem jest to, że cudzoziemcy nie będą już zobowiązani do przedstawiania dowodów, iż mają zapewnione w Polsce zamieszkanie oraz źródło stabilnego i regularnego dochodu, by móc się ubiegać o zezwolenia na pobyt czasowy i pracę. Wymogiem ma być otrzymywanie przez cudzoziemca wynagrodzenia, które nie może być niższe niż minimalne wynagrodzenie za pracę, niezależnie od wymiaru czasu pracy i rodzaju umowy z pracodawcą.

Ważną informacją z kolei dla pracodawców, którzy zatrudniają cudzoziemców, jest zaproponowanie

foto: Michał Kościł/Reporter

korzystnych zmian związanych z pracą sezonową; okres dopuszczalnej pracy będzie wydłużony do 24 miesięcy.

Projekt zakłada również poszerzenie katalogu okoliczności, które nie wymagają zmiany zezwolenia na pobyt czasowy i pracę. Są też rozwiązania przyspieszające uzyskanie stosownych zezwoleń, gdy praca ma być wykonywana w podmiotach o szczególnym znaczeniu strategicznym dla polskiej gospodarki. Zgodnie z projektem podmioty te określi minister właściwy do spraw gospodarki. Łatwiej też będzie o Kartę Polaka.

Pracodawcy nalegają

Dla firm kwestie zatrudniania cudzoziemców i właściwa polityka migracyjna to sprawy pierwszoplanowe. Organizacje pracodawców od lat zajmują w tej kwestii konsekwentne i jasne stanowisko – najkrócej mówiąc: nalegają na łagodzenie rygorów związanych z zatrudnianiem cudzoziemców.

Warsaw Enterprise Institute związany ze Związkiem Przedsiębiorców i Pracodawców, podczas debaty zorganizowanej w listopadzie, już w czasach kryzysu migracyjnego na granicy polsko-białoruskiej, podkreślał konieczność oddzielenia kwestii legalnej i nielegalnej migracji.

„Rozwiązując problem nielegalnej migracji, nie można zapominać, że równie ważny jest aspekt migracji legalnej. Polski rynek pracy cierpi na deficyt pracowników. Z tą prawdą nikt nie dyskutuje, podobnie jak z tym, że gdyby nie napływ imigrantów – zwłaszcza z Ukrainy – byłoby jeszcze gorzej” – oceniano.

Zwracano również uwagę na ciągnące się utrudnienia wizowe dla Ukraińców, a także wyhamowywanie migracji ze Wschodu i sposoby zapobiegania temu zjawisku. Podkreślano też, by w stosunku do tej właśnie grupy imigrantów zacząć stosować model nie rotacyjny i tymczasowy, ale osiedleńczy. ZPP zabiega zresztą o to od dłuższego już czasu i szacuje, że na polskim rynku pracy może być obecnych ok. 1,6 mln Ukraińców.

Wracając do polskiej polityki migracyjnej: dotychczasowe próby sformułowania polityki migracyjnej państwa kończyły się zwykle niepowodzeniem – taką opinię można przeczytać w omawianym dokumencie

”

Dla firm kwestie zatrudniania cudzoziemców i właściwa polityka migracyjna to sprawy pierwszoplanowe

Polityka monetarna a migracja

Starzenie się społeczeństwa i kwestie migracyjne w Polsce zostały uwzględnione w badaniu, z którym można się zapoznać w materiałach NBP, autorstwa Marcina Bieleckiego, Michała Brzoza-Brzeziny i Marcina Kolasy. Najważniejsze wnioski z tego badania wskazują, że Polska stoi w obliczu szczególnie istotnych przemian demograficznych. Prognozuje się, że współczynnik obciążenia demograficznego wzrośnie z poziomu nieco powyżej 20 proc. notowanego w 2000 r. do ponad 60 proc. w 2050 r. Jednocześnie kraj odnotowuje ostatnio znaczną falę imigracji, głównie z Ukrainy. Autorzy publikacji rozważają, w jaki sposób starzenie się społeczeństwa i migracja wpłyną na polską gospodarkę oraz jakie będą konsekwencje tych dostosowań dla krajowej polityki monetarnej. Ważnym pytaniem pozostaje czy procesy związane ze starzeniem się społeczeństwa będą równoważone korzystnymi wpływami migracyjnymi.

Wiza z outsourcingiem

Skala globalnej mobilności – zarówno turystycznej, jak i zarobkowej – sprawia, że niezbędne stają się administracyjne ułatwienia przy zdobywaniu wiz. Powstają więc organizacje, które pomagają w uzyskiwaniu niezbędnych dokumentów. Z usług tego typu wyspecjalizowanych podmiotów korzystają rządy państw praktycznie na całym świecie. Jedną z takich firm jest VFS Global, która usprawnia przyznawanie wiz osobom chcącym wyjechać do innego kraju. Pomoc polega na obsłudze gromadzenia danych do wniosku wizowego, przesłaniu kompletu dokumentów do właściwej placówki konsularnej.

Polska korzysta z usług outsourcingowych VFS Global, firmy obecnej w ponad 140 krajach. VFS Global współpracuje z polskim rządem od roku 2011, dziś wspiera polskie placówki dyplomatyczne na Ukrainie, w Rosji, w Turcji, na Białorusi, w Chinach, w Indiach i na Filipinach.

„Polityka migracyjna Polski – kierunki działań 2021–2022”. Brak dokumentu, który całościowo i spójnie ujmowałby sprawę koordynacji działań państwa wobec procesów migracyjnych, może skutkować bardzo niekorzystnymi konsekwencjami, jakimi są: z jednej strony permanentny brak pracowników, a z drugiej – napływ na dużą skalę niechcianych imigrantów.

Granic jednak zamknąć się nie da. Wielka skala wyzwań związanych z kwestiami migracji jest też miarą szansy, jaką ich rozwiązanie może przynieść dla ekonomicznego i społecznego dobrobytu kraju. ●

JAN ROKITA

publicysta, były polityk i poseł



Rozczarowanie

Zawsze uważałem, że gospodarka żyje w ciężkiej zwadzie z ideologią. Biznes to bowiem sztuka, umiejętność i praktyka, a nie jakakolwiek sztywna doktryna. Tak jak na każdym Polaku mojego pokolenia zrobiła na mnie wrażenie historyczna katastrofa biznesu ideologicznie upaństwowionego, od której rozpadł się system sowiecki. Już wcześniej umysłowo pokochałem wolny rynek, gdyż jego sens rozumiałem właśnie jako triumf natury nad doktryną. Nigdy jednak nie mogłem pojąć rychło odrodzonego w wolnej Polsce nowego doktrynerstwa, święcie wierzącego, że rząd nowoczesnego państwa musi się bezsilnie przyglądać, jak bankrutują albo nawet są niszczone całe branże gospodarki w imię jakiejś kolejnej doktryny zakazującej rządowi ingerowania w rynek. Miałem choćby spory kłopot ze zrozumieniem obojętności polityki wobec sławetnego „uwłaszczenia nomenklatury”.

Kiedy dokładnie sześć lat temu Mateusz Morawiecki został wicepremierem odpowiedzialnym za gospodarkę, ze sceptycyzmem potraktowałem nową „antyliberalną” ideologię, jaką ów polityk z zapałem głosił, zwłaszcza u początków swej politycznej kariery. Ideologiczne kłatwy rzucane przezeń na prywatyzację gospodarki po komunizmie, zwłaszcza tej z udziałem kapitału zagranicznego, wydawały mi się niczym innym jak jakąś kolejną postacią doktrynerstwa. Jakby ktoś chciał jedną ideologię gospodarczą zastąpić inną, tyle że odwróconą o 180 stopni. Natomiast z intelektualnym zaciekawieniem potraktowałem koncept Morawieckiego, wedle którego jakościowy skok technologiczny polskiego biznesu miałby się dokonać nawet nie tyle z pomocą rządu, ile wręcz dzięki rządowi. Idea, że polityka może bardziej realnie niż dotąd popchnąć kraj ku nowoczesności, zdała mi się atrakcyjna. No bo w końcu coś jest bardziej powinnością polityki aniżeli napędzanie postępu gospodarczego – najlepszej drogi do budowania potęgi kraju i wyższej jakości życia.

Teraz, gdy właśnie mija sześć lat, odkąd „antyliberalny” Morawiecki rządzi polską gospodarką, muszę się przyznać w tej mierze do rozczarowania. Jego główną przyczyną jest coraz bardziej oczywiste fiasko „narodowych” programów produkcji autobusów i samochodów elektrycznych. Wielokrotnie słuchałem Morawieckiego, który o tych programach opowiadał z patriotycznym entuzjazmem albo i nawet z patosem. Ów entuzjazm i patos nie raził mnie jednak nadmiernie, myślałem bowiem, że jest on wart zapowiadanego przełomu technologicznego w motoryzacji, mającego nie tylko postawić Polskę w czołowiec postępu, lecz także dostarczyć patriotycznej satysfakcji całej polskiej wspólnoty. Dziś jednak sądzę, że tamten entuzjazm i patos Morawieckiego wynikał bardziej ze ślepej wiary w etatystyczną doktrynę,

aniżeli był dziełem roztropnego i pragmatycznego rozeznania biznesowego.

W atmosferze kompromitacji upadł program Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, którego efektem miał być „narodowy” autobus elektryczny, produkowany masowo i dostosowany do potrzeb polskich miast. Rząd miał wydać 3 mld zł na opracowanie i wdrożenie produkcji tego autobusu. Ale okazało się, że rząd nie jest w stanie wcielić się w rolę sprawnie działającej biznesowej korporacji, więc po całym programie zostały dziś tylko prasowe podejrzenia co do korupcji i konfliktu interesów. Z kolei czytając od lat uważnie doniesienia na temat polskiego samochodu elektrycz-

nego Izer, który miał być oczkiem w głowie technologicznych innowacji Morawieckiego, coraz bardziej się przekonywałem, że i ten wielki projekt czeka, o ile nie całkowite fiasko, to co najmniej regres i marginalizacja. A jeśli nawet za parę lat pojawi się wymarzona przez Morawieckiego państwowa fabryka samochodów elektrycznych w Jaworznie, to ani nie będzie ona skokiem technologicznym dla polskiego przemysłu, ani – co gorsza – nie zyska dużych szans na sukces biznesowy. Po tych doświadczeniach dziś znów skłonny jestem sądzić, że rząd z samej swej istoty nigdy nie może się stać dobrym przemysłowcem. A budowanie fabryk na rozkaz premierów to raczej duże ryzyko niż duża nadzieja.

”

Idea, że polityka może bardziej realnie niż dotąd popchnąć kraj ku nowoczesności, zdała mi się atrakcyjna. No bo w końcu coś jest bardziej powinnością polityki aniżeli napędzanie postępu gospodarczego



TRADYCYJNIE INNOWACYJNY BIZNES

PGNiG czerpie z nowoczesnych rozwiązań. Innowacje to nasz sposób na stały rozwój. Kluczowe rozwiązania dla PGNiG dotyczą obszaru poszukiwań, wydobywania, magazynowania oraz dystrybucji węglowodorów. Interesują nas usługi i produkty, które wzmacniają naszą pozycję zaufanego partnera.

Współpracujemy ze start-upami – młodymi, ambitnymi polskimi firmami. Zastosowanie wspólnie wypracowanych innowacyjnych rozwiązań pozwoli nam zmierzyć się z wyzwaniami transformacji energetycznej.

Dostarczyć wartość polskim pacjentom

Tylko dzięki połączeniu doświadczenia lekarzy, pacjentów i innowacyjnych firm biotechnologicznych z wiedzą oraz ze śmiałymi pomysłami rodzącymi się w start-upach będziemy w stanie osiągnąć prawdziwy postęp w opiece medycznej. I to dużo szybciej – mówi Nienke Feenstra, General Manager Takeda Poland

ROZMAWIAŁ

MAKSYMILIAN WYSOCKI

Takeda dołączyła właśnie do Warsaw Health Innovation Forum. Dlaczego? Na czym polega według pani siła tego projektu?

Nienke Feenstra: Wszyscy zdajemy sobie sprawę z istnienia wielu niewypełnionych luk w opiece zdrowotnej, na jakie natrafia pacjent w procesie leczenia. Problemy te występują na całym świecie, Polska nie jest tu wyjątkiem. To od lekarzy oraz przedstawicieli organizacji pacjentów dowiadujemy się o problemach, z którymi pacjenci z chorobami przewlekłymi stykają się na co dzień. Niektóre z nich możemy rozwiązać własnymi siłami, ale tylko dzięki połączeniu doświadczenia lekarzy, pacjentów i innowacyjnych firm biotechnologicznych z wiedzą oraz ze śmiałymi pomysłami rodzącymi się w start-upach będziemy w stanie osiągnąć prawdziwy postęp w opiece medycznej. I to dużo szybciej. Myślę, że żaden profesjonalista służby ochrony zdrowia ani żadna firma farmaceutyczna nie posiada uniwersalnej recepty na wszystkie problemy. Dlatego musimy działać wspólnie. Takie jest zadanie WHIH: doprowadzić do sytuacji, w której możliwości i kompetencje wielu firm, osób oraz instytucji wykorzystywane są w jednym celu – dostarczenia wartości polskim pacjentom.

Jakie projekty chcą państwo zrealizować w ramach WHIH? Kiedy możemy się spodziewać efektów tego zaangażowania?

Cóż, to nie do końca zależy od nas. Ostateczne decyzje o tym, które projekty zostaną sfinansowane, będzie podejmowało konsorcjum, jakim jest WHIH. Mogę za to powiedzieć, co wnosimy do Hubu. We współpracy

z firmą Saventic pracujemy nad projektem związanym z zastosowaniem sztucznej inteligencji w obszarze chorób Gauchera i Fabry'ego. Ze względu na nieswoiste objawy, jakie dają te choroby, wielu pacjentów trafia do szpitali, gdzie są badani przez różnych lekarzy na różnych oddziałach (hematologii, kardiologii, chorób wewnętrznych). Rzadko kiedy trafiają do specjalistów zajmujących się leczeniem tych właśnie chorób. Przez co żadna ze stron nie ma pełnej informacji co do stanu zdrowia danego pacjenta. To utrudnia powiązanie wszystkich faktów i szybkie postawienie właściwej diagnozy. Technologia stworzona przez Saventic opiera się na algorytmie, który znacznie ułatwia ten proces, pozwala na usunięcie wielu barier ze ścieżki diagnostycznej. A szybsza diagnoza oznacza szybsze wdrożenie odpowiedniego leczenia. Chcemy,

”

W Polsce powstaje obecnie wiele ciekawych inicjatyw związanych z ochroną zdrowia. Dzieje się tak dzięki administracji, która powołała Fundusz Medyczny czy przedstawiła Narodowy Plan dla Chorób Rzadkich



Nienke Feenstra, Takeda Poland:
Nikt nie jest w stanie rozwiązać
problemów ochrony zdrowia
w pojedynkę. Są one zbyt rozległe
i skomplikowane

aby dzięki możliwościom WHIH technologia ta została rozwinięta i mogła znaleźć zastosowanie także w innych obszarach terapeutycznych.

Kolejnym z naszych ekscytujących projektów jest Venture Day – inicjatywa dedykowana start-upom – w trakcie którego będziemy się dzielić spostrzeżeniami i wiedzą z obszarów chorób zapalnych jelit oraz onkologii. Start-upy są bardzo zainteresowane tą tematyką, wiele z nich zgłosiło już chęć udziału w tym przedsięwzięciu, przygotowywanym przez YouNickMint, firmę wyspecjalizowaną w budowaniu relacji między start-upami a inwestorami. Spodziewamy się, że niektórzy z uczestników Venture Day przedstawią nam świetne rozwiązania, które będziemy chcieli wspólnie rozwijać.

W Polsce powstaje obecnie wiele ciekawych inicjatyw związanych z ochroną zdrowia. Dzieje się tak dzięki administracji, która powołała Fundusz Medyczny czy przedstawiła Narodowy Plan dla Chorób Rzadkich. Pomaga także rosnąca świadomość

społeczna na temat wagi ochrony zdrowia. To dobry czas, by nie tylko rozmawiać o tym, jak osiągnąć postęp w tym obszarze, lecz naprawdę wdrażać rozwiązania przynoszące wymierne korzyści.

Czy WHIH będzie tu tak długo oczekiwanym przełomem? Wszyscy podkreślają potrzebę współpracy między rządem a biznesem w obszarze ochrony zdrowia. Brakowało tego w Polsce...

To prawda. A dziś to inne państwa zaczynają się przyglądać WHIH, aby zobaczyć, czy będą mogły wykorzystać ten model współpracy u siebie.

W uroczystości inauguracyjnej obecność Takedy w WHIH wziął udział ambasador Japonii. Premier Mateusz Morawiecki z kolei wielokrotnie podkreślał, że Kraj Kwitnącej Wiśni to jeden z naszych strategicznych partnerów. Chciałbym zapytać, jak Polska jest postrzegana w Japonii, jak odbierane są tam projekty takie jak Trójmorze oraz otwarcie regionu na inny niż chiński Daleki Wschód?

fol. Materiały prasowe

Pan ambasador podkreślił dobitnie: Polska jest ważna i ważne są inwestycje w Polsce. Inaczej, mimo naszych japońskich korzeni, nie byłoby go na uroczystości, nie poświęciłby swojego czasu. Polska nie jest jednak wystarczająco znana w Kraju Kwitnącej Wiśni i tutaj pan ambasador podkreślał, że widzi swoją rolę w tym, aby to zmienić. Zaznaczał również, że trzeba poprawić poziom wiedzy, w szczególności dotyczący następujących kwestii: Jak stabilne jest finansowanie ochrony zdrowia w Polsce? Na co tak naprawdę mogą liczyć japońskie firmy inwestujące w Polsce? Takie pytania napływają do niego z kraju. Aby na nie odpowiedzieć, potrzeba trochę więcej informacji i odpowiedzi ze strony polskiej administracji.



Premiera w regionie

Warsaw Health Innovation Hub (WHIH) to pierwsza tego typu inicjatywa w Europie Centralnej, która łączy współpracę sektora publicznego z biznesem w celu tworzenia innowacyjnych rozwiązań medycznych, technologicznych i prawnych na rzecz poprawy zdrowia pacjentów oraz zwiększenia wydajności polskiego systemu ochrony zdrowia. Szefem projektu jest dr Radosław Sierpiński, Pełnomocnik Prezesa Rady Ministrów do spraw rozwoju sektora biotechnologii i niezależności Polski w zakresie produktów krwiopochodnych oraz prezes Agencji Badań Medycznych (na zdjęciu).

Poza Takedą w przedsięwzięciu biorą udział m.in. AstraZeneca, Microsoft czy Polpharma. – Mówimy dziś o precedensowym momencie: wspólnie tworzymy platformę zaufania, w ramach której partnerzy publiczni i biznesowi razem definiują cele dla optymalizacji i rozwoju systemu ochrony zdrowia w naszym kraju. Kreujemy akcelerator rozwoju innowacji w sektorze ochrony zdrowia, dający szansę na wdrożenie najwyższej jakości rozwiązań cyfrowych, sprzętowych i medycznych, które – mam nadzieję – będą wkrótce trafiały do polskich pacjentów, zapewniając wyższą jakość leczenia – wyjaśniał dr hab. n. med. Radosław Sierpiński.

Jak już mówiłam, mamy w Polsce wiele inicjatyw w obszarze ochrony zdrowia. Bardzo dobrym sygnałem jest decyzja o zwiększeniu nakładów na zdrowie do 7 proc. PKB. Ambasador zadał jednak pytanie, które stawiamy sobie wszyscy: jak przełoży się to na konkretne korzyści dla pacjentów, ale też firm, które chcą inwestować w Polsce?

A jak Polska jest postrzegana przez Takedę, firmę globalną, działającą na bardzo różnych rynkach?

Dobrze. Poza biurem w Warszawie mamy centrum usług wspólnych w Łodzi, które jest właśnie rozbudowywane. Nie jesteśmy jedyną firmą, która to robi, ale robimy to, bo Polska jest krajem z dużą populacją oraz wysokim poziomem edukacji. Do tego posiada jedną z najstabilniej rosnących gospodarek w Europie. Z tej perspektywy Polska jest bardzo dobrze postrzegana. Chcielibyśmy, aby Takeda zasiadała przy stole w trakcie dyskusji o przyszłości. Co innowacyjna firma farmaceutyczna jak nasza może zrobić? Jaki może być nasz wkład? Nikt nie jest w stanie rozwiązać problemów ochrony zdrowia w pojedynkę. Są one zbyt rozległe i skomplikowane. Wierzę głęboko, że – zamiast wzajemnie się krytykować – możemy połączyć siły i dzielić się pomysłami, wspólnie przyczyniając się do postępu. Tak chcemy działać w Polsce.

Czy możemy się więc spodziewać zwiększonego zaangażowania Takedy w naszym kraju? Jeśli tak – to w jakich obszarach?

Jesteśmy oddani realizacji naszej wizji Takeda w Polsce. W każdym obszarze terapeutycznym, w którym jesteśmy aktywni, chcemy wychodzić poza produkcję leku, wypełniając luki w infrastrukturze zdrowotnej, z której korzystają pacjenci. Obecnie w hemofili i immunologii rozwijamy nasze kompleksowe systemy wsparcia pacjentów, które nazywamy „ekosystemami”. Budujemy je także dla pacjentów cierpiących na dziedziczny obrzęk naczyń ruchowy czy na choroby zapalne jelit.

Tak jak dla każdej firmy i przy każdej inwestycji bardzo ważna jest dla nas stabilność otoczenia. A w ochronie zdrowia wciąż mamy do czynienia ze sporą niepewnością. Dlatego otrzymuję takie pytania ze swojej centrali: jeśli chcesz zainwestować więcej w Polsce, to powiedz, jak będzie tam wyglądała przyszłość branży? Czy możesz dać nam jakieś gwarancje? Czy dostrzegasz realne zaangażowanie partnerów? Dzisiaj trudno stwierdzić, które z zapowiedzi formułowanych przez rząd zamienią się w konkretne działania. Dlatego i my musimy poczekać z ogłoszeniem konkretnych planów.

Podkreśla pani, że Takeda koncentruje się na innowacyjności. Co to dokładnie oznacza? Jakie są dziś najważniejsze przedsięwzięcia firmy w tej przestrzeni?



Jean-Luc Delay, Head of Central South East Europe Takeda:

Europa Centralna to coraz ważniejszy obszar działalności firm z naszego sektora. Dzieje się tak dzięki dynamice rozwoju krajowych gospodarek, doskonale wykształconym pracownikom i coraz lepszym warunkom dla partnerskiej współpracy biznesu ze światem nauki. Najnowsza historia Polski jest historią sukcesu. Inwestując tutaj i wspierając innowacyjność sektora ochrony zdrowia, chcemy być jego częścią, dzięki czemu możemy mieć wpływ na poprawę zdrowia pacjentów. Wierzę, że współpraca nawiązana przez Takedę w ramach Warsaw Health Innovation Hub zaowocuje udanymi projektami, które pomogą wielu pacjentom i przyczynią się do dalszej modernizacji polskiej ochrony zdrowia.

Dla innowacyjnej firmy farmaceutycznej innowacje to przede wszystkim wprowadzanie nowych leków, nowych rozwiązań terapeutycznych dla pacjentów, którzy mają duże niezaspokojone potrzeby. Takeda skupia się na onkologii, gastroenterologii, chorobach rzadkich oraz neurobiologii. Jesteśmy tu otwarci na współpracę z różnego rodzaju firmami. Nie dalej niż wczoraj Takeda ogłosiła współpracę z kolejną z nich. To codzienność innowacyjnych firm farmaceutycznych.

Ale nie zatrzymujemy się tutaj. Jak mówiłam, chcemy mierzyć wyżej, działać bardziej kompleksowo. Dlatego na przykład, w poszukiwaniu inspiracji, ruszamy ze wspomnianym wcześniej Venture Day. Innowacje wychodzą najlepiej, gdy są tworzone w środowisku, gdzie bodźce płyną z wielu źródeł.

Innowacje to także tworzenie modeli operacyjnych, wedle których działamy jako firma. Standardowo firma farmaceutyczna składa się z działu sprzedaży, pionu medycznego i zespołu ds. dostępu do rynku. W obszarze chorób rzadkich zrobiliśmy dość odważny ruch, polegający na tym, by przejść na model, gdzie wszystkie aktywności skupione są wokół tematów medycznych. Uważamy, że w Polsce to konieczne. Obserwujemy niski poziom diagnozy pacjentów z chorobami rzadkimi. Dostrzegamy, że mija zbyt wiele czasu, zanim otrzymają oni odpowiednie leczenie i że często mają trudności z jego kontynuacją.

To wszystko są kwestie związane z drogą pacjenta w systemie ochrony zdrowia. Pomyśleliśmy więc: dobrze, jeśli tak jest, przejdźmy na model czysto medyczny, budujmy relacje z pracownikami ochrony zdrowia wyłącznie na gruncie merytorycznym, bez klasycznego marketingu i podejścia sprzedażowego. Czujemy, że w ten sposób możemy zbudować prawdziwe partnerstwo, dzięki któremu wypracujemy znaczące, zrównoważone rozwiązania mające na celu poprawę codziennego życia pacjentów.

Jakie są najważniejsze trendy w innowacjach medycznych z perspektywy globalnej? Które z nich mogą się przyjąć w Polsce?

Z pewnością e-medycyna jako taka. Pozwala ona lekarzom i pacjentom pozostawać w kontakcie, szybciej stawiać trafne diagnozy i rozpoczynać odpowiednie, bardziej efektywne leczenie. Informatyzacja ochrony zdrowia to proces nieodwracalny, powinniśmy się zastanawiać, jak go przyspieszyć. Oznacza to także lepsze wykorzystanie już zgromadzonych danych i pozyskiwanie nowych informacji. Na ich bazie możliwe jest wykorzystanie sztucznej inteligencji na różnych etapach procesu diagnostycznego i leczniczego. Dlatego musimy się przyjrzeć temu, w jaki sposób przechowujemy dane, zbudować konsensus wokół tego, kto może ich używać dla dobra polskich pacjentów.

Ministerstwo Zdrowia przedstawiło ostatnio kilka dokumentów opisujących strategię państwa w ochronie zdrowia po pandemii. Mówię m.in. o „Zdrowej Przyszłości” Adama Niedzielskiego, Narodowym Planie dla Chorób Rzadkich czy projekcie nowelizacji ustawy refundacyjnej. Jak firmy biotechnologiczne oceniają zaproponowane kierunki zmian? Widzicie przestrzeń do współpracy z administracją w ich kontekście?

Przede wszystkim dostrzegamy impet i determinację. To świetnie, wszyscy zdajemy sobie bowiem sprawę, że ochronę zdrowia trzeba wnieść na nowy poziom. Byłoby dobrze, gdybyśmy mogli w tym uczestniczyć, współtworzyć tę zmianę.

Spójrzmy na ustawę refundacyjną. Projekt nowelizacji został pokazany i rozpoczęła się potężna dyskusja z udziałem wielu podmiotów, wskazujących na dobre i złe – ich zdaniem – rozwiązania zaproponowane przez Ministerstwo Zdrowia. W rezultacie debata się wydłuża, staje się niezwykle techniczna, a co za tym idzie – mniej produktywna. Szkoda, bo rozpoczęto ją z dobrymi intencjami. Dlatego apeluję, by tego rodzaju zmiany współtworzyć od podstaw z udziałem wszystkich stron, wykorzystywać ich spostrzeżenia i propozycje. Praca nad nowelizacją ustawy refundacyjnej bez firm farmaceutycznych przy stole jest po prostu niemożliwa. Szanujmy dobry klimat wokół ochrony zdrowia, fakt, że jest ona dziś traktowana priorytetowo. Zróbmy to razem. ●

Należąca do PKN ORLEN rafineria w Możejках na Litwie (na zdjęciu) ma strategiczne znaczenie dla bezpieczeństwa energetycznego w regionie



Inwestycje gigantów napędzają gospodarkę

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Największe spółki z warszawskiej giełdy aktywnie inwestują w nowe przedsięwzięcia na rynku, realizując jednocześnie strategię dynamicznego rozwoju i dywersyfikacji działalności w atrakcyjnych obszarach biznesu

Z jednej strony mamy więc do czynienia z silnym impulsem wpływającym na poprawę wyników finansowych i skutkującym wzrostem wartości poszczególnych biznesów. Z drugiej zaś kluczowa jest tutaj budowa mocnych fundamentów dla całej gospodarki i finansów państwa. Ten ostatni element ma także wyjątkowe znaczenie z punktu widzenia ochrony kraju przed skutkami globalnego kryzysu.

Wśród najbardziej aktywnych inwestorów pojawia się PKN Orlen, realizujący budowę multienergetycznego koncernu, m.in. w oparciu o fuzję z Grupą Lotos i PGNiG.

W ostatnim czasie spółka zapowiedziała inwestycję 641 mln euro w budowę instalacji pogłębionego przerobu ropy w Możejках, rafinerii na Litwie należącej do grupy kapitałowej i obsługiwanej przez Orlen Lietuva.

Na dynamiczny rozwój i transformację stawia również Grupa PGE, największy w kraju producent energii elektrycznej. Tu kluczowe znaczenie ma budowa morskich, ale też lądowych, farm wiatrowych. Firma podpisała z miastem Ustka list intencyjny ws. utworzenia bazy serwisowej dla planowanych inwestycji na Bałtyku (projekty mają w jak największym stopniu wspomóc także innych rodzimych przedsiębiorców i polski kapitał).

Na inwestycje zdecydowała się również Grupa Azoty, jeden z liderów europejskiego rynku nawozowego. Dywersyfikując działalność, spółka podjęła m.in. decyzję o budowie fabryki polimerów w Policach, która również istotnie wpłynie na polepszenie polskiego bilansu w eksporcie i imporcie tworzyw.

Oczywiście nie można tutaj pominąć KGHM, koncernu działającego w oparciu o strategię 4E (efektywność, elastyczność, e-przemysł, ekologia), która przynosi doskonałe efekty i jest przykładem biznesu notującego rekordowe wyniki. Spółka już teraz przygotowuje się do rewolucyjnych projektów – jak budowa małych reaktorów jądrowych – które pozwolą zdyswersyfikować źródła energii.

Inwestycyjny boom napędzają także spółki finansowe i ubezpieczeniowe, wśród których prym wiedzie PZU (w tym przypadku plany zakładają nie tylko dynamiczny rozwój w kraju, lecz również dalszą ekspansję zagraniczną i akwizycje w naszym regionie Europy).

Solidne fundamenty

Jak podkreśla Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen, kluczowe znaczenie dla rozwoju grupy kapitałowej – przy jednocześnie dynamicznej poprawie wyników finansowych – ma skuteczne i efektywne zarządzanie prowadzonym biznesem.

– Budujemy koncern multienergetyczny o zdyswersyfikowanych źródłach przychodów i zysków. To pozwala nam również elastycznie reagować na wyzwania rynkowe i gwarantuje stabilność finansową, a co za tym idzie – możliwość realizowania kolejnych bardzo ważnych inwestycji – mówi Daniel Obajtek.

Według niego Orlen, będąc w doskonałej kondycji finansowej, ma solidną bazę do dalszego rozwoju i realizacji strategicznych projektów, które są tak ważne dla przyszłości całej grupy – stając się także fundamentem dla polskiej gospodarki.

– Szczególnie dotyczy to wzmacniania naszej pozycji na zagranicznych rynkach – dodaje szef Orleń.

I tu spółka planuje m.in. inwestycję 641 mln euro w budowę instalacji pogłębionego przerobu ropy w Możejках. Dzięki realizacji tego projektu wyeliminowana zostanie produkcja wysokosiarkowych ciężkich olejów opałowych, co w kontekście zastraszających się regulacji środowiskowych w zakresie paliw poprawi konkurencyjność rafinerii. Wcześniej PKN Orlen kupił licencję, wykonany został też projekt bazowy dla tej inwestycji.

– W ten sposób znacząco zwiększymy konkurencyjność rafinerii w Możejках, która jest kluczowa dla bezpieczeństwa energetycznego naszego regionu. Ponadto zwiększenie uzysku produktów wysokomarżowych przełoży się korzystnie na stabilność

dostaw paliw nie tylko w państwach bałtyckich, lecz także w Polsce – zauważa Daniel Obajtek.

Dzięki nowym inwestycjom rafineria obsługiwana przez spółkę Orlen Lietuva będzie również mniej wrażliwa na zmiany zachodzące w otoczeniu makroekonomicznym, co także poprawi jej konkurencyjność i pozytywnie wpłynie na wyniki finansowe, m.in. dzięki rozwojowi nowych produktów i realizacji wyższych marż.

W przypadku Możejек mówimy o zakładzie mającym duże znaczenie dla polskiej i litewskiej gospodarki, zatrudniającym ok. 1,5 tys. pracowników (kolejne 4,5 tys. to osoby wykonujące pracę w zewnętrznych firmach usługowych i podwykonawczych). Dlatego Orlen Lietuva to również jeden z największych na Litwie eksporterów i podatników.

Impuls do rozwoju

Z kolei Grupa PGE wspólnie z duńskim partnerem Ørsted postawiła na budowę największej farmy wiatrowej w polskiej części Morza Bałtyckiego. Chodzi o projekt Baltica o łącznej mocy 2,5 GW, w ramach którego energetyczny koncern odpowiada m.in. za wybudowanie i działalność operacyjną portu serwisowego (ten ostatni stanie się bazą dla wspólnie realizowanych morskich farm wiatrowych).

Stąd również decyzja o podpisaniu przez PGE, PGE Baltica oraz miasto Ustka listu intencyjnego ws. możliwości utworzenia zaplecza serwisowego dla planowanej inwestycji w porcie morskim w Ustce.

W efekcie dzięki ulokowanemu przez spółkę kapitałowi i nowym projektom w zakresie zielonej energii miasto stanie się beneficjentem technologicznego przełomu. – Budowa morskiej energetyki wiatrowej to kluczowy element polskiej transformacji energetycznej, ale i gospodarczej. Dzięki takiej właśnie inwestycji w Ustce mogą powstać nowe miejsca pracy, a samo miasto i region zyskają nowe możliwości dynamicznego rozwoju oraz przyciągania kolejnych projektów. Zaplecze serwisowe w Ustce, ze względu na bliską odległość od planowanych morskich farm, stanowić może istotny czynnik optymalizacji kosztów obsługi i gwarancję sprawnego zarządzania farmami – podkreśla Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE. Zwraca także uwagę na profity, jakie miasto może tutaj odnieść nie tylko na polu współpracy biznesowej, lecz i w kontekście rozwoju miejscowej społeczności.

Według szefa PGE, energetycznej spółce zależy także, aby na tym ogromnym placu budowy, jakim wkrótce będzie Morze Bałtyckie, skrzętało jak najwięcej polskich przedsiębiorstw. Zgodnie z harmonogramem rozpoczęcie prac budowlanych związanych z dostosowaniem portu do potrzeb PGE miałoby nastąpić w 2024 r., natomiast ich zakończenie zaplanowano na rok 2026.

641

mln euro

zainwestuje PKN w budowę
instalacji pogłębionego przerobu ropy
w rafinerii w Możejках

foto: Orlen

– Pierwszy prąd od PGE wyprodukowany na Bałtyku popłynie do naszych klientów już w 2026 r. Po 2030 r. wybudujemy kolejny 1 GW w tej technologii (Baltical). W strategii grupy nakreśliśmy ambitny cel strategiczny w obszarze morskiej energetyki wiatrowej – w 2040 r. moc morskich farm PGE powinna przekroczyć 6,5 GW – dodaje Wojciech Dąbrowski.

Celem energetycznego koncernu do 2030 r. jest także dodatkowy 1 GW mocy w lądowych farmach wiatrowych oraz 3 GW w ramach rozwoju programu fotowoltaiki.

– Równolegle inwestować będziemy w elastyczne moce gazowe oraz komplementarny do OZE program budowy magazynów energii, które będą zapewniały elastyczną pracę systemu elektroenergetycznego i pozwolą na większe wykorzystanie mocy ze źródeł odnawialnych – dodaje prezes zarządu PGE.

Warto wspomnieć, że budowa farm będzie jednym z kluczowych fundamentów rozwoju i jednocześnie ważnym kołem zamachowym dla całej polskiej gospodarki. Zgodnie bowiem z przewidywaniami biznes offshore'owy przyniesie ok. 70 tys. nowych miejsc pracy. Będzie także narzędziem do osiągnięcia zeroemisyjności przez nasz kraj do 2050 r.

Niezbędna dywersyfikacja

W przypadku Grupy Azoty – jednego z liderów europejskiego rynku nawozowego – nowe inwestycje i dywersyfikacja działalności również mają ogromne znaczenie. Z końcem października spółka przyjęła i zaprezentowała nową strategię na lata 2021-2030, z kluczowym projektem Zielone Azoty. Tutaj główne cele na najbliższą dekadę to m.in. odpowiedź na wyzwania Europejskiego Zielonego Ładu, gospodarki obiegu zamkniętego, dekarbonizacji produkcji oraz zmniejszenie emisyjności całej grupy kapitałowej.

– Zrealizujemy wiele zielonych projektów w obszarach produkcji i energetyki oraz projektów dekarbonizacyjnych o łącznym budżecie wynoszącym niemal 2,7 mld zł – szacuje Tomasz Hinc, prezes zarządu Grupy Azoty. Zwraca też uwagę na problem rosnących cen surowców – głównie gazu, ale także wyższych kosztów energii elektrycznej i uprawnień do emisji CO₂. – Taka sytuacja przekłada się na wzrost cen produktów. Filarem naszej działalności oprócz nawozów są tworzywa sztuczne. Dywersyfikując działalność, podjęliśmy m.in. decyzję o budowie fabryki polimerów w Policach, która też istotnie wpłynie na polepszenie polskiego bilansu w eksporcie i imporcie tworzyw – dodaje Tomasz Hinc.

Dla miedziowego koncernu KGHM transformacja energetyczna i związane z tym nowe inwestycje w zieloną energię również stają się jednym z kluczowych elementów rozwoju. – Opieramy się na strategii 4E (efektywność, elastyczność, e-przemysł, ekologia), która przynosi bardzo dobre efekty. Jednak największe koszty oprócz pracy stanowi właśnie zaopatrzenie w energię. Dlatego, aby

”

Orlen jest w doskonałej kondycji finansowej i ma solidną bazę do dalszego rozwoju i realizacji strategicznych projektów, które są ważne dla przyszłości całej grupy, stając się także fundamentem dla całej gospodarki

wygrzywać w następnym dziesięcioleciu, musimy sobie zapewnić stabilne, efektywne i ekonomiczne źródła energii – podkreśla Marcin Chłudziński, prezes zarządu KGHM Polska Miedź. Wskazuje tutaj m.in. na fotowoltaikę, źródła gazowe, ale też wykorzystanie małych reaktorów jądrowych. Spółka podpisała m.in. porozumienie z NuScale Power ws. przygotowań do realizacji budowy małych reaktorów modularnych.

Mocne wsparcie finansów

Dla krwioobiegu gospodarczego szczególnie ważne znaczenie mają również finanse i związane z tym odpowiednie zaplecze kapitałowe. Jak zauważa dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, prezes zarządu PZU, kierowany przez nią konglomerat finansowy – z aktywami sięgającymi niemal 400 mld zł – kojarzony przede wszystkim z ubezpieczeniami, ale też działający w sektorze bankowym, inwestycyjnym czy zdrowotnym, odgrywa wyjątkową rolę w polskiej gospodarce.

– Skala i zakres dywersyfikacji naszej działalności pokazuje ogromny potencjał rozwojowy grupy. Ponadto pozwala nam zachować pewien bufor bezpieczeństwa w sytuacji szczególnych turbulencji, z jakimi przyszło nam się mierzyć choćby w 2020 r. – podkreśla Beata Kozłowska-Chyła.

Według niej grupa kapitałowa PZU ma też przed sobą wyjątkowe zadania, wzmacniając np. inne podmioty w obrocie finansowo-gospodarczym. Inwestując czy udzielając ochrony finansowej, spółka bardzo aktywnie przyczynia się do realizacji ogromnych projektów i wyzwań – w tym jednego z głównych, jakie stoją przed naszą gospodarką, a więc transformacji energetycznej. – Aktywnie wspieramy ten proces, udzielamy finansowania np. na farmy wiatrowe, a ponadto inwestujemy w obligacje ESG. Niedawno przystąpiliśmy do państwowego programu rozwoju morskiej energetyki wiatrowej. Przygotowaliśmy również produkty ubezpieczeniowe, które dedykowane są dla segmentu OZE – dodaje Beata Kozłowska-Chyła. Ponadto w ramach realizowanej strategii firma planuje dalsze umocnienie pozycji, m.in. poprzez przejęcia i akwizycje w naszym regionie Europy. ●

PROF. MAŁGORZATA ZALESKA

dyrektor Instytutu Bankowości SGH,
przewodnicząca Komitetu Nauk
o Finansach PAN,
członek korespondent PAN

Banki centralne – wyzwań ciąg dalszy

O d lat rośnie rola banków centralnych. Początkowo były one odpowiedzialne przede wszystkim za emisję pieniądza, prowadzenie polityki pieniężnej przy wykorzystaniu standardowych instrumentów polityki monetarnej oraz zarządzanie rezerwami walutowymi, czemu towarzyszyły interwencje walutowe dokonywane od czasu do czasu.

Współczesna historia bankowości centralnej pozwala przy tym zidentyfikować dwa kluczowe czynniki w ewolucji postrzegania banków centralnych. Pierwszy z nich odnosi się do reagowania na skutki kryzysu finansowego 2007+ w postaci rozkwitu polityki luzowania ilościowego oraz dostrzeżenia roli nadzoru makroostrożnościowego, baczącego na ryzyko systemowe i nierównowagi makroekonomiczne. Drugi związany jest z pandemią COVID-19, przy czym należy zauważyć, że w odpowiedzi na koronakryzys nie zostały wdrożone istotnie nowe instrumenty monetarne, a w zasadzie dalej miało miejsce szerokie stosowanie polityki luzowania ilościowego, w niektórych krajach zaś – takich jak Polska – jej rozpoczęcie.

Pandemia przyspieszyła przy tym zmiany społeczne, światopoglądowe, polityczne oraz ekonomiczne, które dotyczą także działalności banków centralnych. Wśród megatrendów należy wymienić przyspieszenie cyfryzacji oraz położenie jeszcze większego niż wcześniej nacisku na zrównoważony rozwój, w tym tzw. zielone finanse.

Zwłaszcza drugi trend zwiększa interwencjonizm rządów i będzie generował prawdopodobnie dalsze próby osłabiania niezależności banków centralnych. Podejście do zalet i wad interwencjonizmu bez wątpienia podlega cykliczności, przy czym obecnie następuje

rozkwit ingerowania niektórych państw w mechanizmy gospodarki rynkowej. Należy przy tym podkreślić, że znalezienie tzw. złotego środka między ingerencją państwa i wolnym rynkiem jest jak zawsze bardzo dużym wyzwaniem.

Wracając do coraz bardziej widocznej ingerencji niektórych globalnych przywódców w kwestii ochrony klimatu, trzeba zauważyć również jej wymiar społeczny i ekonomiczny. Transformacja klimatyczna pociąga bowiem za sobą istotne koszty bezpośrednie i pośrednie, wynikające

m.in. z potencjalnej utraty/obniżenia konkurencyjności niektórych gospodarek. Wzrost cen – już obserwowany – od lat wywołuje zaś niepewność i niezadowolenie społeczne. W celu zarządzania sytuacją nadzwyczajną potrzebne będą więc kolejne środki finansowe. I to niemałe. Pytaniem otwartym pozostaje zatem, kto poniesie te koszty – czy wezmą je na swoje barki wyłącznie rządy czy będą poszukiwały wsparcia, jak to bywa w ostatnich latach, w bankach centralnych? Bliższe rzeczywistości jest z pewnością to drugie rozwiązanie, tzn. uwikłanie banków centralnych w ratowanie klimatu. W taką narrację wchodzi już m.in. Europejski Bank Centralny.

Od czego są zatem współczesne banki centralne? Z pewnością nie tylko od prowadzenia polityki pieniężnej, lecz także od kształtowania polityki gospodarczej. I to nie podlega w zasadzie dyskusji. Granica między polityką pieniężną oraz polityką gospodarczą jest zaś wyjątkowo cienka i łatwo tutaj o popełnienie błędu. Rodzi się zatem pytanie, w jakim zakresie banki centralne odpowiadają za politykę państw, tzn. czy powinny być „super-rządami”, „pożyczkodawcami” rozwiązującymi wszystkie czy tylko wybrane problemy tego świata. Z pewnością jednak pączkowanie pomysłów w zakresie angażowania banków centralnych w ratowanie świata będzie rosło. ●

”

**Nacisk na zrównoważony
rozwój, w tym tzw.
zielone finanse, zwiększa
interwencjonizm rządów
i będzie generował
prawdopodobnie
dalsze próby osłabiania
niezależności banków
centralnych**

Polska gra w swoją Nokię



Gdy w 2007 roku CD Projekt wypuścił pierwszą edycję „Wiedźmina”, gra zyskała wielkie uznanie w Polsce i ogromną popularność za granicą

Czy po 30 latach od powrotu gospodarki rynkowej nasz kraj był w stanie stworzyć markę rozpoznawalną na świecie i jednoznacznie kojarzącą się z polskością? Tak, choć udało się to osiągnąć w obszarze biznesu, którego długo nie traktowano poważnie

ARKADY SAULSKI

Wczesne lata 90. były w wielu obszarach gospodarki niczym amerykański Dzik Zachód w XIX w. Reguły nie obowiązywały, bo i nikt nie zdołał ich wymyślić, nowe branże zaś dopiero powstawały i dla wszystkich – i przedsiębiorców, i konsumentów – była to nie tyle ziemia jałowa, ile rozległe prerie czekające na opanowanie.

Tak było też z branżą gier. Gaming „wybuchł” w Polsce już w latach 80. XX w. Mimo realiów komuny do kraju

docierały wynalazki, takie jak pierwsze konsole ATARI i Nintendo, jak również komputery osobiste, na których z wypiekami na twarzach odpalano raczkujące wtedy gamingowe produkcje. Po zmianie ustrojowej i zmianie reguł ekonomicznych na wolnorynkowe w latach 90. gaming trafił „pod strzechy”. Powstawały nie tylko sklepy z grami – albo sprowadzanymi przez rosnące dopiero firmy dystrybucyjne, albo nabywanymi detalicznie za granicą i sprowadzane do kraju w bagażniku poloneza. Startowały też całe kluby i spotkania, a konwenty fantastyki

poświęcały grom całe sekcje. Kioski zalały liczne – do dziś zresztą imponujące jakością tekstów – czasopisma. Pojawiały się pierwsze polskie gry, takie jak „Polanie” czy kultowa bijatyka „Franko”. Rosły firmy, które dziś znane są na całym świecie, wtedy jednak nikt nie traktował ich poważnie, postrzegano je jako „garażowe”.

Zamiast samochodu – „Wiedźmin”

Czytając dziś wypowiedzi ekspertów z tamtych lat, można pomyśleć, iż trafne jest powiedzenie o tym, że „generałowie zawsze wygrywają przeszłe wojny”: szukając drogi dla budującej się niemal od zera polskiej gospodarki, szukano rozwiązań, które już wtedy były archaiczne. Mało kto poważnie traktował sektor komputerowy i high-tech, ba, internet był nowinką... wciąż pokutowało myślenie o tym, że siłą państwa jest jakiś „wielki projekt”, na przykład stworzenie własnej marki samochodów. Eksperci prześcigali się w teoriach na temat tego, jak nasz kraj mógłby stworzyć „polską Nokię”, czyli zaawansowaną technologicznie markę jednoznacznie identyfikowaną z naszym krajem.

Tymczasem „polska Nokia” powstawała gdzieś w garażach i piwnicach pod Warszawą czy Krakowem. Historię CD Projektu i tego, jak doszło do wydania pierwszego „Wiedźmina”, opisywałem na łamach „Gazety Bankowej”, teraz więc jedynie ją streszczę, jako kluczową dla dalszych rozważań. W latach 90. bracia Kicińscy wraz z przyjacielem Marcinem Iwińskim zajęli się dystrybucją gier komputerowych, ściślej – na rynek komputerów osobistych PC. Zagrali *va banque* – zignorowali panujący wtedy niepodzielnie format dyskietek, decydując się na drogi segment gier na płytach CD-ROM. Gry wydawane na płytach CD były nie tylko droższe w produkcji i miały wyższe wymagania, koszt ich wydania okazał się znacznie większy – często tytuły takie zajmowały 4–5 płyt CD, co przekładało się na bardzo wysoką finalną cenę. Mało kto uznałby wejście w ten segment za coś innego niż szaleństwo, które szybko doprowadziłoby firmę do bankructwa. Kicińscy i Iwiński wpadli jednak na pomysł na to, jak przekonać klientów, by sięgnęli głęboko do kieszeni: gry PC wydawano wtedy w wielkich, kartonowych pudełkach, a oni postanowili wykorzystać puste miejsca i dopakować każdą produkcję gadżetami – drukowane instrukcje, książeczki z grafikami, nalepki, rysunki, mapy, nawet koszulki (kultowe wydanie „Planescape Tormen” zawierało, prócz gry i licznych gadżetów, wysokiej jakości T-shirt!). Z czasem skorzystali z furtki w technologii CD i zaczęli wydawać gry w polskich wersjach językowych, zatrudniając znanych aktorów do odtwarzania ról. Efekt? CD Projekt stał się szybko najbardziej

”

Dziś to rodzimy gaming jest „polską Nokią” – marką jednoznacznie identyfikowaną z naszym krajem

96
proc.

produkcji polskich firm
sprzedawane jest na rynkach
zagranicznych

Źródło: *The Game Industry of
Poland – Report 2021*

cenionym dystrybutorem gier w Polsce, generując wielkie zyski. Właściciele postanowili spełnić marzenie o stworzeniu własnej gry. Padło na ekranizację dzieł Andrzeja Sapkowskiego. Prace nad pierwszym „Wiedźminem” trwały kilka lat, lecz gdy w 2007 r. gra trafiła do odbiorców, zyskała wielkie uznanie w Polsce i ogromną popularność za granicą. Sequele tylko to zwielokrotniły. CD Projekt przez lata wyrósł na jedną z największych polskich spółek giełdowych. I gdy się wydawało, że ta maszynka do zarabiania będzie się kręciła bez końca, ubiegłoroczna premiera ostatniej produkcji polskiej firmy, „Cyberpunk 2077”, zakończyła się wizerunkową kląpą: oczekiwana z wielkimi apetytami przez graczy na całym świecie produkcja weszła na rynek z opóźnieniem i trapiły ją „choroby wieku dziecięcego”. CD Projekt wprowadzał zmiany i poprawki, ale niesmak pozostał i producent musi do dziś mierzyć się z reperkusjami.

Historia polskiego gamingu nie sprostawała się jednak tylko do tej jednej firmy, a niedawna publikacja PARP dotycząca rynku gier udowadnia, iż gaming made in Poland nie dość, że nie zwalnia, to jeszcze jest coraz mocniejszy.

Filar gospodarki

Dokument, o którym wspominam, to „The Game Industry of Poland – Report 2021”, przygotowywany corocznie przez PARP i prezentujący dane dotyczące polskiej branży gier. Publikacja jest bardzo ciekawa, pokazuje bowiem, że rodzimy gaming nie opiera się tylko na jednej firmie, a sukces w tym sektorze niejedno ma imię.

A jak wygląda polska branża gier Anno Domini 2021? „Rok 2020 zakończył się dla polskich producentów dobrze. Ze wszystkich firm notowanych na GPW 73 proc. osiągnęło zysk, liczba zatrudnionych w branży zaś urosła o 24 proc. rok do roku” – pisze we wstępie do raportu Mateusz Morawiecki. Przywołuję wypowiedź premiera nieprzypadkowo – już będąc ministrem rozwoju, wielokrotnie wskazywał, że nie tylko jest świadom sukcesu polskiego gamingu, lecz także uznaje tę dziedzinę gospodarki za jedną z najistotniejszych w budowie dobrej

marki i rozpoznawalności naszego kraju. Słowa premiera potwierdza Kuba Wójcik, szef Indie Games Poland, wskazując: „Mimo wyzwań udało nam się zamknąć rok z sukcesami, udowadniając, że polskie firmy mogą konkurować i wygrywać z zachodnimi gigantami”.

Jak wyglądała polska branża gier w 2020 r.? W kraju mamy obecnie 470 firm zajmujących się produkcją gier lub dystrybucją tytułów, sama wartość rodzimej branży zaś sięga 969 mln euro. To gigantyczny wzrost względem chociażby roku 2019 r., kiedy branża warta była 479 mln euro. Rok do roku dokonał się więc wzrost sięgający 110 proc.! Te pieniądze nie wzięły się znikąd, gdyż rok 2020 przyniósł ponad 600 premier gier. I należy tu brać pod uwagę zarówno wielkie produkcje, jak i gry niezależne (Indie) oraz tytuły mobilne. Jak widać, produkcji jest sporo, co wymaga zaangażowania wielu sił ludzkich – wskazują na to statystyki rynku pracy. W ubiegłym roku zatrudnionych w gamingu było 12 110 osób, z czego 25 proc. stanowią kobiety. Branża gier nie jest może najbardziej sfeminizowana, ale odsetek pań w gamingu rośnie. Co więcej, branża gier jest tą, która sprawia, że do Polski przyjeżdżają wysokiej rangi fachowcy z zagranicy – tylko w ubiegłym roku do polskich firm dołączyło tysiąc takich fachowców, co stanowi ok. 8 proc. wszystkich zatrudnionych.

”

Współczesny gaming to wszechstronny poligon doświadczalny dla nowych technologii, które potem można wykorzystać w innych dziedzinach

W kraju trudno też wskazać na jednoznaczną dominację dużych, średnich albo drobnych firm – 33 proc. firm gamingowych zatrudnia do pięciu osób, stanowiąc najmniejsze studia, jednak 38 proc. zatrudnia znacznie więcej osób, bo do 16. Ponad 50 proc. firm stanowi średni segment, zatrudniając od 40 osób w górę. Co najważniejsze, branża gamingowa w naszym kraju opiera się głównie na eksporcie! 96 proc. produkcji rodzimych firm sprzedawane jest na rynkach zagranicznych! Odbiorcami polskich gier są Stany Zjednoczone, Unia Europejska, niezmiennie od lat 90. Rosja, jak również – od niedawna – Chiny, które coraz częściej są dla polskich twórców docelowym rynkiem.

Warto też wskazać na to, że nie tylko produkcją gier konkurujemy z zagranicą, lecz także ich dystrybucją. Znana i ceniona firma Cenega jest obecnie największym dystrybutorem gier w Polsce oraz u naszych sąsiadów.

Ale nie tylko, Cenega zajmuje się bowiem lokalizacjami językowymi – zarówno w naszym kraju, jak i w Czechach czy na Słowacji. Inny gigant branży – Techland – przez wiele lat swoją główną aktywność koncentrował na wydawaniu gier, by dopiero niedawno skupić się w stu procentach na ich produkcji. Z kolei CD Projekt także zrezygnował z tego, co pierwotnie przyniosło grupie sukces, czyli właśnie dystrybucji (ot, chichot historii – „Cyberpunka 2077” ostatecznie w Polsce dystrybuował ich wieloletni, największy konkurent, czyli Cenega), jednak nie porzucił jej całkowicie, jedynie zmienił kierunek.

Tą zmianą kierunku jest platforma GOG.com, pierwotnie znana jako Good Old Games. GOG miał być swoistym muzeum dla gamingu, w którym gracze mogą nabyć klasyczne gry dostosowane do nowoczesnych systemów PC. Ta karkołomna idea nie tylko zakończyła się sukcesem (GOG jest obecnie jedynym miejscem, gdzie można sięgnąć po klasyki sprzed 30 lat), lecz również zbudowała markę platformy, śmiało konkurującej teraz w cyfrowej dystrybucji z takimi gigantami jak Steam czy Epic Games Store.

Wirtualne pole bitwy

Dziś to właśnie rodzimy gaming jest ową wspomnianą na początku „polską Nokią” – marką jednoznacznie identyfikowaną z naszym krajem. Owszem, nie stworzyliśmy (przynajmniej jak dotąd) znanej na świecie marki telefonów czy samochodów, jednak tytuły takie jak kultowy już „Wiedźmin”, „Dying Light”, „Dead Island”, „The Observer”, „Medium” czy „Ghost Runner” to marki jednoznacznie kojarzone z Polską (choć przecież prawie żaden z wymienionych tytułów nie rozgrywa się w naszym kraju).

Rozrywka to jednak nie wszystko – współczesny gaming to przede wszystkim wszechstronny poligon doświadczalny dla nowych technologii, które potem można wykorzystać w innych dziedzinach. SI, symulacje, obliczenia w chmurze i streaming tych obliczeń... wszystko to można testować w stosunkowo bezpiecznym obszarze, jakim są nowe produkcje gamingowe. Tu natrafiamy zresztą na kolejną cechę jednoznacznie kojarzoną z grami made in Poland, czyli innowacyjnością: gdy światowi giganci sięgają tylko po sprawdzone rozwiązania, nasi rodacy nie lękają się eksperymentów, oferując produkcje nowatorskie i imponujące nowymi technologiami. To właśnie owe technologie, pierwotnie zaprezentowane w grach, mogą się już wkrótce przełożyć na innowacje w naszym życiu codziennym.

Czas więc wreszcie przyznać, że „polska Nokia” istnieje i ma się dobrze, a my możemy być dumni z sukcesu naszych rodaków. Zwłaszcza że wiek XXI bez wątpienia będzie wiekiem innowacji i wysokich technologii – dobrze zatem, że Polska ma mocny przyczółek w tej nowej rzeczywistości. ●

STANISŁAW KOCZOT

zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”

Kto przetrwa tę rewolucję?

Poza polityczną batalią o Zielony Ład toczy się nie mniej ciekawa walka o umysły Europejczyków. Nic dziwnego – bez transformacji na poziomie emocji strategia zielonego przemodelowania Starego Kontynentu może się nie udać. Być może jest to nawet warunek sine qua non tego skomplikowanego procesu. Unijni decydenci chyba zdają sobie z tego sprawę, stąd konsekwentne wskazywanie na wyjątkowość celów i ambitne perspektywy, do jakich Zielony Ład zmierza.

Rzucanie jak z rękawa kolejnych, coraz bliższych dat osiągnięcia neutralności klimatycznej, z punktu widzenia ekonomii i gospodarki czasami wręcz absurdalnych, wprowadza do debaty publicznej pewien element fantastyki, mocno oderwany od realiów, ale za to pobudzający wyobraźnię. Świat bez samochodów na silniki spalinowe od 2035 roku? Czemu nie, choć brak realizmu bije tu wręcz po oczach. Cła na produkty z całego świata niespełniające wyśrubowanych norm redukcji CO₂? Proszę bardzo, choć na kilometr pachnie to wojnami celnymi, a już na pewno pędzącą na oślep inflacją.

Takich propozycji, brzmiących jak zawołania wojenne, a nie konkretne propozycje zmian (nawet jeżeli są już opakowane w unijną legislację), jest dużo więcej. Ci, którzy dobrze rozumieją koncepcję Europejskiego Zielonego Ładu, wiedzą, że nie jest to zabawa, ale poważna, a może największa w historii Europy, zmiana modelu gospodarczego. Fundamentalna i powodująca niewyobrażalne konsekwencje rewolucja, o trudnych do przewidzenia konsekwencjach.

Wychodzi ona od bezsprzecznie pozytywnych założeń, jakimi są ochrona środowiska naturalnego, ekologia, zrównoważony rozwój, uwzględniający wszystkie elementy ekonomii – od produkcji po konsumpcję, od eksportu po rynek wewnętrzny. Problem polega na tym, że ma charakter totalny, musi się odbyć szybko i gwałtownie, tak jakby za 5–10 lat świat miał się skończyć. Wizja katastrofy globalnej spełnia funkcję stymulatora tego procesu.

Wyrzeczenia są jego nieodłącznym elementem. To zrozumiałe, skoro – jak widzi to coraz więcej ekonomistów – na naszych oczach dokonuje się zmiana

paradygmatu gospodarczego, w którym premiowanie kapitału, produktywności i coraz większych zysków zastępuje poprawa jakości życia. Koncepcja zielonej rewolucji opiera się na założeniu, że wszystkie te elementy uda się połączyć. To znaczy, że jakość życia stanie się kapitałem, czyste powietrze – wartością dodaną, a uniknięcie jakiegokolwiek wielkiej katastrofy ekologicznej – pozbyciem się globalnego ryzyka, zagrażającego wszystkim obywatelom, w tym oczywiście biznesowi.

Tak fundamentalna zmiana nie może się dokonać bez przemodelowania stylu myślenia, w którym aprobatą wyrzeczeń w imię lepszej przyszłości jest konieczna. Czy taka przemiana jest realna? Czy uda się zastąpić np. naturalną potrzebę mobilności jakąś inną jej formą? Doświadczenia pandemii pokazały, że jest to możliwe.

Tak samo możliwe jest połączenie biznesu z ekologią, choć w tym przypadku drogi do symbiozy mogą być jeszcze bardziej kręte, niż nam się wydaje. Unijne wezwania do czystej produkcji wcale nie trafiają w próżnię. W wyścigu o bardziej zieloną gospodarkę biorą już udział Chiny, przyłączają się do niej Stany Zjednoczone. Z perspektywy europejskiej szczególnie ważna jest przychylność Rosji, która także przestawia swoją gospodarkę na bardziej zieloną (a przynajmniej deklarują to rosyjscy decydenci i przedstawiciele firm energetycznych). Całkiem możliwe, że zielona transformacja Europy dokona się przy czynnym udziale Moskwy. Przez Nord Stream 2 może przecież popłynąć wodór, i to ekologiczny, a Gazprom już zapewnił, że zamierza wysyłać do Europy gaz skroplony neutralny klimatycznie, z zerową emisją CO₂ netto. W obiegu publicznym już pojawia się zwrot „rusyfikacja polityki klimatycznej UE”.

Rosja jest w stanie upiec dwie pieczenie na jednym ogniu: wyeliminować z Europy amerykańską konkurencję gazową i jeszcze mocniej uzależnić Stary Kontynent od swoich surowców, i to doskonale spełniających parametry zielonej transformacji. Oczywiście ceną za taką politykę klimatyczną może być bezpieczeństwo energetyczne Europy. Czy Unia będzie skłonna ją zapłacić? Gra toczy się o tak wielką stawkę, że nawet blokada Nord Stream 2 przez niemieckiego regulatora jeszcze niczego nie przesądza. Zielona transformacja daje na tyle duże możliwości stworzenia nowej Europy, że żaden duży gracz nie złoży łatwo broni. ●

Jak wybrać komputer i nie zwariować

MAKSYMILIAN WYSOCKI

Najmocniejsze komputery do gamingu wraz z urządzeniami peryferyjnymi kosztują dziś nawet kilkanaście tysięcy złotych



Kryzys na rynku elektroniki tylko utrudnił sprawę zakupu komputerowych marzeń, jeśli było to kiedykolwiek łatwe. Na rynku nie ma potrzebnych komponentów, a klienci się cieszą, gdy znajdą w sklepach cokolwiek. Jak w takich warunkach kupić komputer marzeń młodego gracza i nie wydać fortuny?

fol. Shutterstock

Pprzed nami najbardziej gorący okres handlowy w roku. Coraz większymi krokami zbliża się szal świątecznych zakupów. Tak zwany Black Friday i następujący po nim Cyber Monday oraz Święta Bożego Narodzenia to szczyt sezonu handlowego. W wielu polskich domach oznacza to zakup „komputera do nauki” dla dziecka, który – jak to każdy „komputer do nauki” – musi być sprzętem pozwalającym pograć w najnowsze gry, jeśli chcemy uniknąć płaczu, zawodu i okrzyków rozpacz, gdy ulubiona gra „nie pójdzie” na nowym sprzęcie. Ten o niewystarczających parametrach może również nie spodobać się dzieciom.

W tym roku może być jednak wyjątkowo nieciekawie, a złożyły się na to przynajmniej dwie kwestie.

I bez pandemii COVID-19, problemów z produkcją i zerwanymi łańcuchami dostaw rynek był wykupiony z kluczowych podzespołów, w szczególności z kart graficznych. W dobie gier wymagających coraz większej mocy obliczeniowej karty graficzne stały się celem... kopaczy kryptowalut. Ci skutecznie już wcześniej wyczyszcili z nich rynek. Sieci handlowe po pewnym czasie dostrzegły problem i wprowadziły limity na ich zakup. To trochę pomogło, ale elektronikę trapi teraz jeszcze większy problem.

– Z dostępnością sprzętu elektronicznego jest ciągle niełatwo. Jeszcze niedawno najtrudniejsza sytuacja była na rynku kart graficznych, bo te świetnie nadawały się do kopania kryptowalut. Popyt był ogromny, dostępność bardzo mała, więc ceny poszybowały. Producenci jednak postanowili zmienić podejście i wypuszczają na rynek karty, które nadal mają taką samą moc, jeśli chodzi o pracę czy rozrywkę, ale ich skuteczność w kopaniu kryptowalut została obcięta o połowę. Za interesowanie górników automatycznie spadło – ocenia Kamil Szwarbuła, PR & Communication Team Leader, rzecznik prasowy x-kom. – Nie da się jednak ukryć, że z dostępnością elektroniki pod koniec roku na pewno będzie trudno. I nic też nie wskazuje na to, że z początkiem 2022 r. będzie inaczej. Przewidujemy, że poprawa sytuacji może być zauważalna najwcześniej za pół roku – dodaje.

Kryzys na rynku półprzewodników w ostatnich miesiącach pogłębił się i obecnie jest największy od dekad. Dotyczy nie tylko produkcji komputerów. Wymusza postoje produkcyjne także w wielu fabrykach samochodów i weryfikację tegorocznych planów sprzedaży również producentów aut.

Złota rączka nie pomoże...

Problem braku półprzewodników może skutecznie utrudnić zadanie wielu rodzicom, którzy na świąteczny prezent postanowili kupić lub skompletować porządny komputer swoim dzieciom. Zwłaszcza tym rodzicom, którzy korzystali z usług indywidualnych specjalistów od składania komputerów, co kiedyś w Polsce również

”

Kupując sprzęt gamingowy, na pewno należy zwrócić uwagę na procesor, pamięć RAM i kartę graficzną. To kluczowe elementy, które odpowiadają za jakość rozgrywek

było pewną tradycją. Dziś tacy specjaliści coraz częściej rozkładają ręce.

– Niemalże zawsze można samodzielnie stworzyć taniej wydajniejszą konfigurację, niż wybrać gotowy komputer w sklepie. Na przeszkodzie może nam stać ograniczona dostępność niektórych elementów – najczęściej kart graficznych. Z racji popularności kryptowalut, trudnej sytuacji z frachtem oraz problemów z dostępnością półprzewodników karty graficzne są elementem słabo dostępnym oraz droższym – wyjaśnia Patryk Piwowarczyk, ekspert z firmy BB Software. Nawet on jednak, z racji obecnej sytuacji, kieruje większość klientów do sklepów, ponieważ mają one wystarczającą skalę działania, by oferować części, których czasem brakuje na rynku. – Dla niewprawionych osób jest to czynność, która może zająć sporo czasu. Niektóre firmy (jak x-kom czy Komputronik) oferują za niewielką dopłatą możliwość złożenia sprzętu przez swoich wykwalifikowanych pracowników, także można zamówić już złożony komputer z zainstalowanym systemem. Niezależnie od tego, czy chcesz złożyć maszynę samodzielnie, czy kupić gotową konfigurację, zawsze rekomenduję wybranie się do specjalistycznych sklepów, które trudnią się branżą IT. W wypadku wyboru największych firm nigdy nie będziemy mieli problemu ze wsparciem czy z gwarancją – dodaje.

Eksperci zwracają uwagę, że gotowe komputery kupowane w sklepach wielkich sieci z elektroniką czasem nie dadzą się dalej rozbudować wedle uznania. Na przykład zakup komputera PC od Dell czy HP sprawi, że często nie będzie możliwe rozbudowanie ich w kluczowych punktach o części inne niż właśnie tych producentów, a to z kolei dla graczy oznacza zaprzeczenie pierwotnej zalety PC, który powinien dać się rozbudować dowolnie i według potrzeb.

Ile kosztuje komputer dla gracza?

Co do zestawienia sprzętu marzeń gracza dziś eksperci, z którymi rozmawiamy, radzą, by patrzeć przede wszystkim pod kątem tego, w jakie gry gra nasze dziecko.

– Na podstawie badań, jakie przeprowadził na nasze zlecenie Instytut Badawczy IPC, wiemy, że konsumenci przeznaczają na zakup sprzętu komputerowego średnio 2 017 zł rocznie. To kwota dużo niższa od przeciętnych cen sprzętu gamingowego, które wahają się w przedziale 4,5–6 tys. zł. Zbliżamy się jednak do najważniejszych dni w handlu, czyli Black Friday, Cyber Monday i Świąt Bożego Narodzenia. Jak wynika z badań, ponad 45 proc. respondentów czeka na te dni, by skorzystać ze specjalnych rabatów i okazji. Oznacza to, że przed nami niezwykle intensywny okres, tym bardziej że ponad 67 proc. badanych wybiera właśnie elektronikę jako pomysł na prezent – ocenia Karolina Pietz-Drapińska, dyrektor marketingu i PR Grupy Komputronik. – Ceny sprzętu gamingowego są bardzo zróżnicowane. Wszystko zależy od tego, jak mocne urządzenie chcemy kupić. Jeśli dysponujemy budżetem rzędu 5–6 tys., to na pewno komputer czy laptop w takiej cenie będzie nam służył przez kolejne dwa–trzy lata. Jeśli natomiast możemy przeznaczyć kwotę ponad 8 tys. zł, to z pewnością będzie to inwestycja na przyszłość – dodaje.

To, jaki komputer wybierzemy, można dopasować do tego, w co gra nasze dziecko. Nie ma sensu przepłacać, jeśli pociecha nie gra w najbardziej zaawansowane produkcje, ale też trzeba uważać, jeśli gra w gry, które tylko pozornie są mało wymagające. Jeśli dopasowujemy sprzęt do wymagań gier, na myśl od razu przychodzą dwa tytuły: „Minecraft” i „Cyberpunk 2077”. Tu jednak także musimy doprecyzować nasze oczekiwania. Najgorsze, co można zrobić, to wyjść z założenia, że skoro nasze dziecko gra tylko w „Minecrafta”, wystarczy mu najtańszy i najslabszy sprzęt. Z drugiej strony „Cyberpunk 2077” ma jedno z najwyższych wymagań, jeśli chodzi o grafikę obecnie, i by ta gra chodziła płynnie na PC na maksymalnych ustawieniach, potrzebny jest komputer w przedziale 10–14 tys. zł za złożoną całość.

– Paradoksalnie „Minecraft” jest bardzo wymagającą grą. Choć wygląda trochę jak tytuł z lat 80., bo polega na układaniu rozpikselowanych sześciątów, wymagania sprzętowe są tam dość duże. Jeżeli zatem człowiek wybierze komputer, który będzie spełniał optymalne wymagania „Minecrafta”, w wiele współczesnych gier też pogra. Osobiście jednak celowałbym w wymagania „Cyberpunk 2077”. Bo może chociaż teraz córka czy syn są jeszcze za młodzi, żeby wejść do świata Night City, ale mama czy tata mogliby sobie w międzyczasie sprawdzić, co słychać u V czy Johnny’ego Silverhanda – mówi rzecznik prasowy x-kom.

Kupując sprzęt gamingowy, na pewno należy zwrócić uwagę na procesor, pamięć RAM i kartę graficzną. To kluczowe elementy, które odpowiadają za jakość rozgrywek. Komputer stacjonarny ma tę przewagę, że zawsze łatwiej wymienić w nim w przyszłości dany element, np. kartę graficzną czy dołożyć kolejną kość pamięci RAM, o ile nie jest to „gotowiec” sygnowany konkretną marką, której polityka produkcji sprawi, że

dalsza rozbudowa nie będzie możliwa. Zawsze od tego zaczynamy pytania do sprzedawcy.

– Na pytanie o coś godnego polecenia trudno odpowiedzieć. Tak naprawdę to wszystko zależy od potrzeb. Jeżeli ktoś chce kupić komputer tylko do nauki, to osobiście bym rozważył nabycie tabletu za kilkaset złotych i dokupienie do niego przenośnej klawiatury. Jeżeli ktoś jest grafikiem, filmowcem czy montażystą, rekomendowałbym Macbooka pro z procesorem M1. Z drugiej strony wchodzi teraz procesory Intelu nowej generacji. Pogłoski mówią, że tu jest duży skok jakościowy. Jeżeli ktoś potrzebuje laptopa, osobiście bym sprawdzał przede wszystkim żywotność baterii i jego wagę. Jeśli jednak ktoś będzie chciał kupić laptopa, na którym będzie chciał pograć w bardziej wymagające gry, musi mieć świadomość, że taki komputer będzie więcej ważył i na baterii będzie pracować raczej krótko. Największą zaletą komputerów stacjonarnych jest to, że dość łatwo można rozbudowywać taką jednostkę. Jeżeli po kilku latach sprzęt już nie będzie sobie dawał rady, to czasem wystarczy dokupić trochę więcej pamięci czy wymienić samą kartę graficzną. W laptopie najczęściej będzie to oznaczać konieczność wymiany całego komputera – mówi Kamil Szwarbuła z x-kom. – Oczywiście polecam komputery przygotowywane przez x-kom. Mam tu na myśli serie PRO, H&O oraz G4M3R. Wszystkie one zostały przygotowane pod okiem Marcina „Ryby” Rywaka, mistrza Europy i wice-mistrza świata w podkręcaniu komputerów. G4M3Ry do tego są piękne, z neonowym podświetleniem. To sprzęt, którego będą zazdrościć koledzy. Bez względu na to, czy ma się naście, czy dziesięć lat – dodaje.

– „Sky is the limit” – najciekawszą i najmocniejszą maszynę dedykowaną do gamingu składałem niedawno przy budżecie sięgającym 14 tys. zł. Największym kosztem była – jak zawsze – grafika – ocenia Patryk Piwowarczyk z BB Software.

Złote rekomendacje

x-kom z segmentu gotowych i złożonych komputerów dla dzisiejszego gracza poleca:

• Zestaw marzeń

Z-kom G4M3R 500 i7-11700/16 GB/2 TB/RTX3070
(Procesor: Intel Core i7-11700, Grafika: NVIDIA GeForce RTX 3070, Intel UHD Graphics 750, Pamięć RAM: 16 GB)
– cena 8 850 zł

• Zestaw rozsądny

X-kom G4M3R 500 i5-10400F/16 GB/1 TB/RTX3060/W10X
(Procesor: Intel Core i5-10400F, Grafika: NVIDIA GeForce RTX 3060, Pamięć RAM: 16 GB) – cena 6 650 zł

Nie położyć sprawy ani na starcie, ani na finiszu

Należy pamiętać, że poza samym zakupem komputera trzeba się liczyć z innymi kosztami – odpowiednio dobry monitor (o wysokiej rozdzielczości i odświeżaniu obrazu), klawiatura, mysz, a często i fotel, który zapewni komfortowe korzystanie z całego. Słaba mysz może kosztować frustrację samego gracza oraz pozostałych członków jego drużyny w rozgrywkach sieciowych.

Mimo inwestycji w drogie komponenty można popełnić błąd, kupując do kompletu kiepskiej jakości monitor. Godny polecenia jest najnowszy monitor gamingowy z najwyższej półki: Huawei – Mate View GT 27” został wyposażony w zakrzywiony, 27-calowy wyświetlacz o proporcjach 16:9, który obsługuje rozdzielczość 2 560 × 1 440 pikseli. Urządzenie zapewnia kinowe doznania wizualne. Huawei MateView GT 27” został wyposażony w funkcję Dark Field Control, która dostosowuje jasność wyświetlacza w scenach o słabym oświetleniu, sprawiając, że wszystkie detale są dobrze widoczne, a obraz gry jest jeszcze bardziej realistyczny. Użytkownik może wybierać spośród ośmiu trybów wyświetlania, dzięki czemu może dostosować ustawienia obrazu do różnych rodzajów gier.

– Tak naprawdę duże znaczenie ma to, jaki zestaw kupimy na początku. Zaczniemy od podstaw takich jak obudowa. Jeżeli weźmiemy za małą, a po latach uznamy, że będziemy chcieli kupić znacznie mocniejszą kartę graficzną, może się okazać, że nowa grafika nam się po prostu do dotychczasowej obudowy nie zmieści. Albo zasilacz. Też nie weźmiemy urządzenia o właściwej mocy i w przyszłości nie będzie w stanie zapewnić odpowiedniego zasilania dla nowszych komponentów. To oznacza konieczność wymiany również zasilacza. Warto także czytać testy w prasie albo śledzić recenzje na YouTube. Ich autorzy to czasem chodzące komputery encyklopedie – mówi Kamil Szwarbuła, rzecznik prasowy x-kom. – Pamiętajmy dwie podstawowe rzeczy: komputer do nauki nigdy nie jest komputerem tylko do nauki. Dzieci prawie zawsze chcą zakupu znacznie lepszego sprzętu, niż rzeczywiście potrzebują. Dlatego warto się skonsultować z fachowcem, na przykład doradcą z x-komu – dodaje Szwarbuła.

Wybierając PC, patrzymy na wiele zmiennych. Znaczenie ma również wielkość pokoju dziecka. Dzisiejsze ograniczanie metrażu dziecięcego pokoju sprawia, że dzieci mają coraz bardziej ciasne pokoje. To kusi rodziców, by patrzyli na małe gabarytowo zestawy. Jeśli zdecydujemy się na zestaw PC rzędu 5 tys. zł, przede wszystkim pamiętajmy o tym, by zakupiony sprzęt w razie czego dał się w przyszłości dowolnie rozbudować, co w składkach PC o mniejszych rozmiarach również często nie będzie możliwe.

Pamiętajmy jednak zawsze, że chytry traci dwa razy – lepiej dziś wydać ciut więcej, by za rok nie wydawać dwa razy tyle.

Kto się boi polexitu?

Wielu komentatorów uważa, że to zastępczy temat, mający na celu jedynie osłabienie rządu, a najlepiej jego obalenie przez opozycję, która na razie nie posiada wystarczającego poparcia wyborców. Wyroki TSUE, kary liczone w milionach euro, liczne rezolucje przeciwko Polsce przyjmowane przez Parlament Europejski, groźby i pouczanie nas przez Komisję Europejską oraz jej komisarzy – to wszystko pokazuje tę drugą, dotąd nieznaną, twarz Unii Europejskiej. I sprawia wrażenie, że jesteśmy z niej wypychani.

Wygodnym pretekstem do tych ataków stał się wyrok Trybunału Konstytucyjnego, który, mówiąc w skrócie, uznał nadrzędność naszej Konstytucji nad Traktatami Europejskimi w kwestiach, które nie zostały przekazane pod jurysdykcję unijną.

Debaty na ten temat można oglądać także w programach telewizyjnych zagranicznych stacji i czytać obszerne artykuły w międzynarodowych gazetach. Jedną z takich debat oglądałem na kanale France 24 francuskiej telewizji publicznej, który jest dostępny przez satelitę oraz za pośrednictwem sieci kablowych.

Debata ta odbyła się niedawno, 21 października, niedługo po decyzji naszego Trybunału Konstytucyjnego, i nosiła tytuł „Polexit? L'Europe face au défi polonais” (fr. „Polexit? Europa wobec polskiego wyzwania”). Wzięło w niej udział czterech uczestników: Max-Erwan Gastineau, dziennikarz FigaroVox, autor książki „Le nouveau procès de l'Est” (2019), Jean-Yves Potel, historyk i politolog specjalizujący się w zagadnieniach dotyczących Europy Centralnej, Sandro Gozi, poseł do Parlamentu Europejskiego, członek liberalnej grupy poselskiej Renew Europe, oraz Sébastien Maillard, dyrektor Instytutu Jacques'a Delors.

Debata była szalenie jednostronna. Padały w niej oskarżenia rządzącej partii o brak wolności w Polsce, nacjonalizm, łamanie prawa, zależność sędziów od polityków i inne okropne rzeczy. Z tego powodu należy Polskę ukarać, blokując wszystkie fundusze europejskie, które wynikają choćby z tego, że nasz kraj płaci składki do wspólnego budżetu. Szczególnie kuriozalne były historyczne wypowiedzi lewicowego posła Sandro Gozi o łamaniu w Polsce praw społeczności homoseksualnej, praw kobiet czy naruszaniu wolności prasy. Oczywiście bez podania jakichkolwiek dowodów.

Nie ma sensu relacjonować tutaj przebiegu tej debaty, ale zacząłem się zastanawiać, dlaczego zagadnienie hipotetycznego polexitu jest takie ważne dla Francuzów, którzy raczej nie interesują się polityką międzynarodową. Zwłaszcza sześć miesięcy przed wyborami prezydenckimi w ich własnym kraju, w których pojawił się nowy, prawicowy kandydat, pisarz Eric Zemmour, pnący się w sondażach i mogący zagrozić obecnemu prezydentowi.

Otóż moim zdaniem we Francji najbardziej boją się polexitu firmy francuskie, które funkcjonują w Polsce, takie jak Auchan, Carrefour, Orange czy Michelin. Dla nich prowadzenie działalności w naszym kraju ma istotne znaczenie, ponieważ uzyskują duże dochody (głównie ze względu na niskie koszty

pracy), które w większości transferują do ojczyzny. Poza tym w czasie transformacji w latach 90. XX w. udało im się zdobyć wyjątkowo silną pozycję rynkową w komunikacji, energetyce, branży spożywczej czy handlu detalicznym. Warto przypomnieć, że w czasie prywatyzacji spółek skarbu państwa firmy francuskie przejęły łącznie udziały za 22,6 mld zł, czyli pięciokrotnie więcej niż Niemcy, które zainwestowały jedynie 4,6 mld zł.

”

**W ostatnich tygodniach
toczą się między
politykami, dziennikarzami
i ekspertami gorące
dyskusje na temat
rzekomego wyjścia Polski
z Unii Europejskiej,
czyli w skrócie polexitu.
Ten problem jest czysto
akademicki, a jego
rozważanie pozbawione
sensu, bo ani rządząca
większość parlamentarna,
ani sami Polacy nie chcą
z Unii wychodzić**

PROF. EUGENIUSZ GATNAR

członek RPP, wykładowca Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach



Związek Przedsiębiorców i Pracodawców w Polsce (ZPP) przygotował w sierpniu 2021 r. raport pt. „Francuskie firmy w Polsce”. Pokazuje w nim, jak francuskie korporacje, wykorzystując optymalizację podatkową, praktycznie nie płacą podatku dochodowego od osób prawnych (CIT). To znaczy płacą jakieś promile swoich przychodów uzyskanych z działalności w naszym kraju.

W raporcie ZPP pokazano wielkość zapłaconego podatku CIT przez firmy znad Loary w latach 2015–2019 w odniesieniu do przychodów. Najbardziej skrajnym przykładem opisywanego problemu była spółka Auchan Polska, właściciel sieci sklepów spożywczych, której przychód w tamtym czasie wyniósł ponad 51 mld zł, a która zapłaciła 1,8 mln podatku CIT, czyli 0,004 proc. swoich przychodów.

Raport ZPP zwraca też uwagę na to, że francuskie firmy działające w Polsce uzyskują wysoką pomoc publiczną, przekraczającą w sumie wysokość odprowadzanego podatku CIT. Na przykład Orange Polska SA uzyskał w latach 2015–2019 pomoc publiczną w wysokości ponad 766 mln zł, płacąc w tym samym okresie jedynie 77 mln zł podatku CIT. Z kolei Saint-Gobain Innovative Materials Polska Sp. z o.o. uzyskał pomoc publiczną w wysokości 837 mln zł, przy zapłaconym podatku CIT w wysokości 147 mln zł.

Oczywiście podatek CIT firmy płacą od dochodów, a nie od przychodów, ale dzięki optymalizacji podatkowej windują one swoje koszty, co sprawia, że ich dochód w Polsce jest niewielki. Polski Instytut Ekonomiczny opublikował w lipcu 2020 r. raport pt. „Luka CIT w Polsce w latach 2014–2018”. Według niego wpływ z tego podatku stanowiły w naszym kraju 5 proc. dochodów państwa i były niższe od średniej w państwach Unii, która wynosiła 7 proc.

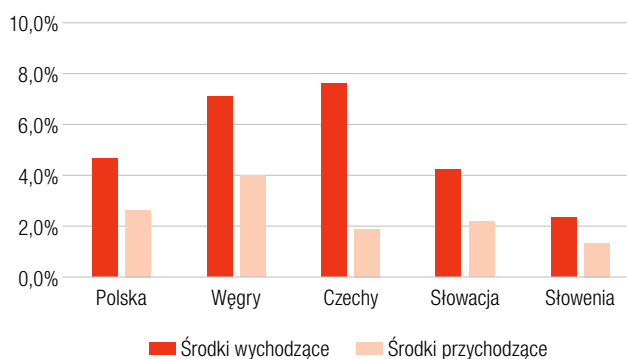
Zyski wypracowane w Polsce są wyprowadzane za granicę, do rajów podatkowych lub do krajów pochodzenia kapitału. Tylko w 2018 r. korporacje międzynarodowe sztucznie wytransferowały z Polski zyski w wysokości 17 mld zł (!), co przełożyło się na ponad 3 mld zł ubytku w dochodach z CIT. W tym celu firmy wykorzystują m.in. opłaty za korzystanie z praw własności intelektualnej (np. logo), odsetki od udzielonych pożyczek lub wynagrodzenia za świadczone usługi. Innym

sposobem są zakupy towarów od spółek matek lub innych firm z tej samej grupy po zawyżonych cenach.

Problem transferów kapitałowych między Polską lub ogólnie krajami Europy Środkowo-Wschodniej a państwami leżącymi na zachodzie Starego Kontynentu jest często przedstawiany jako unijna „pomoc”, „wsparcie” lub „dotacje”. Warto jednak spojrzeć na bilans tych przepływów w latach 2010–2016, jaki przedstawił znany francuski ekonomista Thomas Piketty w swojej książce pt. „Capital et ideologie” (wydawnictwo Seuil, 2019). Pokazał on, że w przypadku wszystkich krajów Europy Środkowo-Wschodniej, które weszły do Unii, saldo transferów kapitałowych jest ujemne, czyli więcej

środków jest wyprowadzanych z tej części Europy, niż do niej napływa. Dla Polski stanowi to równowartość ok. 2 proc. PKB. Pokazuje to poniższy rysunek.

Średnie przepływy roczne (% PKB)



Źródło: T. Piketty, „Capital et ideologie” (2019)

To znaczy, że zyski i dochody zachodnich firm z majątku nabytego w czasie transformacji oraz prywatyzacji w krajach naszego regionu przewyższają uzyskiwane środki z tzw. funduszy unijnych. To jest prawdziwy obraz relacji ekonomicznych między wschodnimi a zachodnimi państwami Unii Europejskiej.

Dlatego ze spokojem możemy patrzeć na toczące się debaty. To Francja czy Niemcy – albo raczej francuskie i niemieckie firmy – najbardziej boją się polexitu. ●

Udało nam się sprostać wyzwaniom

Pandemia COVID-19 podkreśliła wartość i znaczenie gier wideo jako źródła więzi, inspiracji oraz kreatywności dla ludzi na całym świecie – mówi Jarosław Kędzior, Country Manager and Regional Director na Europę Wschodnią i Centralną w Electronic Arts Polska, jednym z największych globalnych koncernów gamingowych

ROZMAWIAŁ
ARKADY SAULSKI

Pandemia COVID-19 dotknęła całą światową gospodarkę, nie omijając gamingu. Początkowo, gdy zaczęły się lockdowny, branża radziła sobie świetnie. A jak to wygląda teraz?

Jarosław Kędzior: Gaming rzeczywiście poradził sobie dobrze w obliczu pandemii, nie oznacza to jednak, że nie miał i wciąż nie ma przed sobą wyzwań. Praca zdalna jest bardzo trudna dla wielu obszarów naszego biznesu. To, co jednak najważniejsze, czyli społeczność graczy, okazało się być siłą zarówno branży, jak i Electronic Arts. Pandemia COVID-19 podkreśliła wartość i znaczenie gier wideo jako źródła więzi, inspiracji oraz kreatywności dla ludzi na całym świecie. Dla naszych graczy najważniejsza była możliwość połączenia się z przyjaciółmi i rodziną w czasach, gdy istniały ograniczone kanały, aby to zrobić. W zeszłym roku do naszej sieci dołączyły 42 mln nowych graczy z całego świata. Zawsze wiedzieliśmy, że zdolność gier wideo do nawiązywania znaczących kontaktów społecznych jest czymś wyjątkowym, a dzięki pandemii przekonały się o tym kolejne dziesiątki milionów ludzi. Interakcja społeczna i rywalizacja to dwa z najpotężniejszych pozytywnych motywatorów ludzkich zachowań, a naszym zadaniem, jako dostawcy tych światów i postaci, jest dostarczanie środowisk, w których te motywatory rozkwitają.

Misją Electronic Arts jest inspirowanie świata do grania. Kiedyś świat był napędzany przez treści, teraz jest napędzany także przez społeczności, a to bardzo ekscytująca mieszanka. W najbliższych tygodniach wydajemy „Battlefield 2042” – grę, w której społeczność stoi w samym centrum.

EA jest jednym z największych koncernów gamingowych na świecie, po produkcje którego sięgają miliony odbiorców. Państwa projekty wymagają też jednak pracy rzeszy ludzi. Jak udało się wam kontynuować skomplikowany proces produkcji przy wszystkich ograniczeniach pandemicznych?

Krótką odpowiedź brzmi: nauczyliśmy się robić rzeczy w nieco inny sposób, aby móc nadal tworzyć wspaniałe gry, które uwielbiają nasi odbiorcy na całym świecie, a technologia odegrała istotną rolę w tym, jak wprowadzamy ten etos w życie. Na przykład muzyka w „Star Wars™: Squadrons” miała być pierwotnie nagrana przez orkiestrę na żywo. Z powodu pandemii musieliśmy nagrywać każdego muzyka indywidualnie, instrument po instrumencie, z domów artystów. Następnie nasz zespół muzyczny wykorzystał te indywidualne nagrania, aby zdalnie stworzyć idealną iluzję orkiestry. I nie chodzi tylko o rozwój, musieliśmy przemyśleć sposób pracy z całym personelem, bez względu na jego specjalizację; na przykład wykorzystaliśmy roboty iPad do zdalnego szkolenia naszych pracowników ochrony i pomagania im w resetowaniu serwerów.

Najważniejsi są jednak ludzie, czyli gracze i nasi pracownicy, którzy pozostają w ciągłej interakcji. Ten element zapewnia nam możliwość dostarczania oczekiwanej jakości produktów.

Wiele firm chwali się swoimi rozwiązaniami w materii układania pracy zdalnej podczas pandemii. Czy w EA także mógłby powstać taki podręcznik „know-how pracy w pandemii”?



Jarosław Kędzior z branżą rozrywkową związany jest już ponad 23 lata. Swoją ścieżkę w tym kierunku rozpoczął od pracy w EMI Music Company w 1997 roku, skąd trafił do Warner Home Video jako Dyrektor Sprzedaży. Do zespołu EA dołączył w 2003 roku, tworząc spółkę Electronic Arts Polska od podstaw, obejmując kierownictwo nad działaniami marketingowymi i komercyjnymi w Polsce. Dzisiaj odpowiada za komercyjny rozwój na 30 rynkach w regionie i stały rozwój biznesowy EA. Jest również członkiem zarządu Stowarzyszenia Producentów i Dystrybutorów Oprogramowania Rozrywkowego (Spidor). Swoją pasję do futbolu łączy z zamiłowaniem do gier z serii „FIFA”. W wolnym czasie skupia się przede wszystkim na rodzinie.

Nie mam wątpliwości, że wszystkie firmy wyciągnęły niezliczone wnioski z pandemii. W Electronic Arts z wielu kwestii jesteśmy zadowoleni, ale jest to ciągły proces uczenia się. Co chwilę zdajemy sobie sprawę z rzeczy, które wymagają dalszej uwagi i troski. Bardzo ważnymi elementami, nad którymi pracujemy nieustannie, są mentalne samopoczucie ludzi, rutyna i potencjalne znudzenie, które wkradają się w środowisko pracy z domu. Robimy gry, zapewniamy rozrywkę i emocje. Nie możemy zatracić innowacji i kreatywności.

Co było największym wyzwaniem podczas tego okresu? Komunikacja? Koordynacja? A może jeszcze inne kwestie?

Mógłbym tu wymienić wiele elementów. Na początku był to zespół, czyli pracownicy Electronic Arts. Niemalże w ciągu dwóch tygodni prawie 10 tys.

pracowników znalazło się w domach, będąc w zupełnie nowym dla siebie, zespołu i biznesu otoczeniu. Mamy wspaniałą społeczność pracowników, która obejmuje 22 kraje na czterech kontynentach. Choć wszyscy doświadczyli pandemii, jej przebieg był często różny w zależności od lokalizacji, dlatego ciężko pracowaliśmy nad stworzeniem sposobów pracy, które chroniłyby naszych pracowników, niezależnie od tego, w którym miejscu na świecie się znajdują. Skupiliśmy się na wsparciu mentalnym, technologicznym i czysto praktycznym.

Przezwyciężyliśmy to wyzwanie dzięki otwartej i uczciwej komunikacji – w trakcie całego procesu wyjaśnialiśmy naszym pracownikom, dlaczego podejmujemy takie, a nie inne decyzje, aby zapewnić im bezpieczeństwo. Dzięki temu czuliśmy, że jesteśmy w tej podróży razem. Elastyczność i cierpliwość naszych pracowników stanowiły sedno tego procesu, więc choć byliśmy rozdzieleni na dłużej, niż kiedykolwiek przypuszczaliśmy, pod innymi względami nigdy nie czuliśmy się bliżej siebie.

Czy w czasie pandemii pozwolili sobie państwo na jakieś eksperymenty wydawnicze albo projektowe?

Oczywiście. Pandemia pozwoliła nam być odważnymi i dokonywać nowych wyborów w tempie, o którym wcześniej nigdy byśmy nie pomyśleli. Na przykład tegoroczne przejęcia Codemasters, Playdemic i Glu Mobile były dla nas okazją do zebrania oraz zintegrowania nowych zespołów w całkowicie zdalnym środowisku. To nie jest coś, co braliśmy pod uwagę dwa lata temu, ale udało nam się to osiągnąć, jednocześnie nadal dostarczając gry, które zajmują czołowe miejsca na wielu platformach i w różnych gatunkach. To coś, z czego wszyscy jesteśmy niesamowicie dumni.

Poza ochroną kultury naszego zespołu mieliśmy w tym czasie naprawdę ekscytującą serię nowych wydań. Wprowadziliśmy na rynek trzy nowe gry, w tym „It Takes Two”, „Mass Effect: Legendary Edition” i „Knockout City”, które zostały bardzo dobrze przyjęte przez graczy w Polsce i na całym świecie. Nawet w przypadku naszych dotychczasowych marek, takich jak „FIFA”, nadal przesuwamy granice. W tym roku wprowadziliśmy rewolucyjną technologię HyperMotion, która sprawia, że gra jest bardziej realistyczna niż kiedykolwiek. Dzięki zaangażowaniu i świeżemu myśleniu naszych zespołów udało nam się osiągnąć rekordową premierę gry mimo zdalnego procesu przebudowy. Ponad 5,2 mln graczy zapisało się do wczesnego dostępu, rozegrano 131 mln meczów i stworzono 4,6 mln składów.

Jako firma jesteśmy dumni z tego, że udało nam się sprostać nieoczekiwanym wyzwaniom związanym z pracą w domu i nadal tworzyć wspaniałe gry, które ludzie kochają.

fol. Materiały prasowe



Ze Śląska widać lepiej

Kiedy słyszę i czytam, że Śląsk to problem, a górnicy i ich rodziny przedstawiani są jako grupy roszczeniowe oraz nieporadne, jestem zawstydzony niewiedzą autorów takich wypowiedzi. W centrum Górnego Śląska rozwija się aglomeracja, którą zamieszkuje ponad 2 mln ludzi, rozwijają się przemysł i usługi. To jeden z najbardziej obiecujących biznesowo obszarów Europy

ROBERT TOMANEK

profesor Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach, wiceminister rozwoju w latach 2020–2021

Mieszkając ponad 10 miesięcy w Warszawie, polubiłem naszą stolicę, jej rozmach i tempo życia, jednak nie mogę się oprzeć wrażeniu, że dyskusje na niektóre tematy odbywają się tu w oderwaniu od realiów, które widać z perspektywy regionalnej. W szczególności chodzi mi o transformację energetyczną, która dotyczy przede wszystkim Śląska. Dlatego jako mieszkaniec tego regionu chciałbym przedstawić nieco inny punkt widzenia niż ten wyznaczony przez dyskusję na łamach mediów centralnych, parlamentu i rządu.

Transformacja energetyczna jako problem?

Warszawski dyskurs na temat transformacji energetycznej sprowadza się do dwóch przeciwnych punktów

widzenia. Według pierwszego (silnie artykułowanego także w organach Unii Europejskiej) transformacja wynikająca z potrzeby ochrony zasobów nieodnawialnych, zwłaszcza klimatu, jest kosztownym przedsięwzięciem, ale koniecznym, i to w jak najkrótszym czasie, a każdy, kto kwestionuje taki punkt widzenia, staje w poprzek trendom globalnym, przede wszystkim zaś polityce Unii Europejskiej. Dlatego według tej opcji transformacja jest pilnie potrzebna niezależnie od kosztów (niektórzy polemicy wykazują się hipokryzją, generując ślad węglowy przy okazji licznych podróży na kongresy, spotkania itp. Czy np. COP26 nie mógł być zorganizowany zdalnie? Tymczasem mało brzemienne w skutki wydarzenie wygenerowało tony gazów cieplarnianych, m.in. emitowanych przez prywatne odrzutowce przywożące dostojnych gości). Zwolennicy tego podejścia w dramatyczny sposób artykułują swoje tezy – sam słyszałem na jednym z zespołów Rady Dialogu Społecznego dramatyczny apel rozpoczynający się od słów „węgiel zabija”.



Katowice (na zdjęciu hala „Spodek”) mogą się stać symbolem dynamicznego rozwoju Polski i wykorzystania idei autonomii strategicznej Europy

”

Dobre warunki inwestycyjne na Śląsku oznaczają, że należy dołożyć wszelkich starań, aby lokowały się tu inwestycje wpisujące się w dwa megatrendy współczesnej gospodarki: dekarbonizację i cyfryzację

rozwijają się inne przemysły, logistyka oraz usługi. Przy niskim poziomie bezrobocia w Polsce województwo śląskie należy do obszarów, w których wskaźniki bezrobocia są najniższe w kraju. Tu mamy najgęstsza sieć drogową i kolejową w Polsce, a atrakcyjność inwestycyjna należy do najwyższych w kraju. Sprzyja temu lokalizacja: centralna część województwa, gdzie znajduje się aglomeracja katowicka, leży na przecięciu głównych, transeuropejskich szlaków transportowych łączących wschód Europy z Zachodem i Północ z Południem. Autostrady łączą region z południem oraz ze wschodem i z zachodem Europy. Nie ma się co dziwić, że właśnie tu swoją aktywność najchętniej lokują firmy logistyczne. W centrum Górnego Śląska rozwija się aglomeracja, którą zamieszkuje ponad 2 mln ludzi, rozwijają się przemysł i usługi. Dynamicznie rośnie także szkolnictwo wyższe, powstają projekty na styku nauki i biznesu. To jeden z najbardziej obiecujących biznesowo obszarów Europy – koncentracja i różnorodność połączone z dogodną lokalizacją wręcz „skazują” Górny Śląsk na sukces.

A jak wygląda samo górnictwo oraz sektor okołogórnictwa? Otóż w panoramie Śląska coraz rzadziej zobaczymy wieże kopalniane czy dymiące kominy, potężna i kosztowna transformacja dokonała się na przełomie XX i XXI w., natomiast ogromnym wyzwaniem będzie zmiana miksu energetycznego Polski. Bo ograniczanie wydobycia węgla do celów energetycznych stanie się faktem szybciej, niż oczekujemy. Nie spowoduje wzrostu bezrobocia, jednak konieczne jest zastąpienie energii pochodzącej z węgla energią odnawialną oraz jądrową (być może też gazem). Swoją drogą – czy nie szkoda tego surowca na spalanie? A może warto poczekać na nowe technologie, które są już w fazie wdrożeń? Takiej zmiany nie sposób dokonać bez zaplecza kadrowego, odpowiednich terenów oraz włączenia Polski w międzynarodowe sieci produkcyjne. Kiedy słyszę i czytam, że Śląsk to problem, a górnicy i ich rodziny przedstawiani są jako grupy roszczeniowe oraz nieporadne, jestem zawstydzony niewiedzą autorów takich wypowiedzi. Pomijam już głęboką nieestosowność tego podejścia wobec ludzi ciężkiej i niebezpiecznej pracy, ale przede wszystkim są to wypowiedzi pozbawione

foto: Jakub Barzycki/Shutterstock.com

Druga opcja kwestionuje argumenty zwolenników transformacji energetycznej, podnosi kwestie bezpieczeństwa energetycznego oraz kosztów transformacji – w tym zwraca się uwagę na ryzyko zapaści energetycznej i ogromnego bezrobocia spowodowanego likwidacją sektora wydobywczego. Tu również serwuje się dramatyczny obraz skutków „pomysłów europejskich elit”. Generalnie obraz jest czarno-biały, dyskusje są burzliwe, argumenty mniej lub bardziej błyskotliwe. Tylko czy obraz ten jest prawdziwy? Może jednak trzeba zwrócić uwagę nie tylko na kolory czarny i biały, lecz także na odcienie szarości?

Śląsk jako nadzieja i kapitał Polski

Śląsk, a dokładniej Górny Śląsk, leżący przede wszystkim na obszarze województwa śląskiego, nie jest problemem. Wręcz przeciwnie – to szansa dynamicznego rozwoju Polski i wykorzystania idei autonomii strategicznej Europy. Sektor wydobywczy nie jest tu dominującym obszarem aktywności gospodarczej, dynamicznie



Kopalnie i przedsiębiorstwa wsparcia górnictwa na Górnym Śląsku to ogromny potencjał przemysłowy, bogaty w ludzi i kompetencje, który może służyć budowaniu polskich przewag konkurencyjnych

jakichkolwiek podstaw merytorycznych. W kopalniach znajdziemy specjalistów od transportu, wentylacji, automatyki oraz innych specjalizacji przemysłowych. Proponuję publicystom i politykom wypowiadającym się ze znanstwem o dekarbonizacji i górnictwie, aby poświęcili chwilę i spróbowali zorganizować sobie zjazd do funkcjonującej kopalni. Niech zobaczą złożoność tego systemu i jednocześnie niech poczną kulturę organizacyjną oraz kompetencje ludzi, których tam zobaczą. Trochę potu, nieco lęku, obserwacja i może pojawi się inne spojrzenie. Może wtedy uda im się pojąć, jaki potencjał tkwi w przemyśle wydobywczym. Kopalnie, przedsiębiorstwa wsparcia górnictwa oraz inne powiązane z tymi sektorami firmy to ogromny potencjał przemysłowy, bogaty w ludzi i kompetencje, który może służyć budowaniu polskich przewag konkurencyjnych oraz tworzeniu z naszego kraju potęgi gospodarczej opartej na przemyśle, logistyce i usługach, które wpisują się w idee autonomii strategicznej Europy.

Transformacja energetyczna to inwestycja

Nie chcę oceniać zasadności teorii klimatycznych ani tempa, jakie Europa nadaje sobie i otoczeniu w dekarbonizacji. Istotniejsze wydaje mi się udzielenie odpowiedzi na pytanie, czy czekające nas zmiany warto opóźniać i jakie można z nich wyciągnąć korzyści. Wydobycie węgla w Polsce odbywa się coraz większym kosztem, jest też niebezpieczne i wymaga ogromnego wysiłku. Czy przyszłe pokolenia byłyby w stanie podejmować tak trudną i wyczerpującą pracę? A jeśli nie, skąd weźmiemy pracowników? Racjonalne spojrzenie

na koszty oraz ograniczenia wydobycia węgla w Polsce pozwala postawić dość oczywistą tezę, że raczej wcześniej niż później górnictwo, jakie znamy, przestanie funkcjonować. Potencjał kadrowy oraz materialny tego sektora nie może jednak zostać zmarnowany – dlatego transformację energetyczną należy traktować jako inwestycję w rozwój innych gałęzi gospodarki, zwłaszcza przemysłu. Dobre warunki inwestycyjne w Polsce, w szczególności na Śląsku, oznaczają, że należy dołożyć wszelkich starań, aby lokowały się tu inwestycje zagraniczne i krajowe wpisujące się w dwa megatrendy współczesnej gospodarki: dekarbonizację i cyfryzację. Sukces tego procesu wydaje się być niezagrożony, jednak transformacja musi być skoordynowana z nowymi inwestycjami, zwłaszcza dotyczącymi OZE oraz energetyki jądrowej – chodzi o to, aby wygaszanie przemysłu wydobywczego i energetyki opartej na węglu nie wyprzedzało nowych inwestycji, ponieważ groziłoby to zapaścią w dostawach energii.

Tak, uważam, że transformacja energetyczna to duża szansa dla Polski, w szczególności dzięki temu, że umożliwi włączenie naszego potencjału przemysłowego w sieci wartości tworzące produkty i usługi zgodnie z nowymi trendami gospodarczymi. Jestem przekonany, że Śląsk oparty dziś na węglu posiada kompetencje i potencjał, które pozwalają na wpisanie się w te trendy. Nie ma sensu dyskutować nad ich zasadnością, mamy możliwości wygrania wielkiej stawki w oparciu o posiadany potencjał, dodatkowo wsparty zasobami naszej gospodarki i konsumpcji wewnętrznej. Wystarczy popatrzyć na to, czym Polska dysponuje: dynamicznym społeczeństwem, coraz lepszą infrastrukturą i doskonałym położeniem.

for. Shutterstock

Rekarni | 06/06/21/F

PATRZYM Y OBIEKTYW NIE PISZEMY ODPOWIEDZ IALNIE



W Dzienniku Gazecie Prawnej zapewniamy codziennie obiektywne i rzetelne informacje z kraju i ze świata. Wyjaśniamy, jaka jest istota planowanych zmian przepisów. Na bieżąco piszemy o tym, co ważne. Wspieramy się wyjaśnieniami ministerstw i urzędów. Publikujemy opinie ekspertów na temat nowych rozwiązań. Pomagamy unikać błędów i ostrzegamy, jakie są kary.

Czytaj, gdzie i kiedy chcesz

www.edgp.gazetaprawna.pl
www.sklep.infor.pl • tel.: 22 761 31 27 • 801 626 666



• w wersji papierowej • w wydaniu cyfrowym • w aplikacji

Nie tylko Izera

KAMIL GIEROBA



Vosco będzie zdolne pokonać w cyklu mieszanym 210–250 km

Na początku października na Kongresie Nowej Mobilności w Łodzi zobaczyliśmy, jak ma wyglądać produkcyjna wersja e-auta Vosco EV2, nawiązujących do kultowej syrenki sprzed pół wieku. Na razie jednak jest ich tylko pięć sztuk. Do seryjnej produkcji potrzeba pieniędzy. Konkretnie miliarda złotych

Vosco EV2 to czteroosobowy elektryczny samochód miejski segmentu B. Nawiązanie do znanego już wcześniej konceptu powoduje, że auto na pewno zwraca na siebie uwagę. Są jeszcze niedokończone elementy, lecz jest też jeszcze czas na dopracowanie ich przed masową produkcją.

Producenci tak charakteryzują swój projekt: „Niecodziennie podziały kolorystyczne nadwozia oraz charakterystyczny brak wlotów powietrza sprawiają wrażenie auta stricte elektrycznego, a kompaktowe proporcje podkreślają zwinność samochodu w ruchu miejskim. Język

stylistyczny pojazdu sugeruje, że mamy do czynienia z lekką konstrukcją, co optycznie podkreślają czarne elementy nadwozia, tworząc dynamiczną i nieociężalą bryłę. Samochód wyposażony jest w nowoczesne oświetlenie LED, które mocno definiuje charakter przedniej części pojazdu i tworzy swego rodzaju zamknięcie bryły grilla poprzez jeden kształt”.

„Nowe nadwozie bazuje na technologii pojazdu elektrycznego Vosco EV1, które posiadało stare nadwozie zapożyczone z pojazdów spalinowych S106. Można pamiętać je jako syrenki, co było mylnie interpretowane przez odbiorców jako następca syreny, a my nie posiadamy praw autorskich do nazwy »Syrena«”

– mówił projektant Damian Woliński. „Obecnie jesteśmy na etapie poszukiwania inwestora oraz strategicznego partnera w biznesie, co umożliwi rozpoczęcie produkcji małoseryjnej”.

Polska tradycja, polska technologia

Warto podkreślić, że Vosco bazuje na rodzimej technologii. To w głównej mierze różni markę od Izery z Electromobility Poland. „Do tej pory słyszeliśmy wiele opinii, że Polska i Polacy potrzebują własnego samochodu elektrycznego, dlatego Vosco EV2 powstało w Polsce, zostało zaprojektowane i skonstruowane w polskim biurze projektowo-konstrukcyjnym. Nie jesteśmy w stanie konkurować z dużymi koncernami samochodowymi. Nasza produkcja w dużej części polega na ręcznym składaniu pojazdów montażem gniazdowym, z możliwością automatyzacji pewnych procesów w przyszłości” – dodawał Damian Woliński.

Polacy przekonują się do e-mobilności

Rośnie liczba zarejestrowanych samochodów osobowych z napędem elektrycznym

Przez pierwsze osiem miesięcy bieżącego roku, według danych Polskiego Stowarzyszenia Paliw Alternatywnych i Polskiego Związku Przemysłu Motoryzacyjnego, liczba aut elektrycznych zwiększyła się o 130 proc. w stosunku do analogicznego okresu w roku 2020 – wynika z analizy przeprowadzonej przez SentiOne, której celem było sprawdzenie popularności marek pojazdów elektrycznych na polskim rynku. Rośnie także liczba punktów ładowania samochodów elektrycznych – do sierpnia 2021 r. było ich ponad 3 tysiące.

1 godzina

tyle czasu zajmie naładowanie akumulatorów Vosco przy ładowaniu prądem stałym. Przy użyciu prądu z gniazdka auto będzie gotowe do jazdy po 10–11 godzinach

Moc silnika ciągła to 115 kW, natomiast maksymalna – 175 kW. Auto wyposażone jest w złącze Combo2 i w możliwość ładowania prądem stałym, co przy standardowej ładowarce o mocy 30 kW pozwala naładować akumulator w niecałą godzinę. Dodatkowo pojazd wyposażony jest w ładowarkę pokładową o mocy 3,3 kW. Takie urządzenie pozwala naładować samochód z gniazdka sieciowego w domu w 10–11 godzin. Vosco będzie zdolne pokonać ok. 290 km na jednym ładowaniu według cyklu WLTP. Realny zasięg w cyklu mieszanym to 210–250 km.

W środku pojazdu znajdziemy minimalistyczny design o stonowanej kolorystyce, efekty badań ergonomicznych

– wysoki tunel centralny i podłokietnik – tworzą wygodną przestrzeń dla kierowcy. Dziennikarze podczas prezentacji Vosco zwracali jednak uwagę na to, że miejsce dla pasażerów w środku wydaje się dość ograniczone.

We wnętrzu znajdziemy system multimedialny z wolnostojącym ekranem o przekątnej 9 cali oraz autorski projekt UI wyświetlany na ekranie kierowcy, tzw. Instrument Cluster.

Producenci często podkreślają, że Vosco EV2 powstało, by wprowadzić do małoseryjnej produkcji auta osobowe i dostawcze, nawiązujące swoją stylistyką do kultowych polskich marek, oraz rozwinąć rynek elektromobilności w Polsce.

„Aspekt »polskości« w całym projekcie to efekt marzeń o stworzeniu rodzimej marki samochodów naszego założyciela śp. Mieczysława Wośko, człowieka, którego pasją była polska motoryzacja, a jego plan zakładał odbudowę kultowych polskich marek” – tłumaczył Woliński. „Niewątpliwie mocną zaletą projektu EV2 jest to, że zdobyte know-how w zakresie projektowania, budowy i integracji pojazdów może z powodzeniem wspierać inne polskie oraz zagraniczne firmy z branży automotive i electromobility”.

Kolejny gracz

Wyrasta nam więc drugi potencjalny gracz na polskim rynku elektromobilności, oczywiście o ile Vosco pozyska poważnego inwestora. Warto przypomnieć tutaj, na jakim etapie jest Izera. W sierpniu Skarb Państwa podpisał umowę inwestycyjną z ElectroMobility Poland, zgodnie z którą państwo obejmie nowe akcje spółki o wartości 250 mln zł. Dokapitalizowanie EMP pozwoli przeprowadzić m.in. prace przygotowawcze związane np. z budową fabryki Izery w Jaworznie. Ma to pozwolić na realizację kluczowych celów projektowych, finalizację rozmów biznesowych z kluczowymi partnerami czy rozpoczęcie współpracy z dostawcą platformy.

Plany Kremla utoną w błocie



MAREK BUDZISZ

Topienie się wiecznej zmarzliny w Arktyce oraz na Syberii jest jednym z największych problemów klimatycznych i gospodarczych, z którymi będzie się mierzyć Federacja Rosyjska w najbliższych latach. Problem ten bezpośrednio dotknie co najmniej 15 mln Rosjan, a potencjalne straty mogą iść w setki miliardów dolarów



W nadchodzących latach na rosyjskiej Dalekiej Północy dziesiątki tysięcy kilometrów kwadratowych tundry zamieni się w trudno dostępne błota, a wtedy większość infrastruktury wydobywania ropy i gazu Rosji ulegnie zniszczeniu lub przestanie działać

W czasie niedawnego szczytu klimatycznego COP26 w Rzymie prezydent Rosji Władimir Putin powiedział, że ocieplenie klimatu powoduje dramatyczne pogorszenie się sytuacji w jego kraju: „Średnia temperatura w Rosji rośnie 2,5 razy szybciej niż w świecie”. W rejonach arktycznych zjawisko to – jak dodał – jest jeszcze intensywniejsze.

Największa katastrofa ekologiczna w Rosji i generalnie w rejonach arktycznych, jaka miała miejsce w ostatnich latach – wylanie się ponad 20 tys. ton oleju napędowego z pękniętego zbiornika do rzeki Ambarnaja wpadającej do Morza Karskiego – związana jest z jednym z największych problemów, z którymi będzie się mierzyć Federacja Rosyjska w najbliższych latach, czyli topieniem się wiecznej zmarzliny. Dno feralnego zbiornika, zdaniem niektórych ekspertów, skorodowało znacznie szybciej, niżli zakładano, w związku z tym że topiąca się zmarzlina zarówno powodowała ruchy gruntu, jak i znaczny wzrost liczby cieków wodnych. Już obecnie – jak ujawnił Dmitrij Daniłow z rosyjskiej Prokuratury Generalnej na jednej z konferencji branżowych – Rosja każdego roku traci, w związku z topieniem się wiecznej zmarzliny, 150 mld rubli, czyli niemal 2 mld dolarów, a perspektywy są jeszcze gorsze.

”

Każdego roku Rosja traci, w związku z topieniem się wiecznej zmarzliny, 150 mld rubli, czyli niemal 2 mld dolarów, a perspektywy są jeszcze gorsze

Mówi o tym jeden z ostatnich raportów grupy naukowców z waszyngtońskiego Georgetown University, kierowanej przez prof. Dmitrija Streletskiego. Otóż ich zdaniem efekt cieplarniany działa szczególnie destrukcyjnie w rejonach arktycznych, gdzie średnie temperatury rosną szybciej niżli gdzie indziej. W rezultacie do roku 2050 co najmniej 20 proc. infrastruktury na rosyjskiej Dalekiej Północy jest zagrożone w związku z tajaniem wiecznej zmarzliny, osiadaniem gruntu i wywołanym tym zjawiskiem zagrożeniem dla stabilności budynków oraz budowli wzniesionych na betonowych palach. Wartość ewentualnych strat to, zdaniem naukowców, nie mniej niż 84 mld dolarów, jeśli idzie o infrastrukturę komunikacyjną oraz rurociągi, i dodatkowe 53 mld dolarów, jeśliby dodać do tego budynki mieszkalne. W tym ostatnim przypadku, zdaniem analizujących problem, zagrożona jest przynajmniej połowa siedlisk ludzkich. Łącznie należałoby wydać w najbliższym dziesięcioleciu co najmniej 7,5 proc. rosyjskiego PKB, aby przeciwdziałać rysującym się katastrofom. W przypadku rosyjskiej gospodarki, która do pandemii rosła w tempie średnio 0,9 proc. rocznie, jest to niemałe wyzwanie.

Streletski w wywiadzie dla Agencji RIA Novosti wyjaśnił, na czym polega główne zagrożenie. „Powiedzmy, że na głębokości, na jakiej znajdują się pale, na których wzniesiono domy, była wieczna zmarzlina o temperaturze

for: Shutterstock



minus 5°C, a w ciągu ostatnich 20–30 lat podniosła się ona do minus 2°C. Jakie jest zagrożenie ociepleniem się wiecznej zmarzliny? Na wiecznej zmarzlinie stoją domy z płytą fundamentową, a wszystko to obliczono, zakładając nośność wiecznej zmarzliny przy temperaturze minus 5°C. Kiedy wieczna zmarzlina ma temperaturę minus 2°C, jej nośność spada o połowę. Oznacza to, że bardzo mała zmiana temperatury wiecznej zmarzliny prowadzi do bardzo silnej zmiany nośności fundamentów wznoszonych na niej budynków”.

W rejonach arktycznych Federacji Rosyjskiej mieszka obecnie 2,4 mln osób, z których ponad milion zamieszkuje miasta i miasteczka zbudowane na palach wbitych w wieczną zmarzlinę, która teraz, topiąc się, staje się coraz mniej „twarda”. W efekcie – jak powiedział portalowi Lenta.ru Iwan Kuriaczij – domy, które budowano w latach 60., zakładając, że przetrwają 60–70 lat, obecnie mają żywotność obliczaną na 30 do 50 lat, co oznacza, że mogą w każdej chwili zacząć się walić.

Aleksiej Masłakow, pracownik naukowy katedry kriolitologii i glaciologii MGU, powiedział mediom, że „w rosyjskiej Arktyce nie ma ani jednej osady, w której nie znaleźlibyśmy zniszczonych lub zdeformowanych budynków”, a problem ten dotykać może nawet 15 mln Rosjan. Rosyjska Izba Rozliczeniowa, odpowiednik naszego NIK, w specjalnym, opublikowanym w 2020 r. raporcie poświęconym sytuacji ekologicznej kraju dowodzi, że już średnio w porównaniu z rokiem 1970 „nośność” wiecznej zmarzliny zmniejszyła się w kraju o 17 proc., ale są regiony, gdzie ten spadek wynosi nawet 45 proc. Do 2030 r. w wyniku zmian klimatycznych i katastrof nimi wywołanych Rosja może tracić nawet 2–3 proc. PKB rocznie, a w regionach najbardziej narażonych na zmiany – nawet 5 do 6 proc. PKB.

Opinie badaczy potwierdza minister Aleksander Kruć, odpowiadający w rosyjskim rządzie za problemy rozwoju obszarów arktycznych, którego zdaniem ważne są nawet nie obecne straty, ale koszty, które w związku z topieniem się wiecznej zmarzliny trzeba będzie ponieść w przyszłości. To istotny problem, tym bardziej że 80 proc. rosyjskich zbadanych zasobów gazu ziemnego i 15 proc. ropy naftowej znajduje się na obszarach podbiegunowych.

To jednak nie koniec problemu. Przede wszystkim z tego względu, że infrastruktura, pochodząca z czasów sowieckich, znajdująca się na Dalekiej Północy, jest

7,5 proc.

rosyjskiego PKB należałoby wydać w najbliższym dziesięcioleciu, aby przeciwdziałać rysującym się katastrofom związanym z topieniem się wiecznej zmarzliny

w opłakanym stanie i wymaga natychmiastowych nakładów. Według danych rosyjskiego Ministerstwa Energii tylko w 2019 r. doszło do ponad 10 tys. awarii ropociągów. Dane te są jednak kwestionowane przez specjalistów i ekologów, których zdaniem firmy sektora nie informują rzetelnie o wszystkich wypadkach, bo musiałyby znacznie zwiększyć nakłady na remonty infrastruktury przesyłowej, która w niemal 90 proc. ma już powyżej 30 lat. Straty tylko z tytułu pęknięć ropociągów przekraczają 46 tys. ton rocznie. Oczywiście głównym powodem jest stan infrastruktury, bo rury nie są nowe i już w niemałej części są skorodowane, ale osiadanie gruntu tylko przyspiesza ten proces.

Latem tego roku rosyjskie organizacje ekologiczne rozpoczęły kampanię publiczną, której celem ma być przekonanie władz o potrzebie natychmiastowego wprowadzenia specjalnego podatku od „ślądu węglowego”. Podatek ten jest ich zdaniem niezbędny, bo katastrofalna sytuacja związana ze zmianami klimatycznymi, które w Rosji postępują szybciej niżli w świecie, zmusza do podjęcia niezwłocznych działań. Najlepszym przykładem tego, co się dzieje, jest „niezamarzający” port w Murmańsku na Półwyspie Kola, do którego w czasach II wojny przybywały alianckie konwoje z bronią. Dzisiaj byłoby to już niemożliwe, a z pewnością znacznie trudniejsze, bo w ostatnich latach port zimą dwukrotnie zamarzł. Powodem było to, że Golfstrom, ciepły prąd atlantycki, „zwolnił”. Paradoksalnie może wyglądać na to, że na rosyjskiej Dalekiej Północy zmiany klimatyczne polegają też na ochłodzeniu, ale tak nie jest, raczej należy mówić o rozregulowaniu skomplikowanej klimatycznej maszyny, która przez stulecia kształtowała tamtejsze warunki. Zmarzlina topi się

foto: Shutterstock

”

Do roku 2050 co najmniej 20 proc. infrastruktury na rosyjskiej Dalekiej Północy jest zagrożone w związku z tajaniem wiecznej zmarzliny i osiadaniem gruntu

i zamarza, co jeszcze gorzej wpływa na infrastrukturę, bo mamy do czynienia z tym, co rosyjscy naukowcy określają mianem „klinów” rozsadzających infrastrukturę oraz fundamenty domów. Co gorsze, eksperci mówią o samonapędzającym się mechanizmie, polegającym na tym, że tajanie wiecznej zmarzliny powoduje uwolnienie znacznych ilości dwutlenku węgla i metanu, które są w niej zgromadzone, co z kolei przyczynia się do wzrostu średnich temperatur. Już obecnie „w północnej części Jakucji temperatura rośnie dwukrotnie szybciej niż średnia światowa” – podkreślają naukowcy z Instytutu Wiecznej Zmarzliny, specjalnej, powołanej w 1960 r. placówki badawczej z siedzibą w Jakucku, będącej częścią Rosyjskiej Akademii Nauk. Ekspedycja zorganizowana w 2019 r. przez Politechnikę Tomską przyniosła jeszcze bardziej alarmujące wyniki. Przeprowadzone analizy dna Oceanu Lodowatego skłoniły naukowców do sformułowania wniosków, że mamy do czynienia z 6 do 7 razy szybszym, a w niektórych miejscach nawet 16-krotnie szybszym, uwalnianiem gazów cieplarnianych, głównie metanu, w podmorskim szelfie. Igor Semiletow, rosyjski polarnik, członek korespondent Akademii Nauk, powiedział mediom, że po raz pierwszy w życiu – a uczestniczył już w 45 ekspedycjach polarnych – widział tak intensywną emisję.

Rosyjscy klimatolodzy są zdania, że w perspektywie najbliższych 20 lat efektu cieplarnianego nie uda się zatrzymać, nawet gdyby, co niemożliwe, emisję gazów odpowiadających za to zjawisko (przede wszystkim dwutlenku węgla, ale również metanu) ograniczyć do zera. Pytanie tylko, czy będziemy mieli do czynienia ze scenariuszem umiarkowanego czy lawinowego wzrostu średnich temperatur. W tym pierwszym wariantcie średnie roczne temperatury wzrosną do końca stulecia o 1,5–2 °C, w tym drugim proces znacznie przyspieszy, nawet do 5°C pod koniec ósmej dekady naszego wieku.

Dr Mathias Ulrich, niemiecki geograf z Uniwersytetu w Lipsku, który badał w Jakucji efekty zmian klimatycznych, jest zdania, że rosyjskie władze generalnie bagatelizują problem. W jego opinii topienie się wiecznej zmarzliny w zasadniczy sposób zmieni nie tylko warunki budowlane, lecz również krajobraz regionu, bo uwolnione wody nie wyparują. Na poparcie swych tez przedstawił serię zdjęć miejsca, w którym jeszcze w 1990 r. wypasano w sezonie letnim bydło, a dziś nie jest to możliwe, bo trawy zastąpiły oczka wodne i mokradła. Innymi słowy, w jego opinii, w nadchodzących latach będziemy obserwowali na rosyjskiej Dalekiej Północy przekształcenie dziesiątków tysięcy kilometrów kwadratowych tundry w trudno dostępne błota.

80
proc.

rosyjskich zbadanych zasobów gazu ziemnego i 15 proc. ropy naftowej znajduje się na obszarach podbiegunowych, gdzie roztopy najsilniej będą wpływać na stan infrastruktury

Inny, ale nie mniej apokaliptyczny, obraz kreśli w wywiadzie dla Moskiewskiej Prawdy Borys Morgunow, dyrektor Instytutu Ekologii moskiewskiej Wyższej Szkoły Gospodarki. Otóż jego zdaniem na rosyjskiej Północy, szczególnie na Półwyspie Jamał, ale nie tylko, zalegają ogromne pokłady płytko zlokalizowanego metanu. Topienie się powłoki wiecznej zmarzliny sprzyjało będzie uwalnianiu gazu, co nie tylko przyspieszy efekt cieplarniany, lecz będzie miało też fatalny wpływ na pracujących na tych terenach ludzi, a może nawet je uczynić zupełnie niedostępnymi.

Podniesienie się temperatury wód światowego oceanu, zdaniem Morgunowa, może wywołać dwa dodatkowe – i obydwie negatywne – zjawiska. W jego opinii rozkład prądów morskich jest taki, że odpady i zanieczyszczenia, które na ogromną skalę wyrzucane są do morza w Azji Południowo-Wschodniej, będą dryfowały i znajdą się na rosyjskiej Północy. I wreszcie ryby lubiące niższe temperatury zaczną migrować bardziej na północ, co uderzy w ten sektor rosyjskiej gospodarki i zmieni sposób życia miejscowej ludności autochtonicznej. Innym problemem związanym z podniesieniem się średnich temperatur na rosyjskiej Dalekiej Północy jest wzrost liczby katastrofalnych powodzi nawiedzających Syberię i Daleki Wschód. Niektóre miasta zalewane były nawet 10 razy w czasie ostatnich siedmiu lat.

Rosja staje dziś w obliczu przyspieszającej katastrofy ekologicznej o skali, którą trudno przewidzieć. Mszczą się lata rabunkowej i chaotycznej gospodarki obliczonej wyłącznie na eksploatację bogactw naturalnych oraz cięcia niezbędnych inwestycji. Jeszcze przez kilka lat można będzie funkcjonować w dotychczasowym modelu, ale później Syberia i Daleka Północ, przez wielu Rosjan uważane za największe bogactwo kraju, czynnik wręcz decydujący o tym, że jest on potęgą, staną się regionami trudniej dostępnymi, wręcz opustoszałymi. I to jest czynnik, który może zdecydować o przyszłości Rosji.

Autor jest publicystą, znawcą Rosji

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo



AI

to modne hasło czy rzeczywista potrzeba?

MAREK JAŚLAN

Do czego dziś polskie banki wykorzystują sztuczną inteligencję? W PKO BP za jej pomocą automatycznie analizuje się internetowe recenzje klientów dotyczące działania oddziałów banku czy aplikacji mobilnej. Pekao SA liczy na to, że AI powie więcej o emocjach w wypowiedziach klientów, a w Banku Millennium przewiduje ona ceny nieruchomości. Nie brakuje jednak diagnoz, że wdrożenie AI nie zawsze ma sens ekonomiczny

O możliwościach, jakie może dać bankom wykorzystanie sztucznej inteligencji (AI – artificial intelligence), głośno jest od lat. Systemy AI mogą nie tylko przejmować powtarzalne, schematyczne zadania, lecz także być wykorzystywane np. do wykrywania nadużyć, określania ryzyka klienckiego (choćby w sferze spłat kredytów) czy optymalizacji kampanii marketingowych. Pewnym zaskoczeniem może więc być to, że z opublikowanego we wrześniu przez Asseco i SME Banking Club raportu „Sztuczna inteligencja w instytucjach finansowych. Innowacyjne platformy analizujące dane klientów sektora MŚP” wynika, iż algorytmy sztucznej inteligencji są

obecnie wykorzystywane zaledwie w co trzeciej organizacji finansowej w Europie.

Z badania wynika, że większość banków w regionie nie ma wydzielonego działu AI w swojej strukturze. Banki zazwyczaj wykorzystują sztuczną inteligencję w wybranych procesach i w większości nie przystąpiły jeszcze do skalowania tej technologii w całej organizacji. Główne powody to brak strategii AI, integracja z istniejącymi systemami, rozdrobnione zasoby danych i przestarzałe modele operacyjne, a także wewnętrzna kultura organizacyjna, która spowalnia współpracę pomiędzy zespołami biznesowymi oraz technologicznymi.

Według autorów raportu dobrą wiadomością jest natomiast to, że 65 proc. respondentów badania planuje

foto: Shutterstock

wdrożyć rozwiązania oparte na sztucznej inteligencji w ciągu najbliższych dwóch lat, a więc jesteśmy na początku procesu implementacji i skalowania tej technologii w regionie.

Patrycja Sobczyk, Product Owner w Asseco Poland, zwraca uwagę, że polskie wskaźniki wypadają lepiej niż średnia europejska w badaniu.

– W Europie 30 proc. instytucji wykorzystuje sztuczną inteligencję. Natomiast kiedy weźmiemy pod uwagę tylko polskie instytucje finansowe, to wskazujemy na poziom 4 proc., z kolei plany do rozwoju w kierunku AI deklaruje ok. 77 proc. polskich respondentów. Są to wartości nieco wyższe niż na całym europejskim rynku, ale też nie diametralnie wyższe. W Polsce instytucje całkiem dobrze radzą sobie z gromadzeniem danych o klientach i ich digitalizacją, dzięki czemu budowanie rozwiązań opartych na AI ma w ogóle rację bytu. W niektórych państwach europejskich kwestia danych już stanowi pierwszą przeszkodę, co może być jednym z wielu aspektów wpływających na różnice procentowe – mówi Patrycja Sobczyk.

Zastrzega ona, że badanie skupione było na instytucjach, które obsługują przede wszystkim klientów biznesowych (MŚP). Można więc podejrzewać, że w przypadku klienta detalicznego otrzymalibyśmy tu lepsze rezultaty, bo to właśnie o rozwiązaniach AI dla tego segmentu słyszy się najczęściej w świecie finansów.

Trzeba zacząć od strategii

– Zgodzę się, że na rynku czasem nadużywa się hasła AI, ponieważ stało się ono modne i stanowi w pewnym stopniu o konkurencyjności instytucji, jednakże nie zawsze idzie to w parze z realnymi działaniami podejmowanymi w tym kierunku. Odnosząc się jednak do samego AI, a nie do „mówienia o AI”, to na pewno uczenie maszynowe nie jest przereklamowane. Rozwiązania oparte na sztucznej inteligencji mają bardzo duży potencjał, w świecie finansów mogą mieć wiele zastosowań, zatem jeśli tylko instytucja finansowa ma przestrzeń do inwestycji w ten

”

Choć obecne trendy w AI mogą dawać wrażenie wygody i łatwości wykorzystania, to nic nie zwalnia nas od odpowiedzialności i refleksji, czy to, co robimy, jest poprawne, zgodne z prawem i przede wszystkim, czy zapewnia wartość dodaną klientowi

Przemysław Chojecki, Santander Bank Polska

obszar, to powinna próbować zbudować w swojej organizacji strategię AI – przekonuje Patrycja Sobczyk.

W PKO BP mówią, że właśnie w taki sposób podchodzą do AI. Bank powołał Biuro Rozwoju Sztucznej Inteligencji. Jego dyrektor, Kamil Konikiewicz, wskazuje, że klienci banku już mogą korzystać z pierwszych zastosowań AI w PKO BP, takich jak voiceboty. – To m.in. asystent głosowy w aplikacji mobilnej IKO. Jest to najbardziej zaawansowany voicebot na polskim rynku finansowym, rozumie ponad 250 tematów rozmów, m.in. robi przelew, sprawdzi stan konta, dokona analizy wydatków i oszczędności. Mamy też bota na infolinii samoobsługowej banku, boty przypominające o zaległościach w spłacie zobowiązań czy boty sprzedażowe. Są też boty do ankiet klientów i wielu innych zastosowań – np. informacyjnych. Obecnie boty realizują ponad 600 tys. rozmów z naszymi klientami miesięcznie – wylicza Kamil Konikiewicz.

Dodaje, że część zastosowań AI ma też miejsce w bankowym back office – również w procesach dotyczących klienta, ale w sposób dla niego niewidoczny. Przykładem może być tu proces zakładania konta „na selfie”, gdzie w tle algorytmy przetwarzają wniosek wraz z przesłanym wideo oraz selfie i oceniają, czy to na pewno ta sama osoba, która jest na dokumencie tożsamości. Dyrektor od sztucznej inteligencji w PKO BP zapowiada, że lada moment bank wdroży nowe narzędzie, które sprawdzi, czy zdjęcie, które klient przygotował, jest odpowiedniej jakości.

– Mamy też rozwiązania, które automatycznie analizują internetowe recenzje klientów dotyczące działania oddziałów banku czy aplikacji mobilnej. Te narzędzia wyciągają informacje dotyczące tego, co klienci lubią, a czego nie, co oceniają wyżej niż u konkurencji. W efekcie np. nasi koledzy rozbudowujący aplikację mobilną IKO dostają gotowy zestaw rekomendacji i korzystają z tego przy priorytetyzacji dalszych działań rozwojowych aplikacji – wskazuje Kamil Konikiewicz.

Zapewnia, że obecnie bank ma „na tapecie” wiele innych inicjatyw, które już wkrótce ujrzą światło dzienne. Są one związane np. z automatyzacją obsługi e-maili czy biometrią głosową – w kontekście zadbania o bezpieczeństwo różnych procesów. Do tego dochodzą m.in. rozwiązania dotyczące inteligentnego przetwarzania skanów dokumentów za pomocą algorytmów wizji komputerowej (OCR/Document AI).

W Pekao SA AI do badania emocji klienta

Także Marek Lenz, dyrektor Centrum IT w Banku Pekao SA, zapewnia, że jego bank intensywnie rozwija swoje kompetencje w zakresie wykorzystania sztucznej inteligencji. – Aktualnie prowadzimy wiele przedsięwzięć, których celem jest wdrożenie rozwiązań umożliwiających przyspieszenie i dalsze podniesienie efektywności m.in. procesów operacyjnych. Należy do nich np. zastosowanie zaawansowanej metody deep learning do analizy tekstu.

Pozwala to m.in. na określenie sentymentu wypowiedzi klienta, jej emocjonalnego wydźwięku, a także automatyczną klasyfikację sprawy, z którą się do nas zgłasza, dzięki czemu możliwe jest szybsze przypisanie odpowiedzialności za jej rozwiązanie stosownej jednostce organizacyjnej. Pracujemy także nad rozwojem naszego autorskiego narzędzia do rozpoznawania obrazów oraz analizy dokumentów. Jego działanie jest wzbogacone o modele deep learning do klasyfikacji dokumentów i opiera się na zaawansowanej analizie, pozwalającej na pracę z nieustrukturyzowanymi dokumentami, co nie jest jeszcze standardem na rynku – mówi Marek Lenz.

Podkreśla przy tym, że w Banku Pekao funkcjonuje struktura R&D (Research & Development) stwarzająca optymalne warunki do prowadzenia aktywności na rzecz rozwoju kompetencji praktycznego zastosowania metod sztucznej inteligencji w liniach biznesowych realizujących procesy CRM (system zarządzania relacjami z klientem) i ryzyka kredytowego. W nieodległej przyszłości bank planuje zaś także zastosowanie AI do dalszej automatyzacji procesów.

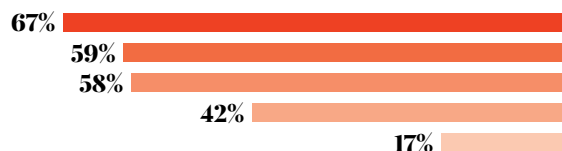
– Chcielibyśmy w zautomatyzowanych/zrobotyzowanych procesach również zintegrować narzędzia i metody, w tym AI, np. do rozpoznawania tekstu (text mining) czy analizy obrazów – informuje Marek Lenz.

Santander Bank – AI to nie wytrych

Przemysław Chojecki, data scientist w Santander Bank Polska, zauważa natomiast, że sztucznej inteligencji nie należy traktować jako wytrychu, którego można używać do otwierania każdych drzwi, nawet jeśli taka możliwość istnieje. Podkreśla, że choć AI może wesprzeć każdy obszar działalności biznesowej, to nie zawsze ma to sens z ekonomicznego punktu widzenia. W praktyce stosowanie mechanizmów sztucznej inteligencji do niektórych zagadnień może stanowić przerost formy nad treścią.

– Dlatego w Santander Bank Polska skupiamy się nie tylko na wykorzystaniu sztucznej inteligencji, lecz przede wszystkim na identyfikacji obszarów, w których na takich wdrożeniach zyska klient i bank. Dobrze wdrożone rozwiązania, wykorzystujące AI, poprawiają doświadczenie klienta, pozostając często niewidoczne. Klasycznie o sztucznej inteligencji myśli się w perspektywie: znacznie większe wolumeny danych, lepsze modele ryzyka, skłonności do zakupu, kontaktu, chatboty itd. Jednocześnie analogiczne metody możemy wykorzystać przy tworzeniu rozwiązań poprawiających cyberbezpieczeństwo naszych klientów, ograniczających fraudy czy też w końcu incydenty AML (przeciwdziałanie praniu pieniędzy). Rosnąca popularność i świadomość rozwiązań z zakresu przetwarzania/rozumienia języka (NPL/NLU) pozwala lepiej poznawać głos klienta (np. badania NPS, reklamacje) i – co ważne – robić to z wykorzystaniem efektu skali. Głos każdego klienta jest ważny, ale prawdziwa moc tkwi w masie – tłumaczy Przemysław Chojecki.

W których obszarach łańcucha wartości państwa organizacji tkwi największe zastosowanie sztucznej inteligencji?



- Zarządzanie i analizowanie danych o klientach w celu stworzenia najlepszej oferty
- Elastyczne procesy sprzedażowe
- Koncentracja na kliencie, a nie na produkcie
- Tworzenie wartościowych wniosków płynących z danych
- Praca ze wszystkimi dotychczasowymi systemami

Źródło: Raport „Sztuczna inteligencja w instytucjach finansowych. Innowacyjne platformy analizujące dane klientów sektora MŚP”. Badanie przeprowadzone w marcu–kwietniu 2021 r. wśród 60 przedstawicieli banków, firm faktoringowych oraz leasingowych obsługujących małe i średnie przedsiębiorstwa w całej Europie. Respondentami były osoby zarządzające, tzw. c-levels (prezesi, wiceprezesi, członkowie zarządu), oraz osoby decyzyjne (szefowie działów, zespołów i menedżerowie produktów). Odpowiedzi na wykresie nie muszą się sumować do 100 proc., ponieważ respondenci mieli możliwość wskazania więcej niż jednej wypowiedzi

Dodaje, że kolejnym elementem, do którego Santander Bank Polska przykładą dużą wagę, jest przejrzystość modeli. – Czy jesteśmy w stanie nakreślić jasny profil klienta wynikający z modelu? Czy model jest sprawiedliwy i nie dyskryminuje żadnej grupy? Czy wiemy, jak zachowa się model, gdy zmieni się otoczenie (makro, profil klienta itd.)? W dobie popularności rozwiązań pozwalających stosować gotowe rozwiązania do odkrywania danych i szybkiej budowy wielu modeli tym bardziej wybijają się na pierwszy plan wątki samoświadomości w zakresie ograniczeń i konsekwencji wdrażanych rozwiązań. Choć obecne trendy w AI mogą dawać wrażenie wygody i łatwości wykorzystania, to nic nie zwalnia nas od odpowiedzialności oraz refleksji, czy to, co robimy, jest poprawne, zgodne z prawem i przede wszystkim, czy zapewniamy wartość dodaną klientowi. Jeżeli chodzi o przyszłość, planujemy kontynuować podróż obecną ścieżką – sama technologia jest narzędziem do realizacji celu, a nie celem samym w sobie – zastrzega Przemysław Chojecki.

Dwa lata doświadczeń Nest Banku

Piotr Kowynia, pierwszy wiceprezes zarządu odpowiedzialny za Pion Ryzyka w Nest Banku, informuje natomiast, że jego bank od niemal dwóch lat korzysta ze sztucznej inteligencji w procesach obsługi klienta. Zaprogramowany przez bank robot inicjuje połączenie z klientem, weryfikuje tożsamość i proponuje możliwe rozwiązania. Może przyjąć lub odrzucić ustalenia

z klientem, zaproponować i umówić się na konkretne daty oraz kwoty, a także zapisać wszystkie ustalenia w systemie. Jeżeli klient nie przejdzie weryfikacji pozytywnie, wtedy AI połączy z go z konsultantem.

– Poziom zaawansowania tego rozwiązania sprawia, że klienci nawiązują interakcję, jakby rozmawiali z człowiekiem. Warto dodać, że głos „robota” jest przyjazny i spokojny, dzięki czemu klienci reagują na niego bardzo pozytywnie. Nieustannie rozszerzamy i rozwijamy rozwiązania oparte na sztucznej inteligencji. W Nest Banku klient jest w centrum wszystkich decyzji i planów. Dlatego na każdym etapie tworzenia rozwiązań przeprowadzamy badania fokusowe, sprawdzamy prototypy, a następnie analizujemy opinie i odczucia przy korzystaniu z naszych usług. W tym zakresie także będziemy się wspierać sztuczną inteligencją, aby jeszcze efektywniej projektować rozwiązania dostosowane do indywidualnych potrzeb naszych klientów – zapewnia Piotr Kowynia.

W Banku Millennium AI przewiduje ceny nieruchomości

Większe wykorzystanie sztucznej inteligencji w procesach bankowych w najbliższych latach zapowiada też Adam Mańka, dyrektor Departamentu Rozwoju Aplikacji w Banku Millennium. Już obecnie jednak bank ten wykorzystuje technologię sztucznej inteligencji w kilku obszarach biznesowych. Na przykład w procesie weryfikacji tożsamości klienta zastosowanie znajduje biblioteka sieci neuronowych do rozpoznawania twarzy. Innym przykładem jest komunikacja z klientami za pomocą voicebota – bank wykorzystuje tu rozwiązania z dziedziny rozpoznawania intencji oraz prowadzenia dialogu za pośrednictwem głosu. Ale to nie wszystko.

– Przykładowo do przewidywania cen nieruchomości na podstawie jej cech lub skłonności do zakupu na podstawie analizy zespołów danych charakterystycznych dla zachowań konkretnych grup klientów, używamy technologii uczenia maszynowego z wykorzystaniem sieci neuronowej. Technologia AI ma ogromny potencjał, dlatego na bieżąco prowadzimy projekty w tym obszarze. W najbliższym czasie chcemy zastosować sztuczną inteligencję w analizie ryzyka oraz przeciwdziałaniu nadużyciom, a w przyszłym roku rozszerzyć komunikację z klientami przy zastosowaniu technologii voicebot i chatbot – mówi Adam Mańka.

Co potrafi Platforma AI Alior Banku?

W Alior Banku natomiast uruchomiony został projekt Platforma AI, w ramach którego bank wdraża dwa rozwiązania – voicebota InfoNinę oraz platformę do wielopłaszczyznowej analizy danych Speech Analysis. – InfoNina to voicebot oparty na sztucznej inteligencji, wdrożony na Infolinii na początku tego roku. Jego pierwszym zadaniem było zastąpienie tradycyjnego IVR i umożliwienie

klientom wyboru tematyki podczas swobodnej rozmowy. W kolejnych etapach projektu bank uruchomił także procesy informacyjne, w ramach których klienci mogą zadawać wybrane pytania botowi (np. związane z logowaniem do systemów bankowych) i natychmiast otrzymywać odpowiedź, bez konieczności łączenia z konsultantem. W planach jest uruchomienie procesów transakcyjnych, co pozwoli na realizację przez bota najbardziej popularnych dyspozycji klientów, a także udostępnienie chatbota w bankowości mobilnej, internetowej na stronie www oraz w social mediach – wyjaśnia Monika Reczek, menedżer ds. nowych technologii w Alior Banku.

Zarówno InfoNinę, jak i konsultantów telefonicznych w codziennej pracy wspiera nowoczesny system umożliwiający analizę, kategoryzację i kontrolę nagranych rozmów – Speech Analysis, który obok InfoNiny jest jednym z rozwiązań wdrażanych w ramach projektu Platforma AI. Rozpoznaje on mowę swobodną w nagraniach i przetwarza ją na dane w postaci tekstowej do dalszej analizy. Dzięki wykorzystaniu najnowszych technologii z dziedziny rozpoznawania mowy i uczenia maszynowego Speech Analysis zapewnia wysoką skuteczność transkrypcji mowy, pozwala również na identyfikację trendów i nowych tematów pojawiających się w interakcjach. Umożliwi to wykorzystanie tych informacji do poprawienia doświadczenia klientów w kontakcie z bankiem. Dodatkowo system pozwala na automatyczne weryfikowanie poprawności i zgodności rozmowy z wymogami banku lub regulatora. Kolejny z elementów systemu umożliwia prezentowanie konsultantowi alertów podczas konwersacji, np. sugestii sprzedażowych, dobieranych na podstawie analizy dotychczasowego przebiegu rozmowy.

– Dodatkowo bank sukcesywnie rozwija metody i narzędzia w obszarze zarządzania ryzykiem. W ramach funkcjonujących systemów ratingowych wdrażane są innowacje technologiczne zakładające szersze wykorzystanie alternatywnych źródeł danych, wdrażanie algorytmów umożliwiających uzyskanie lepszych prognoz ryzyka oraz efektywność w zakresie wdrożeń. W szczególności bank rozwija środowisko Data Lake zintegrowane z funkcjonalnościami zaawansowanej analityki. W wyniku realizacji prac mamy możliwość przetwarzania dowolnych zbiorów danych niezależnie od ich struktury, projektowania algorytmów nauki maszynowej oraz integracji zaawansowanych rozwiązań technologicznych w procesy kredytowe – mówi Michał Ziółkowski, dyrektor Działu Rozwoju Modeli w Alior Banku.

Czy wdrożeń AI w polskich bankach w przyszłości będzie więcej? Z deklaracji respondentów raportu Asseco i SME Banking Club wynika, że zapewne tak. Jak jednak wskazują ankietowani przedstawiciele sektora finansowego, kluczowym wyzwaniem w organizacjach związanych z wdrażaniem sztucznej inteligencji jest jej integracja zarówno z używanymi rozwiązaniami, jak i ze stosowanymi procesami. Prawie połowa respondentów wskazała ten aspekt jako największe lub bardzo duże wyzwanie, z którym się mierzy. ●

TELEWIZJA

W POLSCE PL

GORĄCE PYTANIA O GOSPODARKĘ I FINANSE WYWIAD GOSPODARCZY



OGLĄDAJ PONIEDZIAŁEK-PIĄTEK 11:35

polsat box 
wcześniej Cyfrowy Polsat

NA POZYCJI

196



NA POZYCJACH

339

dekoder
Mediabox

121

dekodery
KAON i Horizon



NA POZYCJI

32

N E T I A

NA POZYCJI

192

VECTRA

NA POZYCJI

825

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty



Jean-Bernard Mas,
I wiceprezes zarządu
Crédit Agricole
Bank Polska: Z naszymi
klientami jesteśmy
na dobre i na złe.
To element naszego
długoterminowego
podejścia

Nie widać już czarnych chmur

Fuzje i przejęcia w polskim sektorze bankowym jeszcze nie dobiegły końca. Na rynku działa nadal dużo małych banków – mówi Jean-Bernard Mas, I wiceprezes zarządu Credit Agricole Bank Polska, Senior Country Officer CA Polska

ROZMAWIALI

STANISŁAW KOCZOT I MAKSYMILIAN WYSOCKI

Crédit Agricole to potężna grupa finansowa. W państwa strukturze znajdują się spółki zajmujące się różnorodną działalnością – od bankowości po leasing. Jakie są plusy tak dużej grupy? Czy ujawniają się one zwłaszcza w czasach kryzysowych, takich jak pandemia?

Jean-Bernard Mas: Grupa Crédit Agricole jest jedną z 10 największych instytucji finansowych na świecie. Działa od ponad 130 lat i obsługuje 52 mln klientów w 48 krajach świata. Uważam, że naszą główną wartością jest globalna uniwersalność, połączona ze zdolnością do działania na rzecz społeczności lokalnych. Zawsze byliśmy zaangażowani w rozwój regionu, w którym prowadzimy działalność. Co ważne, kluczowa jest dla nas perspektywa długofalowa, a nie doraźna rentowność.

Jak pan rozumie uniwersalność? Co ona oznacza dla Grupy funkcjonującej w bardzo zróżnicowanych środowiskach?

Mamy bogatą ofertę dla klientów indywidualnych, ale także dla małych i średnich firm oraz wielkich korporacji. Jesteśmy numerem jeden we Francji i w czołówce banków w Europie, ponieważ dysponujemy różnorodnymi liniami biznesowymi oraz szerokim wachlarzem produktów. Siłą naszej Grupy jest możliwość łączenia bankowości uniwersalnej z bankowością prywatną, inwestycyjną czy z ubezpieczeniami. Według naszego modelu każdy klient znajdzie u nas wszystkie usługi finansowe, jakich potrzebuje.

Czy taki model biznesu ułatwia przejście przez kryzys?

Zdecydowanie tak. To o wiele łatwiejsze, niż gdybyśmy się specjalizowali w jakiejś określonej dziedzinie finansów. I to jest dokładnie to, co robimy w Polsce. 20 lat temu przejęliśmy Lukas Bank i EFL, w 2011 r.

zmieniliśmy markę banku na Crédit Agricole. Potem rozwinęły się kolejne elementy naszego biznesu w Polsce: ubezpieczenia, fundusze inwestycyjne, leasing, faktoring... Wszystkie one wspierają nasz bank. Kiedy dołączyłem do zarządu, w 80 proc. byliśmy zależni od consumer finance, teraz to tylko 50 proc. Wszystkie nasze linie biznesowe pozytywnie wpływają na wynik banku i pozwalają nam się stale rozwijać.

Amerykane mówią, żeby nie wkładać wszystkich jaj do jednego koszyka...

Tak, my mówimy to samo, tyle że po francusku.

Czy w państwa przypadku możliwy jest także rozwój przez przejęcia? W zeszłym roku była taka okazja – pojawiła się możliwość kupienia mBanku. Ostatecznie nic z tego nie wyszło, zmieniły się priorytety właściciela, niemniej jednak taka szansa była.

Owszem, przyglądaliśmy się tej ofercie, ale z niej nie skorzystaliśmy. Z dwóch powodów: po pierwsze, nie kierujemy się absolutną koniecznością rozwoju przez zewnętrzne akwizycje. Jeśli coś nie pasuje do naszej podstawowej działalności, to nas nie interesuje. Nasze perspektywy rozwoju są dobre i nie było konieczności brania na siebie dodatkowego ryzyka.

”

Co do zasady Grupa nie wystrzega się ryzyka, ponieważ wiemy, jak i kiedy ryzykować

fol. Andrzej Wiktor

Po drugie, cel przejęcia musi zostać wystawiony na sprzedaż po właściwej cenie. Według nas cena za mBank była zbyt wysoka. Nasza grupa chce rosnąć, ale jeśli oferowany podmiot jest za duży, jak na naszą działalność w Polsce, to jest również zbyt trudny do zintegrowania z obecnymi strukturami. Szukamy nie tylko okazji do finansowych inwestycji. Tak naprawdę interesuje nas agregacja w nasze struktury. Musimy mieć pewność, że integracja przebiegnie pomyślnie, również w zakresie compliance, ryzyka kapitałowego itd. Chcemy absorbować i integrować. Dlatego jesteśmy bardziej nastawieni na wzrost wewnętrzny. Najpierw trzeba urosnąć, by być w stanie wchłonąć inny duży bank. Jeśli się jest zbyt małym, może się to nie udać. W Polsce na razie trzymamy się planu przyspieszania własnego rozwoju, inwestowania w marketing i IT. Chcemy powiększyć nasz bank tak mocno, jak się da, ale w sposób organiczny.

Czyli można powiedzieć, że wspólnym mianownikiem dla państwa działań jest „unikanie ryzyka”...

Dla nas to kluczowa kwestia. Z tym że co do zasady Grupa nie wystrzega się ryzyka, ponieważ wiemy, jak i kiedy ryzykować. Z naszymi klientami jesteśmy na dobre i na złe. To element naszego długoterminowego podejścia. Jeśli znamy się ze swoim klientem dłuższy czas, musi on wiedzieć, że jesteśmy z nim i dla niego także w trudniejszych chwilach. A to oznacza, że w podejściu krótkoterminowym musimy być otwarci na różnego typu ryzyka. Na przykład w czasie pandemii COVID-19 położyliśmy szczególny nacisk na wspieranie naszych klientów, ponieważ dla nas było oczywiste, że wystąpi duża luka w ich przychodach. Działaliśmy szybko oraz zdecydowanie i dzięki temu byliśmy w stanie pomóc im przejść przez pandemię najłagodniej, jak się dało. Klienci to doceniają.

Długi termin jest ważniejszy niż podejście krótkoterminowe?

Tak. W kontekście podejścia do ryzyka długi termin ma zdecydowanie większe znaczenie. Ludzie liczą się bardziej niż liczby, które widać w bilansach banków.

Jak może pan opisać obecną sytuację sektora finansowego w Polsce? Jest lepsza czy gorsza niż przed COVID-19?

Moim zdaniem sytuacja nie jest gorsza niż przed pandemią. Wsparcie, jakiego dokonały administracja rządowa czy bank centralny – zarówno dla osób indywidualnych, jak i dla firm oraz korporacji – było dość duże, na tyle wystarczające, by pomóc przejść przez kryzys. Teraz widzimy, że będziemy w stanie – jako Grupa – nadrobić zaległości. To oczywiście nie znaczy, że pandemia COVID nie będzie miała trwałego wpływu na pewne firmy. Obecnie jednak sytuacja jest pod kontrolą. Wyniki, jakich się spodziewamy, powinny mniej

”

Cel przejęcia musi zostać wystawiony na sprzedaż po właściwej cenie. Według nas cena za mBank była zbyt wysoka

więcej odpowiadać naszym oczekiwaniom sprzed pandemii. Z jedną poprawką – źródłem niepewności są kredyty frankowe, ponieważ nie wiadomo, jaki obrót przybiorą sprawy w sądzie. Na szczęście w naszym przypadku skala tego problemu nie jest duża.

Jakie są najważniejsze problemy polskiej bankowości? Czy to nieprzewidywalność sytuacji związanej z pandemią? A może stopy procentowe?

Nie ma w Europie kraju, który po osiągnięciu pewnego poziomu wyszczerpienia społeczeństwa wraca do polityki lockdownów. Dlatego mam nadzieję, że problem zamykania całych gospodarek już niedługo będzie za nami. Oczywiście dużym wyzwaniem był niski poziom stóp procentowych, jednak bankom udało się jakoś dopasować modele biznesowe do tej sytuacji. W Europie Zachodniej i Japonii bankowość funkcjonowała przecież dużo dłużej w środowisku niskich stóp procentowych i potrafiła sobie z tym radzić. Moim zdaniem jednak przy tak wysokim poziomie inflacji w Polsce nie ma perspektywy dla utrzymania niskich stóp. Jednym słowem, nie widzę już na horyzoncie wielu czarnych chmur. Nie są planowane żadne zmiany legislacyjne, które niespodziewanie mogłyby zakłócić odbudowę sektora finansowego po pandemii. Kłopotem są kredyty frankowe, ale to stary problem, widoczny już dużo wcześniej.

Czy spodziewa się pan fuzji i przejęć w sektorze? Czy polski sektor bankowy jest interesujący dla banków zachodnich? Kiedyś tak było, ale czy jest tak nadal?

Fuzje i przejęcia w polskim sektorze bankowym jeszcze nie dobiegły końca. Na rynku działa nadal dużo małych banków. Ich koncentracja, a także koncentracja banków spółdzielczych to trend, który będzie widoczny w Polsce w najbliższych latach. To naturalny proces, ponieważ opłaca się być bankiem uniwersalnym. Mały polski bank w trudnych czasach nie ma do kogo zwrócić się o pomoc. Pod tym względem bardzo ciekawa jest historia grupy Crédit Agricole, która powstała z połączenia francuskich banków spółdzielczych, a dziś jest instytucją finansową o globalnym zasięgu. Myślę, że warto to powtórzyć: polski sektor bankowy czeka nadal wiele procesów koncentracji.



”

Moim zdaniem dla Polski nie ma innego wyboru niż atom. Francja oczywiście będzie żywo zainteresowana wspieraniem Polski w tym zakresie

Od czego będzie zależało ich tempo?

Podejście do koncentracji, a zarazem do rozwoju banku i jego ekspansji, będzie zależało od jego wewnętrznej sytuacji. Od tego, czy w którymś ze swoich biznesów trzyma choćby nogę w drzwiach. Jeśli nie masz żadnego doświadczenia, to kupienie innego banku, który robi coś innego niż ty sam, nie ma większego sensu w bankowości uniwersalnej. Teraz w Polsce sytuacja jest taka, że niektóre banki – Raiffeisen, Commerzbank – chcą się wycofać. Czy to się zmieni? Dla mnie Polska to bardzo obiecujący kraj z dużymi perspektywami rozwoju. Oczywiście pod warunkiem, że zostanie w Unii Europejskiej. A mam nadzieję, że zostanie.

To w ogóle nie jest problem. Oczywiście, że zostanie.

Z otwartym rynkiem, takim jak teraz, Polska będzie kontynuować swój 20-letni pozytywny trend. W sposób naturalny wzrost bogactwa Polski będzie powodował wzrost jej biznesów. Fakt, że nie widać czarnych chmur nad sektorem bankowym, że Polska będzie doganiać Europę Zachodnią, że wykorzysta swoje

strategiczne położenie, że jest w Unii Europejskiej, silnie związana z nią importem i eksportem, że nawet nie będąc w strefie euro, kurs złotego jest dość stabilny – to wszystko razem sprawia, iż jest całkiem dobrym miejscem dla inwestycji. Grupa Crédit Agricole jest zdecydowana, by dalej inwestować w Polsce. Jeśli zobaczymy okazję spełniającą nasze możliwości integracji nowego biznesu, na pewno w to wejdziemy.

A czy to już jest czas dla polskich banków na mocniejsze wyjście za granicę?

To nie tyle kwestia czasu, ile możliwości kapitału. Jeśli jesteś na tyle silny, by to zrobić, to to robisz. Ale jeśli jesteś na przykład obciążony kwestiami frankowymi, to nie podejmujesz takiego ryzyka.

Jak pan ocenia deklarację prezesa koncernu EDF, który zaoferował Polsce wybudowanie elektrowni atomowych? Do tego minister gospodarki i finansów Francji miał oświadczyć, że Paryż jest gotowy współfinansować inwestycję. Czy spodziewa się pan udziału francuskich banków, w tym Crédit Agricole, we współfinansowaniu energetyki atomowej w Polsce? Czy będzie to raczej finansowanie rządu francuskiego? Czy energetyka jądrowa jest potrzebna Polsce, a także Europie?

Sektor nuklearny jest ważną częścią miksu energetycznego Francji, ma w nim prawie 70-procentowy udział. Świat nie sprostą Porozumieniu Paryskiemu bez energii atomowej. Eksperci francuscy uważają, że atom powinien odegrać jeszcze większą rolę kosztem energii produkowanej z wiatru i fotowoltaiki. Moim zdaniem dla Polski nie ma innego wyboru niż atom. Francja oczywiście będzie żywo zainteresowana wspieraniem Polski w tym zakresie. Zresztą prezydent Emmanuel



”

Źródłem niepewności są kredyty frankowe, ponieważ nie wiadomo, jaki obrót przybiorą sprawy w sądzie. Na szczęście w naszym przypadku skala tego problemu nie jest duża

Macron podczas wizyty w Polsce też to mocno podkreślał. Może Polacy wybiorą do realizacji tego projektu francuskie firmy jako gest solidarności z Europą i europejską rodziną? Zobaczymy. Jaka w tym może być rola Crédit Agricole? Trudno to ocenić. Dotąd nie finansowaliśmy elektrowni atomowych. To trudny temat z wieloma ryzykami, które naszej grupie są obce. Trzeba też pamiętać, że energetyka atomowa nie była postrzegana w przeszłości jako bardzo ekologiczna. Ale teraz to się paradoksalnie zmienia. Można się temu przyjrzeć i po wstępnej ocenie ryzyk inwestycyjnych grupa mogłaby się włączyć w ten proces.

Czyli duże „być może”?

Tak, ponieważ do tej pory w takie rzeczy nie wchodziliśmy, ale przyszłość to otwarta księga.

Crédit Agricole jest nazywany zielonym bankiem, co oczywiście częściowo wynika z państwa historii, mocno związanej z finansowaniem rolnictwa, ale w obecnych czasach ma jednak wymiar ekologiczny i środowiskowy. W państwa przekazie, a także w ofercie wątki ekologiczne są bardzo

wyraźne. Na ile wynika to ze strategii centrali i całej grupy, a na ile wpisuje się w oczekiwania polskiego rynku? Czy ten przekaz ma w tej chwili wartość bardziej edukacyjną, mniej zaś biznesową? A może to się zmienia i ekologia staje się również ważnym elementem gry rynkowej w Polsce?

Każdy musi brać udział w zielonej transformacji, inaczej ona się nie uda. Transformacja jest ważna, jeśli chcemy uniknąć ekologicznej katastrofy. Ekologia to część korzeni naszej Grupy. Crédit Agricole jest zaangażowana w koalicję banków i instytucji finansowych we Francji, walczących ze zmianami klimatu. W 2030 r. na całym świecie zakończymy finansowanie działalności związanych z wydobyciem paliw kopalnych i gazu. Do 2025 r. o 25 proc. ograniczymy finansowanie wydobycia ropy, a do 2050 chcemy osiągnąć całkowitą neutralność klimatyczną. Nasza Grupa jest liderem w dziedzinie ekologii. W Polsce zdefiniowaliśmy strategię MTP [Mid Term Plan – strategiczny plan średniookresowy – przyp. red.] skupioną na trzech filarach: konsumenckim, ludzkim oraz CSR, i w ten sposób wpisujemy nasze działania w strategię Grupy na całym świecie. Na wiosnę przyszłego roku to wszystko, o czym mówię, przybierze bardzo konkretne formy i będziemy to szerzej komunikować. Niezależnie od dojrzałości danego rynku, od jego miksu energetycznego, kierunek jest bardzo podobny. Wierzmy, że ekologia i transformacja energetyczna nie mogą być tylko malowaniem trawy. Własna strategia skupiona wokół ekologii, budowanie opartych na niej produktów – dopiero to zadziała i coś zmieni.

Sektor finansowy na całym świecie coraz mocniej kieruje się zasadami ESG (Environmental, Social Responsibility and Corporate Governance). Jedną z jego kluczowych norm sprowadza się do finansowania jedynie inwestycji proekologicznych. Jak pan sądzi, czy w świetle obecnego kryzysu energetycznego to polityka właściwa i utrzyma się już na stałe? Czy utrudnienia związane z finansowaniem inwestycji w sektor wydobywczy nie były jedną z przyczyn obecnego kryzysu?

W Polsce nie jesteśmy dużym graczem rynkowym, więc zmieniając podejście do finansowania paliw kopalnych, nie zagroziłibyśmy ważnym klientom. Dlatego produkty finansowe dla kopalni węgla byliśmy w stanie wstrzymać natychmiast. W przypadku innych instytucji finansowych ten proces może być dłuższy, bo muszą brać pod uwagę relacje z klientem. Każdy podmiot finansowy ustala taką politykę ze swoimi klientami indywidualnie, jednak granice są jasno określone. Grupa Crédit Agricole definitywnie zmienia podejście do finansowania wysokoemisyjnych źródeł energii. W Polsce istnieją banki publiczne, które mogą przejąć takie transakcje, natomiast rolą rządu jest ustalenie warunków transformacji. Nie jest to zadanie banków. Teraz wszyscy na całym świecie płacimy cenę za to, że politycy zasłaniali w tej sprawie oczy i uszy.

”

Jedną ze spółek w Grupie Crédit Agricole jest prekursor polskiego leasingu – EFL. W tym roku skończył on 30 lat. Leasing stał się nieodłącznym elementem polskiego biznesu. Czy może pan opisać, jaką drogę przeszedł leasing, oczywiście na podstawie doświadczeń EFL? Jakie są jego perspektywy? Czy rola leasingu w polskim biznesie osłabnie, czy może będzie rosła?

Leasing jest dzisiaj nowoczesnym i atrakcyjnym rozwiązaniem dla przedsiębiorców. Świadczy o tym fakt, że salda kredytów inwestycyjnych dla przedsiębiorstw i leasingów są porównywalne. W ciągu trzech kwartałów 2021 r. rynek leasingu wzrósł już o 41 proc. w porównaniu z zeszłym rokiem. To imponujący wynik. Wcześniej wzrosty sięgały 10–20 proc. Nawet poprzedni, pandemiczny rok nie był aż tak zły, choć oczywiście pojawiły się na nim spadki. Wierzę, że leasing będzie coraz popularniejszą formą nabywania towarów, ma świetną przyszłość, dlatego inwestujemy w ten obszar. Mamy znaczący udział w rynku, jesteśmy w Polsce numerem dwa, z niemal 9-procentowym udziałem. W zeszłym roku nabyliśmy 70 proc. udziałów spółki HAMA Polska (obecnie TruckCare), rozszerzając nasze portfolio o usługi wynajmu pojazdów ciężarowych powyżej 3,5 t oraz naczepr i przyczep, co pozwoli nam na kontynuację wzrostu sprzedaży. Leasing operacyjny nadal wykorzystywany jest przez przedsiębiorców jako tarcza podatkowa, co daje mu dużą przewagę nad innymi formami finansowania zakupów. Najbardziej jego rozwój wspierają jednak apetyty konsumenckie, a także zmieniający się stosunek do nich, nastawiony już nie tyle na posiadanie, ile na czasowe „wynajmowanie” towarów i współdzielenie. Nie kupuje się samochodu, tylko tak naprawdę wypożycza na trzy do pięciu lat, a następnie wymienia na nowy. Dzisiaj tak to działa.

W Polsce sytuacja na rynku leasingu może się skomplikować. Dotychczasowe przepisy pozwalały na wyłączenie z przychodów kwot uzyskanych ze zbycia składników majątku po upływie sześciu miesięcy od wykupu, po zakończeniu umowy leasingu (w przypadku gdy np. poleasingowy samochód nie był już wykorzystywany w działalności gospodarczej). Teraz ten okres ma zostać znacząco, bo aż 12-krotnie, wydłużony.

Zmiany w ramach Polskiego Ładu wpłyną negatywnie na warunki wykupu przedmiotu leasingu do majątku prywatnego, ale stosowanie takiego rozwiązania nie stanowi istotnej części portfela umów leasingowych. O wiele istotniejszym czynnikiem, mogącym wpłynąć na rynek leasingowy, ze względu na skalę, wydaje się dziś problem podaży nowych aut. Obecnie producenci samochodów poważnie ograniczają produkcję ze względu na niedobór komponentów, w tym głównie układów scalonych. To odbija się na opóźnieniach w dostawach, co ograniczy

Z otwartym rynkiem, takim jak teraz, Polska będzie kontynuować swój 20-letni pozytywny trend. W sposób naturalny wzrost bogactwa Polski będzie powodował wzrost jej biznesów

liczbę kontraktów leasingowych na fabrycznie nowe auta. Niemniej uważam, że dla EFL przyszły rok będzie również dobry. W segmencie pojazdów lekkich mamy odpowiednie rozwiązania i czujemy się dobrze na rynku pojazdów używanych. Odczytujemy potrzeby klientów i tendencje rynkowe.

Czyli nie ma pan obaw co do zmian w przepisach?

Niepokój wzbudza ostateczny kształt prawa przyjętych regulacji – ingerencja dotyczy także umów leasingowych zawartych przed wejściem tych zmian w życie, zatem naruszona została zasada praw nabytych i niedziałania prawa wstecz. To może mieć wpływ na decyzje podejmowane przez przedsiębiorców, gdyż nie mogą być pewni przyszłych skutków fiskalnych podejmowanych dziś przez nich inwestycji i długoterminowych zobowiązań.

Crédit Agricole jest obecny w Polsce już od wielu lat. Jak pan ocenia udział francuskich przedsiębiorstw, nie tylko finansowych, w naszej gospodarce – jest wystarczający, zbyt mały, a może powinien być większy? Jeżeli tak, to w jakich obszarach?

Francja jest czwartym największym inwestorem w Polsce. Liczba bezpośrednich inwestycji francuskich w Polsce wyniosła w 2020 r. 17 mld zł. To nadal dużo, choć mniej niż Holandia z jej 45 mld zł i Luksemburg – z 27 mld zł. Na razie jesteśmy obecni w wielu rozproszonych branżach, od handlu po przemysł. Nie ma preferowanego przez Francuzów sektora, ale wierzę, że skoro Polska jest tak dobrym i przyszłościowym miejscem do inwestowania, znajdzie się miejsce dla wielu naszych firm. Obszar energetyki atomowej wydaje się jednym z nich, a francuskie firmy są naturalnym aktorem na tej scenie, zwłaszcza że inne europejskie podmioty nie mają w tym obszarze takiego doświadczenia jak my. Największym problemem Polski jest obecnie relatywna nieprzewidywalność regulacji prawnych. Zmiana systemu podatkowego jest czymś ważnym, jednak firmy nie lubią nagłych i dużych modyfikacji w podatkach. Powoduje to poważne wahanie w decyzjach inwestycyjnych. Wierzę jednak, że te ryzyka zostaną ograniczone. ●



Obligacje detaliczne biją lokaty w bankach

ROBERT BOMBAŁA

Wartość sprzedanych skarbowych obligacji detalicznych pokazuje, że zainteresowanie nimi rośnie i nic nie wskazuje na to, by miało się to szybko zmienić. We wrześniu resort finansów znalazł nabywców na te papiery za prawie 3,8 mld zł. Według analityków w tym roku zainteresowani tego rodzaju oszczędzaniem wydadzą na dłużne papiery detaliczne od 42 do 45 mld zł

Zeszłoroczny rekord sprzedaży, czyli 28,4 mld zł, został pobity już w sierpniu tego roku, kiedy sprzedano ten rodzaj papierów dłużnych za ponad 3,7 mld zł, a po pierwszych ośmiu miesiącach tego roku wartość ta wyniosła 28,8 mld zł. Jak ocenia Roman Przasnyski, analityk rynków finansowych: „Wszystko wskazuje na to, że dotychczasowa skala zainteresowania zostanie utrzymana, a warto podkreślić, że od marca co miesiąc sięga ona 3,6–3,9 mld zł. To oznaczałoby, że rok zakończymy na poziomie około 43 mld zł”. Według Emila Szwedzkiego z portalu Obligacje.pl w każdym z ostatnich dziewięciu miesięcy sprzedaż przekraczała 3 mld zł, podchodząc niekiedy pod 4 mld zł. „Prosta arytmetyka uprawnia do przewidywania, że tegoroczny wynik będzie oscylować w granicach 42–45 mld zł, wobec 28,4 mld zł w 2020 r. Będzie to ósmy z kolei rok, w którym sprzedaż jest wyższa od poprzedniego roku, i piąty, w którym sprzedaż co najmniej podwoiła się w ciągu dwóch lat. Powtórzenie tego wyczynu oznaczałoby osiągnięcie pułapu 100 mld zł w 2023 r., co byłoby praktycznie przejęciem ciężaru finansowania państwa przez inwestorów indywidualnych. Miejmy nadzieję, że do tego jednak nie dojdzie”. Mirosław Budzicki, strateg z Biura Strategii Rynkowych PKO BP, prognozuje, że do końca roku resort finansów uplasuje obligacje o łącznej wartości 44 mld zł. „Na wyniki sprzedaży w IV kwartale, a także w całym 2022 r. wpływ będą miały przyszłe decyzje Rady Polityki Pieniężnej, tendencje w zakresie zmiany oprocentowania środków na rachunkach bankowych, oraz warunki emisji obligacji”.

Oferta do aktualizacji...

We wrześniu resort finansów sprzedał obligacje oszczędnościowe za prawie 3,8 mld zł. Najchętniej kupowanymi były papiery trzymiesięczne, sprzedano ich za 2 088,9 mln zł, co stanowiło 55 proc. udziału w strukturze sprzedaży. Na obligacje czteroletnie kupujący przeznaczili 1 242,3 mln zł, a ich udział w sprzedaży wyniósł 33 proc. Kolejne były dziesięcioletnie, kupiono ich za 229,9 mln zł (6 proc. udziału) i dwuletnie, za 196,6 mln zł (5 proc. udziału). Obligacji trzyletnich sprzedano za 13,4 mln zł. „W trzecim kwartale tego roku nabywcy przeznaczali na

3 mld zł

co najmniej tyle wyniosła wartość obligacji skarbowych zakupionych na rynku detalicznym w każdym z dziewięciu miesięcy bieżącego roku

”

Do zakupu obligacji skarbowych nie zniechęciła wysoka i bardzo szybko rosnąca inflacja. Co więcej, nie wpłynęła ona w zasadniczy sposób na strukturę sprzedaży

zakup obligacji detalicznych kwotę 11,2 mld zł, czyli aż 70 proc. wyższą niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Łączna wartość sprzedaży według stanu na koniec września przekroczyła 32,6 mld zł. Obligacje skarbowe to bezpieczna, zyskowna i prosta forma lokowania oszczędności. Warto stworzyć własny portfel inwestycyjny złożony z instrumentów detalicznych o zróżnicowanym horyzoncie czasowym, różnych zasadach oprocentowania i naliczania odsetek” – komentował wyniki sprzedaży Sebastian Skuza, wiceminister resortu finansów.

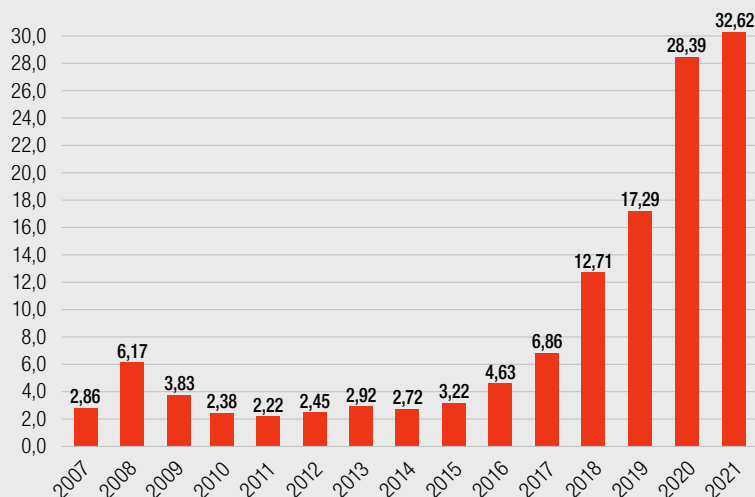
Jak dodaje Przasnyski, tegoroczny wynik sprzedaży może być trudny do pobicia w przyszłym roku, chociaż warunki rynkowe i preferencje właścicieli oszczędności nie powinny się znacząco zmienić. „Warto zauważyć, że do zakupu obligacji nie zniechęciła wysoka i bardzo szybko rosnąca inflacja. Co więcej, nie wpłynęła ona w zasadniczy sposób na strukturę sprzedaży. W dalszym ciągu preferowane są przez nabywców obligacje trzymiesięczne, które oferują najniższe, sięgające 0,5 proc. w skali rocznej, odsetki. Ich udział sprzedaży nawet zwiększył się do ponad 51 proc. Dopiero na drugim miejscu, z udziałem wynoszącym 33 proc., znajdują się papiery o czteroletnim terminie wykupu, co może dziwić, biorąc pod uwagę, że to właśnie one chronią przed inflacją, gdyż ich oprocentowanie jest uzależnione od wskaźnika wzrostu cen, a więc im wyższa inflacja, tym wyższe z niej odsetki. Taka sytuacja oznacza, że ocena atrakcyjności obligacji przez oszczędzających jest tylko w niewielkim stopniu zależna od inflacji, a więc można się domyślać, że porównywana jest z wysokością oprocentowania lokat bankowych”.

...dwie podwyżki stóp procentowych

W marcu ubiegłego roku Rada Polityki Pieniężnej (RPP) obniżyła stopy procentowe. Zrobiła to i w kwietniu, i maju 2020 r. W konsekwencji resort finansów obniżył oprocentowanie obligacji detalicznych. Sytuacja ta ciągnęła się do października bieżącego roku, kiedy to Rada Polityki Pieniężnej – zaskakując rynek – podniosła stopy procentowe NBP, co w najbliższym czasie powinno skutkować podniesieniem oprocentowania skarbowych papierów oszczędnościowych, ale być może także lokat bankowych. Chociaż co do tego drugiego nie ma pewności.

foto: Shutterstock

Sprzedaż obligacji detalicznych (sprzedaż łączna)



Według Szwedy podwyżki stóp procentowych powinny wkrótce doprowadzić do podniesienia oprocentowania obligacji o stałym oprocentowaniu, w ślad za rosnącą rentownością obligacji na rynku hurtowym. „Niemniej trudno określić czas tych podwyżek, podwyższona rentowność będzie zapewne musiała się utrwalić. Już teraz jednak można przewidywać, że obligacje oszczędnościowe staną się jeszcze bardziej konkurencyjne wobec lokat bankowych i ich popularność wzrośnie. Trudno jednak szacować skalę tego wzrostu. Na podstawie dynamiki z poprzednich lat możemy tylko próbować szacować, że sprzedaż ta sięgnie 55–65 mld zł w 2022 roku” – dodaje.

Jak zauważa Przasnyski: „Podwyżka stóp procentowych przez RPP jest na tyle niewielka, że nie spowoduje z pewnością reakcji banków w postaci podwyższenia oprocentowania lokat. Niewielkiego ich wzrostu można się spodziewać jedynie w przypadku dalszych podwyżek oficjalnych stóp procentowych, natomiast wysokość odsetek od obligacji nadal będzie nieporównanie bardziej atrakcyjna względem lokat. Co więcej, można się spodziewać, że wraz z kolejnymi podwyżkami stóp i w warunkach utrzymującej się inflacji Ministerstwo Finansów zdecyduje się na choćby niewielkie podwyższenie oprocentowania obligacji oszczędnościowych”. Budzicki podkreśla, że rynek instrumentów pochodnych wycenia, iż w połowie przyszłego roku stopa referencyjna zostanie podniesiona do 3 proc. (teraz, po październikowej i listopadowej podwyżce stóp procentowych, stopa referencyjna wynosi 1,25 proc.). „Oznacza to, że oferta Ministerstwa Finansów będzie musiała ulec radykalnej zmianie. Już wiadomo, że akurat w listopadzie warunki emisji pozostaną bez zmian, a zatem pierwsza modyfikacja będzie możliwa dopiero w grudniu. O jej skali decydować będzie

m.in. odpowiedź ze strony banków na rosnące stopy NBP (w związku z wysoką nadpłynnością sektor bankowy raczej nie będzie agresywnie zabiegać o depozyty klientów). Również Ministerstwo Finansów w świetle rosnącej nadwyżki budżetu będzie zmuszone ograniczyć aktywność w zakresie emisji obligacji skarbowych – zarówno detalicznych, jak i hurtowych. To sugeruje, że wzrost oprocentowania będzie bardziej umiarkowany, niż wynikałoby to z samych zmian w polityce monetarnej”.

To nie jest „ostatnie słowo”

Zdaniem Przasnyskiego banki jeszcze długo nie będą zainteresowane pozyskiwaniem depozytów od oszczędzających, a co za tym idzie – nie będą konkurowały oprocentowaniem lokat. „Z drugiej strony posiadacze wolnych środków, którzy już docenili zalety obligacji, nadal będą się trzymali tej formy. Warto zwrócić uwagę na dwa fakty. Po pierwsze, w ciągu zaledwie trzech lat sprzedaż obligacji zwiększyła się niemal dwukrotnie, a w perspektywie ostatnich pięciu lat niemal pięciokrotnie. I to bez intensywnej akcji edukacyjnej czy promującej tego typu instrumenty. Po drugie, wciąż prawie trzy czwarte sprzedawanych obligacji trafia do osób powyżej 50. roku życia i tendencja ta nie zmienia się od lat. Zainteresowanie tymi papierami ze strony młodszych nie tylko nie rośnie, lecz nawet nieco się obniża”. Według Budzickiego nasilająca się presja inflacyjna pozwala zakładać utrzymanie mocnego stabilnego popytu na czteroletnie papiery indeksowane inflacją, w przypadku papierów trzymiesięcznych popyt może nieco chłodzić rosnąca konkurencja ze strony sektora bankowego, „generalnie spodziewać się można jednak pozytywnego wpływu z tytułu wzrostu dochodów ludności, a także prawdopodobnego znaczącego nominalnego wzrostu oprocentowania obligacji detalicznych. W strukturze sprzedaży w dalszym ciągu powinny dominować papiery trzymiesięczne i indeksowane inflacją”. Jak podkreśla Szweda, w tym roku inwestorzy chętnie kupowali obligacje trzymiesięczne, „ale w praktyce w większości przypadków była to nie nowa sprzedaż, lecz rolowanie papierów już istniejących. Nowe pieniądze trafiały do serii indeksowanych inflacją i przy jej obecnych poziomach można się spodziewać dalszego wzrostu zainteresowania ofertą cztero- oraz dziesięcioletek. Również odstawię na boczny tor papiery trzyletnie oprocentowane według stopy WIBOR mogą zyskać uznanie inwestorów, natomiast papiery dwuletnie o stałym oprocentowaniu (obecnie 1 proc.) mogą tracić zwolenników, jeśli ich oprocentowanie nie zostanie podniesione”.

Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 2021



Dobiega końca **XII edycja konkursu**,
w której wyłonimy liderów spośród **towarzystw
i firm ubezpieczeniowych**

oraz

**Ubezpieczeniowego
Menedżera Roku 2021**

Wyniki konkursów zostaną opublikowane
w lutym w numerze „Gazety Bankowej”

Szczegóły na:

gb.pl/konkursy

ORGANIZATOR

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

PARTNER
MERYTORYCZNY

KEARNEY

Coraz trudniej zdobywać specjalistów IT



W przeprowadzonym kilka miesięcy temu przez KIR i Accenture badaniu ankietowym bankowcy kłopot z pozyskaniem doświadczonych specjalistów od IT uznali za drugie najważniejsze wyzwanie dla sektora, przyznając mu prawie tyle samo punktów, co cyberbezpieczeństwu. Specjaliści od rynku pracy ostrzegają, że problem deficytu kadr w IT będzie się nasilał

MAREK JAŚLAN



Płace w branży IT rosną w niespotykanym dotąd w Polsce tempie. Przeciętne wynagrodzenie w tej branży już wynosi czterokrotność średniej krajowej i będzie rosło, bo 70 proc. firm cierpi na niedobór pracowników IT. Zapotrzebowanie na ekspertów wzrosło od początku pandemii o prawie 150 proc. W dodatku po polskich specjalistów sięgają firmy z zagranicy. Presja płacowa w Europie Zachodniej jest coraz trudniejsza do zaakceptowania przez firmy, a doświadczonych specjalistów jest po prostu za mało – zauważa w opublikowanym we wrześniu tego roku raporcie „Rok wykorzystanych szans. Rynek pracy IT i SAP 2022” firma Awaroson, specjalistyczna agencja zajmująca się rekrutacją w obszarze IT i SAP w Polsce oraz Europie.

– Zachód boryka się z ogromnym niedoborem specjalistów od nowych technologii. Tymczasem Polacy są plasowani na trzecim miejscu na świecie pod względem jakości pracy, a po pandemii strategiczne położenie naszego kraju w Europie dodatkowo podniosło ich wartość. W 2022 r. wszystkie te zjawiska kumulują się i dadzą o sobie znać w postaci presji płacowej – mówi Anna Szczepowska, prezes Awaroson.

Coraz więcej wakatów w IT

O niedoborze specjalistów IT w Polsce mówi się już zresztą od dłuższego czasu. Do niedawna padała liczba 50 tys. brakujących programistów, których od razu mogłyby wchłonąć rynek. To liczba z badania, które kilka lat temu dla Komisji Europejskiej zrealizowała niemiecka agencja Empirica. Ta sama instytucja określiła lukę w Unii Europejskiej na 600 tys. wakatów. Biorąc pod uwagę tempo, jakiego nabrały popyt i podaż na nowe technologie w czasie pandemii, mówi się już, że ten niedobór jest większy. Padają liczby 100 tys., a nawet 300 tys. – taką liczbę podaje np. Organizacja Pracodawców Usług IT SoDA.

Problem w pozyskaniu specjalistów IT nie omija też sektora finansowego. Jego przedstawiciele nie ukrywają, że jeszcze nigdy nie mieli tak dużych trudności z zatrudnianiem specjalistów od IT i cyberbezpieczeństwa. Potwierdzają to przedstawione niedawno wyniki badania ankietowego przeprowadzonego przez Krajową Izbę Rozliczeniową (KIR) i Accenture wśród menedżerów odpowiedzialnych za IT (CIO) w dziewięciu polskich bankach. Wynika z nich, że w horyzoncie czasowym

for. Shutterstock

2021-2024 za największe wyzwania technologiczne dla branży uznawane są m.in. personalizacja usług, kwestie regulacyjne czy rozwiązania chmurowe, ale wskutek pandemii COVID-19 banki zaczęły zaliczać do tych wyzwań także nową organizację pracy i aspekty kadrowe.

Cyberbezpieczeństwo jako najważniejszy trend w biznesie uzyskało wśród odpowiadających CIO 159 punktów, natomiast zarządzanie kadrami IT i bezpieczeństwa – 156. Kolejny trend – personalizacja usług bankowych – ma ich już 87, podobnie jak automatyzacja pracy i kompetencje pracownicze.

– Największym wyzwaniem – oprócz cyberbezpieczeństwa, bo ono jest sektorowym standardem, o który wszyscy się troszczą – okazuje się kwestia dostępności wykwalifikowanych kadr. Ostra konkurencja o odpowiednio wyszkolonych pracowników jest jednym ze skutków pandemii. Ten okres pokazał konieczność cyfryzacji wielu procesów biznesowych i świadczenia usług w sposób zdalny, a wdrażanie rozwiązań opartych na technologii wymaga zaangażowania specjalistów IT na dużo większą niż dotychczas skalę – komentuje wyniki badania Piotr Alicki, prezes zarządu KIR.

Sztywny styl korporacji nie dla programistów

Podczas debaty „Technologiczny okrągły stół EKF – mapa wyzwań dla sektora bankowego 2021-2024”, która odbyła się podczas XI Europejskiego Kongresu Finansowego we wrześniu tego roku w Sopocie, Błażej Szczeciński, wiceprezes zarządu Pekao SA, wyraził obawę, że ten rok będzie pierwszym, kiedy bankowi może się nie udać pozyskać wystarczających zasobów kadrowych IT. Zauważył on, że wielu specjalistów IT obecnie opuszcza banki. Jako przykład podawał specjalistów od chmury, których bank szkoli, a potem rynek ich szybko podkupuje i wchłania.

Olga Wieszczyk z Zespołu Komunikacji Korporacyjnej w Pekao SA zapewnia jednak, że bank stara się wybrnąć z tego problemu. – Jeśli chodzi zaś o rynek IT, to od dłuższego czasu jest on specyficzny. Na bieżąco więc monitorujemy sytuację i szukamy nietypowych rozwiązań. Mocną stroną naszego banku jest transformacja cyfrowa, którą przechodzimy, co przekłada się na możliwość realizacji unikatowych projektów, i to jest nasza przewaga w pozyskiwaniu specjalistów.

Podczas debaty w Sopocie bankowcy zauważali, że specjaliści od IT dziś często wolą pracować w start-upach czy fintechach. A to dlatego, że nie odpowiada im sztywny tryb pracy charakteryzujący duże korporacje. Potwierdzają to badania Awarson, z których wynika, że dla specjalistów kluczowe jest nie tylko odpowiednio wysokie wynagrodzenie, lecz m.in. możliwość pracy zdalnej lub hybrydowej pozwalającej na godzenie życia prywatnego z zawodowym. A jeszcze lepiej, gdy wiąże się to z dopłatą do organizacji miejsca do

”

Dla specjalistów IT kluczowe jest nie tylko odpowiednio wysokie wynagrodzenie, lecz również możliwość pracy zdalnej lub hybrydowej pozwalającej na godzenie życia prywatnego z zawodowym

pracy w domu oraz podejmowaniem przez pracodawcę aktywności integrujących rozproszonych pracowników.

– Zdecydowanie dostrzegamy zarówno niedobór specjalistów, jak i zwiększone wymagania kandydatów do pracy. Rynek IT dynamicznie się zmienia – szczególnie w ostatnim czasie. Na pewno wpłynęła na to pandemia, obecnie więcej niż kiedykolwiek wcześniej firm korzysta z rozwiązań digitalowych – potrzeba więc większej liczby specjalistów i ekspertów w tym obszarze. Pandemia wymusiła też pracę zdalną; zespoły IT w dużej części już wcześniej o nią postulowały, ale dziś dostrzegamy, że często jednym z warunków pozyskania kandydata jest to, czy firma oferuje pracę zdalną, czy jest możliwość pracy hybrydowej – a my to zapewniamy – potwierdza ustalenia raportu Awarson Katarzyna Krupa, senior HR partner w Santander Bank Polska. Dodaje, że kandydatów przyciągają też ciekawe i ambitne zadania, których w Santanderze akurat nie brakuje.

– Praca w zwinnych zespołach ze świetnymi ludźmi, możliwość udziału w transformacji w globalnej instytucji, budowania nowych rozwiązań i przekładania swoich pomysłów na rzeczywistość, czyli poczucie realnego wpływu – wszystko to, co eksperci IT doceniają, dołączając do nas. Rośnie także kwestia odpowiedzialnych działań firm – coraz więcej osób, mając wybór, decyduje się na te, które podejmują działania odpowiedzialne społecznie – mówi Katarzyna Krupa.

Nie tylko płaca

Z ankiety Awarson wśród specjalistów IT i SAP zrekrutowanych w ostatnim roku wynika też, że w najbliższym czasie najważniejszy będzie dla nich rozwój umiejętności technicznych (91 proc. badanych). Prawie połowa (46 proc.) zamierza negocjować z przełożonym podwyżkę. Na trzecim miejscu (45 proc.) pojawiła się chęć rozwoju kompetencji miękkich.

Karolina Mitraszewska, członek zarządu odpowiedzialna za pion Operacji, Logistyki, Transformacji i IT w Nest Banku, potwierdza, że zapotrzebowanie na specjalistów IT jest ogromne. Zapewnia też, że bank reaguje na zmieniające się oczekiwania poszukiwanych speców od IT.

– W Nest Banku otwieramy się na talenty z różnych branż oraz z różnych regionów Polski i świata, gdyż daje to możliwość pozyskania najlepszych doświadczeń z innych modeli biznesowych oraz rynków. Granica IT – poza IT jest coraz bardziej płynna, co wyróżnia nas na tle innych instytucji finansowych i zbliża do metod pracy, które stosują fintechy. Hierarchia ma niewielkie znaczenie, np. CIO osobiście angażuje się w projekty, programuje. Nasze samowystarczalne i samoorganizujące się zespoły dysponują narzędziami oraz kompetencjami technologicznymi pozwalającymi im dostarczać gotowe rozwiązania dla klientów. To dla wielu pracowników jest motywujące. O najlepszych ekspertów konkurujemy dzisiaj z wieloma podmiotami. W tej konkurencji stawiamy na kulturę organizacyjną, atrakcyjność i innowacyjność realizowanych projektów, sprawczość oraz decyzyjność każdego członka zespołu i dialog z klientami. U nas każdy ma szansę być zaangażowany od początku do końca w ciekawy projekt, widzi ruć i dziób naszego statku, bierze udział w wyznaczaniu trasy tej podróży – tłumaczy Karolina Mitraszewska.

Adam Mańka, dyrektor Departamentu Rozwoju Aplikacji w Banku Millennium, zauważa natomiast, że w sytuacji, kiedy widoczny jest deficyt na rynku specjalistów IT, procentuje pozycja, jaką bank wypracował sobie w tym środowisku na rynku pracy. – Bank Millennium od początku swojej działalności stawia na wysoko wyspecjalizowane kadry IT. Większość projektów rozwojowych prowadzimy w oparciu o własny software house. Takie podejście w obszarze rozwoju IT jest pozytywnie postrzegane zarówno przez pracowników banku, jak i na rynku pracy. Potrafimy budować dobre zespoły oraz stale wzmacniać kompetencje, przyciągając nowe talenty. Mamy silną społeczność inżynierów, którzy w ramach hubów technologicznych dzielą się wiedzą i doświadczeniem. Stawiamy na stały rozwój kompetencji, korzystając z pomocy najlepszych dostępnych na rynku platform e-learningowych. Jesteśmy obecni na konferencjach w roli prelegentów, organizujemy też własne wydarzenia, takie jak święto IT Digital-Days czy Millehackathon. Oferujemy pracę najlepszym – w nowoczesnych technologiach opartych na API i mikroserwisach,

50 tys.

programistów trzeba by było w Polsce, aby zaspokoić potrzeby rynku na specjalistów IT

Źródło: Badanie agencji Empirica dla KE

Czego dziś oczekują specjaliści IT od pracodawców

- ➔ możliwość rozwoju,
- ➔ praca zdalna lub hybrydowa,
- ➔ stabilność pracodawcy i dobre zarządzanie firmą,
- ➔ dobre wynagrodzenie,
- ➔ elastyczne godziny pracy.

Źródło: Raport Awarson „Rok wykorzystanych szans. Rynek pracy IT i SAP 2022”.

Główne trendy na rynku pracy IT w 2022 r.

- ➔ Silny popyt z Zachodu na specjalistów z Polski.
- ➔ Rynek pracy koncertuje się na ekspertach z kilkuletnim doświadczeniem i mocnymi kompetencjami miękkimi.
- ➔ Odwilż po pandemii – eksperci IT nabierają odwagi do zmiany pracy. Rozwój technologii determinuje rynek pracy.
- ➔ Pracownicy szukają dobrostanu: rozwój, praca zdalna i stabilność równie ważne, co zarobki.
- ➔ Presja płacowa nie odpuszcza. Niedobór talentów, inflacja i zmiany podatkowe napędzają wzrost wynagrodzeń.
- ➔ Szybko i profesjonalnie – proces rekrutacji skraca się i upraszcza do minimum.

Źródło: Raport Awarson „Rok wykorzystanych szans. Rynek pracy IT i SAP 2022”.

w metodyce zwinnej oraz nowoczesnych przestrzeniach biurowych. Tworzymy społeczność ludzi, którzy dobrze się znają, lubią ze sobą współpracować i tworzyć, którym praca sprawia przyjemność i dostarcza sporo satysfakcji – podkreśla Adam Mańka.

Autorzy raportu „Rok wykorzystanych szans. Rynek pracy IT i SAP 2022” przestrzegają jednak, że pracodawcy chcący pozyskiwać w najbliższej przyszłości specjalistów IT muszą zmienić sposób rekrutacji. Proces ten znacznie się bowiem skraca i profesjonalizuje. Oczywiście musi się odbywać on-line. Idealnie, gdy rekrutację uda się zamknąć w tydzień, a liczba spotkań i decydentów jest ograniczona do minimum. W związku z ekspresowym tempem rekrutacji zmieniają się formy zatrudniania – na bardziej elastyczne. Popularność zyskują szczególnie kilkunastomiesięczne kontrakty, ale także „team leasing”, czyli rekrutowanie całych zespołów specjalistów do określonych projektów. ●

Inflacyjna pułapka

KRZYSZTOF PĄCZKOWSKI

Wszechobecne podwyżki cen sprzyjają giełdzie, choć budzą niepokój inwestorów. Z jednej strony rynki obawiają się dalszego wzrostu cen usług i towarów oraz możliwej spirali inflacyjnej za oceanem, co mogłoby pociągnąć za sobą podwyżkę stóp procentowych. Z drugiej zaś ten właśnie czynnik w istotny sposób napędza wyceny surowców i akcji giełdowych spółek

Mimo oczekiwań na wdrożenie bardziej restrykcyjnej polityki monetarnej przez Fed – w tym stopniową redukcję programu luzowania pieniężnego na rynkach aż do jego wygaszenia w połowie 2022 r. – inwestorzy nadal optymistycznie oceniają perspektywy na Wall Street.

Choć rosnąca inflacja może tutaj budzić niepokój o przyszły poziom stóp procentowych i reakcję amerykańskiej Rezerwy Federalnej, jest także czynnikiem napędzającym wzrost cen aktywów na rynku surowcowym (ropa naftowa, gaz, węgiel, miedź) – co ma również nadal bezpośrednie przełożenie na rosnące kursy akcji giełdowych spółek.

Przypomnijmy, że tylko w październiku wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych (CPI) zwyżkował za oceanem o 6,2 proc. w ujęciu rocznym (w skali miesiąca wzrost sięgnął 0,9 proc.). A to oznacza, że inflacja w Stanach Zjednoczonych poszybowała do najwyższego poziomu od trzech dekad.

Eksperci są zgodni: wzrostom cen akcji sprzyjają nie tylko wszechobecne podwyżki (na rynku energii wzrost w październiku o 4,8 proc., przy 6,2-procentowym skoku cen benzyny). Zbliża się także koniec roku, tradycyjnie już – po okresie jesiennych korekt – czas podsumowań i raportów rocznych, a później też wypłat benefitów i premii z tytułu osiągniętych zysków inwestycyjnych.

Przy dobrych danych gospodarczych, perspektywie poprawy koniunktury i wzrostu PKB za oceanem oraz lepszych wynikach finansowych największych przedsiębiorstw, dobre nastroje wydają się mieć realne podstawy w fundamentach ekonomicznych (przy jednocześnie silnej dotąd stymulacji ze strony Rezerwy Federalnej). Choć nadal czynnikiem niepewności są kolejne ogniska zakażeń i potencjalne zagrożenia wynikające z następujących po sobie fal COVID-19.

Fed ogniskuje uwagę

Szef Fed Jerome Powell również uspokaja rynki, twierdząc, że obecne zjawiska inflacyjne mają charakter przejściowy i nie należy jeszcze zmieniać poziomu rynkowych stóp procentowych. Choć z drugiej strony – zgodnie z oczekiwaniami inwestorów i wcześniejszymi zapowiedziami banku centralnego – Rezerwa Federalna podjęła już decyzję o stopniowym ograniczaniu nadzwyczajnych środków w postaci programów luzowania pieniężnego QE (ang. quantitative easing).

– W efekcie, począwszy od listopada, Fed zaczął zmniejszać zakupy aktywów z rynku – z wyjściowego poziomu 120 mld dol. miesięcznie o kolejne 15 mld dol. w skali każdego następnego miesiąca. Tym samym zgodnie z harmonogramem program ma być wygaszony do połowy 2022 r. – podkreśla Piotr Kuczyński, analityk iWealth. Zwraca także uwagę na sugestie szefa Fed, że – przy tymczasowej inflacji i jednocześnie dobrym stanie gospodarki za oceanem – ograniczenie skupu aktywów nie może być traktowane jako zapowiedź szybkiej podwyżki stóp.

– Z całą pewnością uwaga inwestorów koncentruje się na kolejnych posiedzeniach banków centralnych, a na pierwszy plan wybija się właśnie amerykańska Rezerwa Federalna – ocenia Adam Stańczak, analityk Domu Maklerskiego BOŚ. Według niego widać też, że rynki rozgrywają scenariusz w modelu znanym już z przeszłości, który narzuca giełdom korekty w okresie jesiennym



W horyzoncie najbliższych trzech kwartałów nie widać zagrożeń dla kontynuacji obecnej hossy

(gra pod niepewność co do przyszłego scenariusza zdarzeń przed kluczowymi decyzjami banków centralnych – przyp. red.). W efekcie następuje nieznaczne schłodzenie koniunktury pod anomalie kalendarzowe (rajd św. Mikołaja, efekt stycznia) i tym samym pojawia się później możliwość „podciągnięcia” wyników inwestycyjnych na koniec roku.

– Obecnie na sygnały ze strony Fed należy patrzeć jako na wzmocnienie dla rynkowych trendów, a przynajmniej wsparcie w ich kontynuacji – dodaje Adam Stańczak. I tu potwierdzeniem mogą być choćby znacznie lepsze dane

z amerykańskiego rynku pracy w stosunku do wcześniejszych prognoz (w tym rewizja odczytów z sierpnia i września) – jak zwykle zinterpretowane przez inwestorów jako silny impuls rozwojowy dla gospodarki, a nie potencjalny powód do szybkiej podwyżki stóp (np. w sytuacji zwiększenia roszczeń płacowych i coraz większej konsumpcji ze strony gospodarstw domowych, które mogłyby nakręcić spiralę inflacyjną).

– Wraz z nowymi danymi przesunęły się też oczekiwania na szybkie zacieśnienie polityki monetarnej, a jednocześnie zarysowały się perspektywy na przyszłą strategię amerykańskiego banku centralnego na przestrzeni kilku kolejnych kwartałów – ocenia analityk DM BOŚ.

Jego zdaniem bazowym scenariuszem – oprócz wyjścia z programu QE na koniec II kwartału 2022 r. – jest też początek cyklu podwyżek w III kwartale przyszłego roku.

– Uważam, że ostatnie wzrosty na giełdach i zakończony już właściwie sezon wyników kwartalnych będą sprzyjały kontynuacji trendu zwyżkowego w perspektywie najbliższych tygodni. Nie obejdzie się zapewne bez płytkich korekt, które jednak nie powinny stanowić zagrożenia dla inwestorów na przełomie grudnia i stycznia – podkreśla Adam Stańczak. Według niego, jeśli chodzi o horyzont najbliższych trzech kwartałów, nie widać zagrożeń dla kontynuacji obecnej hossy. – Niezależnie od przyjętych założeń odnośnie do redukcji programu luzowania ilościowego będzie on cały czas funkcjonował na rynku, bez obaw o skokowe obciążenie dopływem kapitału. Również w przyszłości podwyżki ceny kredytu będą tylko wolną ścieżką do normalizacji polityki monetarnej, a nie szokiem, który przełoży się na załamanie rynku byka. Stąd też przed giełdami nie dwa lub trzy kwartały, ale przynajmniej rok, operowania w warunkach historycznie niskich stóp procentowych – mówi analityk DM BOŚ. Podkreśla także, że w połączeniu z wychodzeniem gospodarek z pandemicznego kryzysu daje to zdecydowanie wzrostową mieszankę, która sprzyja dalszej kontynuacji zwyżek i kreśleniu przez indeksy historycznych maksimów. Z punktu widzenia strategii giełdowej taka sytuacja oznacza poszukiwanie okazji inwestycyjnych podczas korekt, nie zaś realizację zysków w trakcie nowych szczytów.

”

Czynnikiem sprzyjającym dobrym nastrojom na światowych parkietach są publikowane wyniki kwartalne największych amerykańskich spółek

Wyniki finansowe na topic

Czynnikiem sprzyjającym giełdowej koniunkturze i dobrym nastrojom na światowych parkietach są także publikowane w ostatnim czasie wyniki kwartalne największych amerykańskich spółek, m.in. z sektora finansów, technologii, ale również przemysłu.

– Wyniki kwartalne były dla inwestorów generalnie oczywiste i przewidywalne, i jak zwykle okazały się lepsze od rynkowych oczekiwań – zauważa Piotr Kuczyński. Choć i tu też – wraz z dynamiczną poprawą rezultatów finansowych oraz coraz większym apetytem na zyski – pojawiło się również pewne zagrożenie, wynikające właśnie z rosnącej presji inflacyjnej.

– O ile np. raport Facebooka był mieszany, bo firmie szkodziła zmiana zasad prywatności na urządzeniach Apple'a, o tyle Google i Microsoft – ale także nieco mniejsze spółki technologiczne, jak AMD – pokazują kosmiczne rezultaty – ocenia dr Przemysław Kwiecień, główny ekonomista XTb.

Według niego obszarem technologii, który rośnie najszybciej, jest obecnie sfera związana z przechowywaniem i przetwarzaniem danych. Dotyczy to m.in. serwerów, procesorów, kart graficznych, chmur i usług związanych z tym obszarem. – Można powiedzieć, że firmy te są jakby z innej planety. Nawet jeśli dotyczą je opóźnienia i ograniczenia dostaw – choć ze względu na ich wielkość często są one w stanie uzyskać preferencyjne warunki względem mniejszych podmiotów – odbijają to sobie później w polityce cenowej. Microsoft zamierza przykładowo podnieść ceny swoich produktów o ok. 10 proc. – mówi ekspert XTb. Jego zdaniem paradoks polega na tym, że w otoczeniu inflacyjnym „tradycyjna gospodarka” musi w coraz większym stopniu korzystać z technologii, aby być bardziej efektywna i konkurencyjna. – To w obecnych realiach zapewnia firmom technologicznym niemal nienasycony popyt. Jednocześnie potwierdzają się obawy sprzed sezonu wynikowego, że pod płaszczykiem imponujących, potężnych zysków kryje się trwała presja inflacyjna – dodaje dr Przemysław Kwiecień.

Zwraca też uwagę na fakt, że ta sytuacja może być w dalszej perspektywie problemem nie tylko dla Rezerwy Federalnej, lecz również innych banków centralnych – ostatecznie zmuszając je w przyszłości do nieco chaotycznego działania.

Inflacja producentów w tle

Jak zauważa Mateusz Szymański, analityk Superfund TFI, w tezę możliwych kolejnych wzrostów inflacji (również przy malejącym zaufaniu do polityki Fed) wpisują się choćby dane indeksu cen producentów (PPI). Ten ostatni pokazał w październiku wzrost o 8,6 proc. w ujęciu rocznym.

– Wyższa inflacja produkcyjna od konsumpcyjnej pokazuje, że to nie koniec spadków siły nabywczej pieniądza. Pamiętajmy, że głównym celem firm jest generowanie wspomnianych już wcześniej zysków, przy jednoczesnym dążeniu do wzrostu wyceny akcji i wypłaty dywidend – podkreśla Mateusz Szymański.

Według niego, jeśli przedsiębiorstwa będą ponosić coraz większe koszty produkcji, na które składają się rosnące ceny półproduktów i wyższe wynagrodzenia, to kolejne podwyżki muszą być nieuchronne. – Z kolei spadek siły nabywczej to także impuls sam w sobie dla kolejnego osłabienia waluty. Jeżeli konsumenci – nawet mimo zapewnień banku centralnego o przejściowym charakterze inflacji – będą widzieli szybko rosnące ceny, to decyzja o wydatkowaniu części oszczędności nastąpi szybciej – bez odkładania zakupów na przyszłość – dodaje analityk Superfund TFI. Jego zdaniem w takim scenariuszu napływ dodatkowych środków na rynek, przy ogromnej podaży pieniądza (zastosowane już pakiety stymulacyjne poszczególnych gospodarek i banków centralnych w odpowiedzi na kryzys COVID-19), będzie potężnym impulsem proinflacyjnym.

Michał Stanek, analityk Q Value, również wskazuje na możliwe perturbacje z tytułu obecnych zawirowań gospodarczych. – Z całą pewnością najnowsze dane dotyczące inflacji mogą budzić coraz większy niepokój. Wszystko wskazuje bowiem na to, że zjawisko rosnących cen będzie jednak bardzo trudne do pokonania, a walka z nim dosyć kosztowna. Mamy za sobą ponad 10 lat pobudzania zjawisk inflacyjnych – m.in. poprzez pompowanie pieniądza na rynki – i w końcu banki centralne doczekały się rezultatu, z którym nie bardzo wiedzą, co mają zrobić – mówi Michał Stanek. Według niego sytuacja wydaje się tym bardziej groźna, że obejmuje cały świat. – Niebezpieczeństwo wynika także stąd, że skutkiem ubocznym walki z rosnącymi cenami będzie dławienie i tak już gasnącego tempa wzrostu gospodarczego. Władze monetarne znalazły się więc w pułapce, którą przez ponad dekadę konstruowały. Teraz będą musiały się zmierzyć z kolejnym, jeszcze trudniejszym wyzwaniem – dodaje analityk Q Value. Podkreśla również, iż cała nadzieja w tym, że inflacja zwolni tempo – wraz ustępowaniem niektórych czynników kształtujących jej wzrost w ostatnim czasie. Chodzi tutaj przede wszystkim o szoki podażowe, które wystąpiły na przestrzeni ostatnich kwartałów, po gwałtownym załamaniu koniunktury i kolejnych lockdownach w światowej gospodarce. ●



Premiera w Wenecji

Budynek Procuratie Vecchie na placu św. Marka w Wenecji już wiosną 2022 r. zostanie otwarty dla publiczności, po raz pierwszy w swojej 500-letniej historii. Generali ogłosiło, że pięcioletnia renowacja gmachu realizowana przez David Chipperfield Architects z Mediolanu zostanie zrealizowana do końca roku. Historyczny budynek, który ciągnie się wzdłuż północnej krawędzi placu św. Marka, stanie się nowym ważnym miejscem o przeznaczeniu społecznym i siedzibą The Human Safety Net

Firmy mają do odegrania rolę, która wykracza poza ich podstawową działalność. Mogą one wpływać na społeczności, w których funkcjonują, poprzez działania, które mają znaczący i długotrwały wpływ. W ramach naszego zaangażowania w zrównoważony rozwój oraz jako zwieńczenie obchodów 190-lecia Generali chcemy nadać nowe życie i cel budynkowi Procuratie Vecchie. Jako siedziba The Human Safety Net ten ikoniczny gmach stanie się centrum wymiany pomysłów na to, jak pokonać współczesne wyzwania społeczne, i zainspiruje odwiedzających do podjęcia działań, które mają na celu uwolnienie potencjału osób w trudnej sytuacji życiowej. Dziękuję wszystkim, którzy pomogli urzeczywistnić to marzenie! – mówi Philippe Donnet, CEO Grupy Generali.

Jako symbol początku odliczania do otwarcia, drewniany model budynku, przedstawiający część zmian, został wystawiony dla zwiedzających w przestrzeni Human Garden w Ogrodach Królewskich. Warto dodać, że również Ogrody Królewskie, które ponownie można oglądać od 2019 r., były poddane pięcioletniej renowacji, przeprowadzonej przez Fundację Ogrody Weneckie we współpracy z Generali.

Otwarcie Procuratie Vecchie jest efektem ambitnego, pięcioletniego projektu renowacji, który zostanie sfinalizowany do końca roku. Prace obejmowały renowację pierwszego i drugiego piętra, reorganizację dostępności i użyteczności budynku poprzez dodanie nowych klatek schodowych oraz renowację centralnego pawilonu na trzecim piętrze.

Dzięki renowacji na trzecim piętrze powstanie otwarte dla publiczności przestrzenie wystawiennicze związane z fundacją The Human Safety Net, gdzie będzie przestrzeń do pracy oraz audytorium. Historyczny budynek, który ciągnie się wzdłuż północnej krawędzi placu św. Marka, stanie się nowym ważnym miejscem i centrum aktywności, a także obiektem o przeznaczeniu społecznym – siedzibą The Human Safety Net, globalnego ruchu organizacji pozarządowych, wolontariuszy i partnerów pracujących z ludźmi w trudnej sytuacji, tak aby mogli oni zmieniać życie swoich rodzin i społeczności.

– Praca nad Procuratie Vecchie była ogromnym przywilejem. Nie tylko ze względu na znaczenie architektury budynku i jego wielowiekowej historii, lecz także ze względu na rolę, jaką odgrywa w definiowaniu jednej z najbardziej inspirujących przestrzeni miejskich na świecie. Poprzez nasz projekt starannie przywracamy i adaptujemy tkankę budynku oraz ożywiamy rolę i znaczenie Procuratie Vecchie dla Wenecji, nie tylko jako atrakcji, lecz jako tętniącego życiem miejsca aktywności w żyjącym mieście – wyjaśnia David Chipperfield.

Otwarcie Procuratie Vecchie po renowacji kończy szczególnie rok dla Generali, które w 2021 r. obchodzą 190. rocznicę powstania, podejmując wiele inicjatyw mających na celu ożywienie gospodarcze i zrównoważony rozwój. Procuratie Vecchie będzie również częścią ambitnego projektu, którego celem jest uczynienie Wenecji Światową Stolicą Zrównoważonego Rozwoju. ●

FINANSE

Kolejny rekordowy kwartał PKO BP

Zysek netto Grupy Kapitałowej PKO Banku Polskiego po trzech kwartałach 2021 r. wyniósł prawie 3,7 mld zł i był niemal 82 proc. wyższy niż przed rokiem. W III kwartale 2021 r. jej aktywa przekroczyły 400 mld zł i wzrosły do 403,5 mld zł – podał bank 5 listopada.

– Grupa Kapitałowa PKO Banku Polskiego po trzech kwartałach 2021 r. wypracowała niemal 3,7 mld zysku netto, a aktywa przekroczyły 400 mld zł. Oznacza to, że mamy solidne fundamenty oraz silne przewagi konkurencyjne. Obserwując jednak dynamikę zmian w otoczeniu zewnętrznym, zamierzamy intensyfikować działania zmierzające do stale zwiększającego się rozwoju grupy kapitałowej, spełniając tym samym oczekiwania wszystkich interesariuszy. PKO Bank Polski jest gwarantem stabilności finansowej milionów Polaków oraz jednym z motorów napędowych krajowej gospodarki. Dlatego niebawem rozpoczynamy prace nad nową strategią PKO Banku Polskiego, która uwzględni doświadczenia wywołane globalną pandemią oraz nowymi wyzwaniami stojącymi przed rynkiem finansowym – powiedziała Iwona Duda, Wiceprezes Zarządu PKO Banku Polskiego, kierująca pracami tegoż Zarządu.

Źródło: Materiały prasowe PKO BP

Karta dla osób niewidomych i niedowidzących

Mastercard wprowadza nowy standard kart dostępnych dla osób niewidomych i niedowidzących, pod nazwą Touch Card. Specjalne nacięcia na krótszym boku kart z serii Touch Card pozwalają odróżniać od siebie karty kredytowe, debetowe i przedpłacone.

W nowych kartach z serii Touch Card Mastercard udoskonalił dotychczasowy standard wzornictwa, wprowadzając system nacięć na ich boku, aby ułatwić konsumentom rozpoznanie karty wyłącznie za pomocą dotyku. Nowe karty kredytowe Touch Card mają okrągłe wycięcie, karty debetowe – szerokie, kwadratowe wycięcie, a karty przedpłacone – wycięcie trójkątne. Ten standard został dostosowany do terminali płatniczych i bankomatów, dzięki czemu można go wdrożyć na dużą skalę.

Koncepcja Mastercard została zweryfikowana i zatwierdzona przez organizację Royal National Institute of Blind People w Wielkiej Brytanii (RNIB) oraz VISIONS/Services for the Blind and Visually Impaired w Stanach Zjednoczonych.

Źródło: Materiały prasowe



NBP upamiętnia Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego

Z okazji Dnia Niepodległości, 9 listopada 2021 r. Narodowy Bank Polski wyemitował banknot kolekcjonerski oraz monetę kolekcjonerską z wizerunkiem tragicznie zmarłego prezydenta – „Lech Kaczyński. Warto być Polakiem”.

Banknot i moneta wyróżniają się bogatą symboliką, która została zawarta w warstwie wizualnej. Na przedniej stronie banknotu i na rewersie monety znajduje się portret Prezydenta RP prof. Lecha Kaczyńskiego, wizerunek Orderu Orła Białego oraz Pałacu Prezydenckiego w Warszawie. Na stronie odwrotnej można zobaczyć budynek Muzeum Powstania Warszawskiego, tłum strajkujących osób w Stoczni Gdańskiej w latach 80. XX w., napis „SOLIDARNOŚĆ” oraz zdjęcie Polskiego Cmentarza Wojennego w Katyniu.

Moneta wybita w złocie najwyższej próby 999,9 ma nietypowy kształt prostokąta, nawiązujący formą do banknotu kolekcjonerskiego.

Na banknocie zostały użyte najnowocześniejsze zabezpieczenia obecnie dostępne na rynku. – Oprócz znaku wodnego z filigranem, precyzyjnego mikrotłoczenia i mikrotekstu wykorzystano wielokolorowy efekt kątowy z wkomponowanym napisem NBP, specjalny raster, okienkowo umieszczoną w strukturze papieru dwukolorową nitkę zabezpieczającą z efektem ruchu, druk recto-verso przedstawiający Pałac Prezydencki, tło reliefowe, staloryt na obu stronach banknotu, między innymi wypukły na powierzchni papieru wizerunek guzika z oficerskiego munduru znalezione w Katyniu, a na stronie odwrotnej – pełnowymiarową numerację typograficzną widoczną w świetle dziennym oraz skróconą, widoczną w świetle dziennym, jak i UV czy zabezpieczenie wykonane farbą zmienną optycznie – wyjaśnia Barbara Jaroszek, dyrektor Departamentu Emisyjno-Skarbowego NBP.

Źródło: Materiały prasowe NBP

9,431 mld zł

wyniósł zysk banków w Polsce po dziewięciu miesiącach bieżącego roku – wynika z danych opublikowanych 3 listopada przez NBP. Rok temu w tym okresie było to 5,919 mld zł, czyli zysk wzrósł o 27 proc. w skali roku.

15 tys.

wyniesie za trzy lata liczba terminali POS (obecnie jest ich 12 tys.) w placówkach Poczty Polskiej, po realizacji nowej umowy z konsorcjum Banku Pocztowego, PKO BP oraz eService Sp. z o.o. w zakresie bezgotówkowych usług płatniczych. Realizacja umowy umożliwi także uruchomienie innych nowoczesnych rozwiązań płatniczych, m.in. płatności BLIKiem.



Prezes NBP laureatem specjalnej Nagrody Gospodarczej Prezydenta RP

Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda uhonorował prof. Adama Glapińskiego, Prezesa Narodowego Banku Polskiego, specjalną Nagrodą Gospodarczą „za utrzymanie stabilności systemu bankowego w kryzysie spowodowanym pandemią wirusa SARS-CoV-2. Profesor Adam Glapiński to ekonomista i wykładowca akademicki, od 2016 r. Prezes Narodowego Banku Polskiego, zwolennik prowadzenia przez Polskę niezależnej polityki pieniężnej. Jako Prezes NBP znacząco zwiększył rezerwy złota w posiadaniu banku centralnego. Wspiera obrót gotówkowy jako gwarancję bezpiecznego i nieprzerwanego funkcjonowania gospodarki”.

Nagroda Gospodarcza Prezydenta RP to wyróżnienie przyznawane raz do roku przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na Kongresie 490.

Agencja S&P podtrzymała ocenę ratingową PZU na poziomie A-

Agencja S&P Global Ratings 3 listopada podtrzymała w raporcie analitycznym dla Grupy PZU (PZU SA i PZU Życie SA) ocenę ratingową na poziomie A- z perspektywą stabilną.

Uzasadniając ocenę dla PZU, jedną z najwyższych w polskim sektorze finansowym, analitycy Standard & Poor's wskazują dwa kluczowe aspekty: utrzymanie przez ubezpieczyciela dobrych wyników finansowych oraz stabilnej pozycji kapitałowej. Przewidują, że dominująca pozycja rynkowa Grupy PZU, rozpoznawalna marka oraz zdywersyfikowana struktura konglomeratu pozwolą jej na kontynuację wzrostu – zarówno na rynkach lokalnych, jak i zagranicznych.

Wyniki Pekao dynamicznie zwyżkują

Zysk netto Banku Pekao w III kwartale jest o 70 proc. wyższy niż przed rokiem, rosną wszystkie kluczowe segmenty działalności banku, w tym wolumenów i sprzedaży kredytów dla wszystkich grup klientów, a także obniżki kosztów operacyjnych. Mimo dodatkowych rezerw ostrożnościowych na portfel kredytowy w CHF koszty ryzyka pozostały na niskim poziomie.

– III kwartał był czasem kontynuacji gospodarczego ożywienia po pandemii, a my potrafiliśmy przekuć to odrealizowanie na dobre wyniki naszego banku. Wróciły już one na dobre do poziomów sprzed pandemii. Co ważne, aktywność naszych klientów rośnie nie tylko w porównaniu z poprzednim rokiem, lecz również z poprzednim kwartałem, mamy duży popyt na kredyty, zwłaszcza wśród małych i średnich firm, oraz klientów indywidualnych. Za wzrost rentowności banku odpowiadają też nasza ciągła praca nad efektywnością i niższe koszty operacyjne. Dzięki tym działaniom powtarzalne ROE w III kwartale wyniosło ponad 9 proc., a to w środowisku wyższych stóp procentowych powoduje, że spodziewamy się szybszego, niż zakładaliśmy w strategii, osiągnięcia dwucyfrowego poziomu tego wskaźnika – mówi Leszek Skiba, Prezes Banku Pekao SA.

Źródło: Materiały prasowe Pekao



Bank Pocztowy pierwszy w Polsce wprowadził kartę biometryczną

Bank Pocztowy poinformował, że w październiku 2021 r. wydał w ramach pilotażu pierwszą w Polsce biometryczną kartę płatniczą w systemie Mastercard, autoryzowaną odciskiem palca posiadacza. W listopadzie br. BP rozpoczął testowanie rozwiązania, a już od grudnia przy współpracy z firmami Fiserv Polska S.A. i Thales wprowadzi do swojej oferty kartę biometryczną. Tym samym Bank Pocztowy stanie się pierwszą instytucją w Polsce i jedną z pierwszych w Europie, która udostępni swoim klientom to innowacyjne rozwiązanie. W pierwszej kolejności będą mogli z niego skorzystać klienci instytucjonalni.

Karty oraz potrzebne do kodowania biometrycznego wzorca odcisku palca czynniki dostarczy firma Thales, która jest autorem tego innowacyjnego produktu.

foto: Andrzej Wiktor, materiały prasowe

Oprac. Sek

GRZEGORZ
SZULCZEWSKI

Strąceni z ubitego traktu

Chciałoby się spokojnie pomyśleć o świętach, sylwestrze, karnawale... a tu nic z tego. Epidemia szaleje, granica jest zagrożona, trwa spór z UE na wielu polach. Odzyskanie Niepodległości Władysław Grabski określił obrazowo jako wyprowadzenie kół wozu z błota. Gdy dzisiaj przebiega się myślą naszą najnowszą historię, dostrzega się, że okresów, w których znajdujemy się na ubitej drodze, jest w stosunku do innych narodów niewiele: dwudziestolecie międzywojenne, karnawał Solidarności, III Rzeczpospolita.

I znowu zapowiada się dla nas wielka próba, czy nie ugrzęźniemy na dobre. Na naszych oczach odgrywają się w nowej wersji sceny, które znamy z historii, ale które lepiej, by nie powracały: łamanie zapór granicznych, żywe tarany, a po naszej stronie: wielka samotność, odmowa nam pomocy (przynajmniej do początku listopada), słynne zdanie, które w końcu października wygłosiła szefowa Komisji Europejskiej: „Nie będziemy finansowali murów” oraz oferta Fronteksu (Europejskiej Agencji Straży Granicznej i Przybrzeżnej) odpowiedzialnego za zabezpieczenie granic UE, że może się zająć ewidencją przekraczających granicę. Okazało się bowiem, że wedle prawa Unii nie można nikomu uniemożliwić złożenia wniosku o azyl, a to jest możliwe przy strzeżonej granicy tylko za sprawą nielegalnego wtargnięcia na nasze terytorium lub wypuszczenia wszystkich chętnych.

Oczywiście prowadzona przeciw nam wojna hybrydowa ma swoją nową specyfikę. Sytuacja stała się w listopadzie na tyle poważna, że zdecydowano się ujawnić u naszych zachodnich sąsiadów tajny raport Działu Rozwoju Rządowego Centrum Analiz Strategii i Odporności. Dokument wyciekł do prasy nieprzypadkowo, prawdopodobnie, by zapobiec żądaniom przyjęcia nowej fali imigracji w Niemczech. Dotyczy on charakterystyki wojny hybrydowej. Początkowym jej celem jest pogłębianie różnymi środkami podziałów w społeczeństwie. W tym kontekście warto zaobserwować grę na uczuciach prowadzącą do szczyrych protestów

natury humanitarnej, ale wynikających z niewiedzy o tym, co się dzieje na granicy. Powracając do raportu: ta nowa hybrydowa wersja strategii dziel i rządź ma doprowadzić do dezintegracji, trwałego rozerwania tkanki społecznej i politycznej. W zamierzeniu ostatecznie ma to wywołać paraliż działania państwa oraz przez prowokacje zniszczyć jego międzynarodową reputację. Lektura ujawnionej części raportu prowadzi do wniosku, że to, co się dzieje na wschodniej granicy, to nie napływ uchodźców z obszarów działań wojennych, ale zorganizowany przemysł państwowy. Opiera się na początku na reklamach (autentyczne!) łatwego życia w UE. Potem samoloty przewożą, przeważnie młodych, dobrze odżywionych mężczyzn z Bliskiego Wschodu. Z lotniska taksówki zabierają ich pod granicę lub idą oni w jej kierunku pod eskortą służb specjalnych.

To powtórka z historii nie tylko naszej, lecz również z historii cywilizacji śródziemnomorskiej. Do dziś historycy spierają się, kiedy dokładnie i co wydarzyło się na Renie w okolicach Moguncji w latach 405–406. Literaci opisują, że było „słychać ochryple głosy nawoływań, turkot wozów, stąpanie wielu ludzi. W świetle księżycy błyszczą broń. Rzeka jest pełna płynących koni, tratw naładowanych ludźmi, pni, do których poucze-
pali się wojownicy”. Historycy, mając na uwadze, że wydarzyło się to w ostatni dzień grudnia, wskazują na przejście po lodzie. „Przez lodową lukę w linii obrony runęła na Rzym cała zbieranina plemion... Każde plemię inaczej wystrojone, każde mówiące innym językiem. Wszystkich łączyło niepo-

hamowane pragnienie, by skorzystać jak najwięcej na tym najlepszym ze światów, który dotąd był im niedostępny”. Kiedy latem na lotnisku przechodziliśmy bez kontroli z uczuciem ulgi przez bramkę z napisem Schengen, nic jeszcze nie wskazywało, ile wysiłku będzie kosztowało dotrzymanie przez nas zobowiązań podpisanych w tej miejscowości. Dziś okazuje się, że dołączamy do grona nie-licznych narodów Europy, które zobowiązania te traktują poważnie. Reszta niestety jest już mentalnie rozbrojona. I to co najmniej od 2015 r. – roku kryzysu migracyjnego.

Nigdy, odkąd pamiętam, spełnienie życzenia Wesołych Świąt nie było tak trudne.

”

**Na naszych oczach
odgrywają się w nowej
wersji sceny, które
znamy z historii,
ale które lepiej, by nie
powracały**

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

ZAMÓW PRENUMERATĘ I OSZCZĘDZAJ!



TYLKO dla stałych czytelników
ceny niższe niż
w kiosku nawet do

20%

ZAPŁAĆ MNIEJ ZA ROCZNĄ PRENUMERATĘ!

WIĘCEJ INFORMACJI

www.gb.pl/prenumerata

ZAMÓWIENIA PRENUMERATY MOŻNA SKŁADAĆ:

► przez internet: gb.pl/prenumerata ► telefonicznie: 22 616 36 00 ► e-mailem: prenumerata@fratria.pl

eprasa.pl c60838ae6b

PRZYSZŁOŚĆ JEST **Z MIEDZI**



60 LAT
KGHM
— POLSKA MIEDŹ —

www.kghm.com



Wierzymy, że przyszłość jest z miedzi! Miedź jest trwała, odporna na rdzę, doskonale przewodzi ciepło i elektryczność. To surowiec niezbędny w fotowoltaice, energetyce wiatrowej, przemyśle motoryzacyjnym, medycynie oraz innych gałęziach nowoczesnego przemysłu. KGHM to Odkrywcą – Gigant – Wizjoner. Działalność wydobywczą i przetwórczą prowadzimy od 60 lat, będąc w niej globalnym liderem. Z pasją i wizją budujemy potęgę KGHM na całym świecie.